

Fatima – historia prawdziwa

Pełna relacja objawień fatimskich

Ks. John de Marchi, IMC

Tłumaczenie:

Rycerze Niepokalanej

Nihil obstat: Francis J. Maloney, S.T.L., Censor Librorum

„Cudowne wydarzenia, które miały miejsce w Portugalii, zapowiadają to, co Matka Boża przygotowała światu.”

Jego Eminencja Kardynał Patriarcha Lizbony

Historia, która wydarzyła się naprawdę. Relacje zaczerpnięte bezpośrednio ze wspomnień Łucji i sprawdzone przez nią osobiście.

Prosimy o pomoc w rozpropagowaniu przesłania Matki Bożej poprzez przekazanie tej książki innym.

Spis treści

Wstęp.

I.	Anioł	
II.	Dzieci z Fatimy	
III.	Pierwsze objawienie	
IV.	Drugie objawienie	
V.	Trzecie objawienie.....	
VI.	Ofiary i cierpienia	
VII.	Czwarte objawienie.....	
VIII.	Piąte objawienie.....	
	Wójt	
	„Mistyfikacja”.....	
	Próba	
	Tajemnica	
	Dziewiętnastego sierpnia	
IX.	Szóste objawienie.....	
X.	Szóste objawienie (ciąg dalszy).....	
XI.	Franciszek idzie pierwszy	
XII.	Śmierć Hiacynty	
XIII.	Kaplica w Cova da Iria	
XIV.	Misja Łucji	
	Dodatek I: Pięć pierwszych sobót miesiąca – nabożeństwo wynagradzające.....	
	Dodatek II: Niepełna konsekracja Rosji.....	
	Dodatek III: Obietnica pokoju.....	

Słowa Matki Bożej Fatimskiej o różańcu świętym.....

Akt poświęcenia się Niepokalanemu Sercu Maryi

Siostra Łucja o różańcu.....

Siedem modlitw fatimskich

Wstęp

Autor niniejszej książki, włoski ksiądz Giovanni (John) de Marchi IMC, mieszkał w Fatimie w latach 1943–1950. W tym czasie przeprowadził wyczerpujące rozmowy z kluczowymi świadkami wydarzeń fatimskich, m.in. z Ti Marto, ojcem Hiacynty i Franciszka, a także Marią Carreirą, która była obecna w Cova da Iria już podczas objawień 13 czerwca 1917 roku. Ludzie ci już nie żyją, a ich cenne zeznania zachowały się właśnie dzięki pracy księdza de Marchi. Dodajmy, że treść książki w jej licznych szczegółach była sprawdzana przez siostrę Łucję oraz Ti Marto.

Książka „Fatima – prawdziwa historia” stanowi najważniejszą – obok spisanych wspomnień siostry Łucji – publikację dokumentalną na temat objawień fatimskich. Jej globalny nakład szacuje się w milionach. Wartość tej publikacji podnoszą dodatkowo dwa istotne aneksy. Pierwszy z nich omawia istotę nabożeństwa pierwszych sobót, zaś drugi przedstawia dowody na to, że nie nastąpiło jeszcze poświęcenie Rosji zgodnie z życzeniem Pana Boga, przekazanym przez Matkę Bożą.

Z tej bogatej w treści książki, a także z kilku innych korzystałem pisząc trylogię fatimską „Gwiazda przewodnia czasów ostatecznych”.

Ksiądz de Marchi opublikował swoją pracę po raz pierwszy w 1947 roku. Od tego czasu miało miejsce wiele wydarzeń, które potwierdzają autentyczność i ważność objawień fatimskich. O cudownych skutkach Fatimy piszę m.in. w trzeciej części książki „Gwiazda przewodnia czasów ostatecznych”. Zachęcam do zapoznania się z treścią również tej publikacji, która jest do nabycia w wydawnictwie Te Deum.

Ks. Karl Stehlin
Warszawa, w święto Matki Bożej Różańcowej

I. Anioł

Fatima jest wioską w samym sercu Portugalii, położoną około 130 kilometrów na północ od Lizbony. Składa się z kilku małych osad ukrytych wśród niskich gór znanych jako Sierra de Aire. Jedną z takich osad nazywa się Aljustrel, i właśnie tutaj, a ściślej w okolicach usianych skałami pastwisk, toczy się nasza historia.

Relacje nie podają konkretnej daty, ale było to w 1915 roku. Cztery dziewczynki bawiły się na polach. Wśród nich była ośmioletnia Łucja od Jezusa dos Santos. Kiedy z położenia słońca dzieci odczytały, że jest południe, usiadły do posiłku. Skończyły jeść i zaczęły odmawiać różaniec, ponieważ taki był wtedy zwyczaj, nawet wśród dzieci. Podczas odmawiania różańca wszystkie zauważyły nagle pojawienie się obłoku o zarysie postaci ludzkiej, unoszącego się ponad wierzchołkami drzew.

Łucja opisała ją w następujących słowach: „Wyglądało to jak chmura, bielsza niż śnieg, nieco przezroczysta, w kształcie człowieka”.

Dziewczynki były zaskoczone. Nie potrafiły zrozumieć tego, co widziały. Ich zdumienie wzrosło, gdy dziwna biała postać ukazała się im jeszcze dwa razy. Tym razem nie była to jedynie przelotna wizyta, ponieważ wywarła ona niewytłumaczalne wrażenie na dzieciach. Wrażenie to utrzymywało się jeszcze przez jakiś czas, jednak z czasem przybladło. Być może gdyby nie późniejsze wydarzenia, zupełnie by o nim zapomniano.

Minął rok. Łucja jak zwykle wyprowadzała owce na pole. Tym razem jej towarzyszami byli jej młodsi kuzyni – Hiacynta i Franciszek.

„Zagoniliśmy owce na jedną z ziem należących do mojego ojca, położoną u stóp Cabeço”¹ – wspominała Łucja, która pamiętała wiele szczegółów. „To miejsce nazywa się Casa Velha. Późnym porankiem zaczęło padać. Szukając schronienia, wdrapaliśmy się na stok. Nasze owce szły za nami. Wtedy po raz pierwszy weszliśmy do jaskini, która później stała się miejscem świętym. Jaskinia leżała pośrodku jednego z sadów oliwkowych mojego ojca chrzestnego. Stamtąd można było zobaczyć wioskę, w której się urodziłam, dom mojego ojca i osady Casa Velha oraz Eira de Pedra. Oliwkowe sady rozciągały się w dal, aż zdawały się zlewać w jedno z małymi osadami.”

Łucja wspominała dalej: „Przestało padać i wyszło słońce, ale my spędziliśmy dzień w jaskini. Zjedliśmy nasz prowiant, a po różańcu zaczęliśmy grać w hacele.

¹ Skaliste wzniesienie o wysokości około 60 stóp (ok. 20 metrów).

Graliśmy tylko przez chwilę, gdy nagle silny wiatr wstrząsnął drzewami i sprawił, że podnieśliśmy oczy, by zobaczyć co się dzieje, gdyż wcześniej dzień był spokojny. Wtedy ponad drzewami w kierunku wschodnim zobaczyliśmy światło bielsze od śniegu. Miało ono postać młodzieńca, przezroczystego, lśniącego mocniej niż kryształ w blasku słonecznym”. Łucja starała się opisać każdy szczegół jego wyglądu: „W miarę jak się zbliżał, mogliśmy rozróżnić jego rysy. Byliśmy bardzo zaskoczeni i przejęci, nie mogliśmy wypowiedzieć ani słowa. Zbliżywszy się do nas, Anioł powiedział:

– Nie bójcie się, jestem Aniołem Pokoju, módlcie się ze mną.

Anioł ukląkł i pochylił głowę aż do ziemi. Pod wpływem natchnienia dzieci zaczęły go naśladować oraz powtarzać słowa, które wypowiadał:

O mój Boże, wierzę w Ciebie, uwielbiam Ciebie, ufam Tobie, kocham Cię. Proszę Cię, byś wybaczył tym, którzy nie wierzą, którzy Cię nie uwielbiają, którzy Cię nie kochają, którzy Ci nie ufają.

Anioł powtórzył tę modlitwę trzy razy, po czym wstał i powiedział: – Módlcie się w ten sposób, Serca Jezusa i Maryi słuchają z uwagą waszych próśb”.

Anioł zniknął, ale nadprzyrodzona atmosfera, która otaczała dzieci, była tak przemożna, że na długi czas pozostały one w tej samej pozycji, w jakiej zostawił je Anioł, zapomniawszy jakby o własnym istnieniu, i powtarzając ciągle tę samą modlitwę.

„Obecność Boga odczuwaliśmy tak silnie i głęboko, że nawet nie odważyliśmy się rozmawiać. Jeszcze następnego dnia czuliśmy, że nasze dusze wciąż owładnięte są tą atmosferą, która dopiero później powoli i stopniowo ustępowała. Nikomu nie przyszło do głowy, by rozmawiać o tym zdarzeniu ani nawet umawiać się, że nie będziemy o nim mówić. Utrzymanie go w sekrecie po prostu narzucało się samo. To było coś tak osobistego, że nie było łatwo powiedzieć o tym chociażby słówko. Być może wywarło to na nas tak głębokie wrażenie, ponieważ Anioł pojawił się wtedy po raz pierwszy”.

Byli dziećmi – szczególnie nastrój minął i wkrótce wrócili do codziennych obowiązków, zabaw, śpiewu i tańca. Jednak wydarzenie to pozostawiło po sobie szczególnie skutki, który zdawał się wpisywać w późniejsze wydarzenia: trójka kuzynów najchętniej spędzała czas tylko we własnym towarzystwie.

Gdy nadeszły letnie miesiące ze swoim słonecznym żarem, dzieci codziennie budzono o świcie, by wyprowadziły owce w porze, gdy trawę pokrywa jeszcze poranna rosa. Kiedy rosa wyschła już w słońcu, a owce zaspokoiliły głód, dzieci prowadziły je z powrotem do stodoły. Owce zostawały tam do wieczora, kiedy to znów były wypędzane na pole. W międzyczasie dzieci grały w gry w gościnnym cieniu figowego drzewa. Zmęczone odpoczywały przy studni, w ażurowym cieniu liści drzew oliwkowych i migdałowych. Gdy przebywały tam pewnym wczesnym popołudniem, Anioł odwiedził je ponownie. Jak wspomina Łucja, Anioł nagle pojawił się obok nich i zapytał:

– Co robicie? Módlcie się! Módlcie się dużo! Serca Jezusa i Maryi chcą przez was okazać światu wiele miłosierdzia. Bezustannie ofiarowujcie modlitwy i umartwienia Najwyższemu.

– Ale jak mamy się umartwiać? – zapytała Łucja.

– Z wszystkiego, co tylko możecie, zróbcie ofiarę jako zadośćuczynienie za grzechy, jakimi Bóg jest obrażany i dla uproszenia nawrócenia grzeszników. W ten sposób ściągacie pokój na waszą Ojczyznę. Jestem Aniołem Stróżem Portugalii. Przede wszystkim przyjmujcie i znoście z poddaniem cierpienia, które ześle wam Bóg.

Tylko Łucja i Hiacynta słyszały słowa Anioła. Franciszek jedynie go widział i zdawał sobie sprawę, że ten rozmawiał z dziewczynkami. Zżerała go ciekawość, ponieważ chciał się dowiedzieć, jakie słowa padły.

– Hiacynto, powiedz mi, co mówił Anioł?

– Powiem ci jutro, Franciszku. Teraz nie jestem w stanie mówić – dziewczynka była tak oszołomiona, że nie miała już sił na rozmowę.

Następnego dnia, zaraz po wstaniu z łóżka, Franciszek zapytał Hiacyntę:

– Czy mogłaś wczoraj zasnąć? Ja przez całą noc myślałem o Aniele i próbowałem zgadnąć, co takiego powiedział.

Łucja powtórzyła Franciszkowi słowa Anioła. Chłopiec nie potrafił ich jednak zrozumieć i wciąż przerywał pytaniami: „Kim jest Najwyższy? Co to znaczy, że Serca Jezusa i Maryi wysłuchają naszych próśb?”.

Według relacji Łucji: „Kiedy Franciszek poznał odpowiedzi na swoje pytania, wpadł w zamyślenie. Potem zaczął mi zadawać kolejne pytania. Ale ja jeszcze nie do końca ochłonęłam. Powiedziałam, że będzie musiał poczekać do jutra.

Zadowolony z tej odpowiedzi Franciszek poczekał chwilę, ale nie przepuścił pierwszej okazji do zadania nowych pytań. To sprawiło, że Hiacynta podniosła głos, mówiąc: «Ostrożnie! Nie powinniśmy mówić zbyt wiele o tych sprawach»”.

„Za każdym razem, gdy mówiliśmy o objawieniu Anioła, działy się z nami dziwne rzeczy” – wspominała Łucja. – Hiacynta mówiła: «Nie wiem, co się ze mną dzieje, ale nie mam siły mówić, bawić się, ani śpiewać. Nie mam siły na najmniejsze rzeczy», a Franciszek dodawał: «Ani ja. Ale to nieważne. Anioł jest ważniejszy. Myślmy o nim»”.

Po latach Łucja wyjawiała: „Słowa Anioła były jak światło, dzięki któremu uświadomiliśmy sobie, kim jest Bóg, jak bardzo nas kocha i jak bardzo pragnie, abyśmy i my Go kochali. Zrozumieliśmy również, jak wielkie znaczenie ma ofiara, jak bardzo Mu się ona podoba, i jak Bóg nagradza ją łaską nawrócenia grzeszników. Od tamtej pory staraliśmy się ofiarować Bogu wszystko, co nas umartwiało. Jednak sami nie szukaliśmy innych sposobów umartwienia i pokuty niż spędzanie całych godzin z głową przy ziemi i powtarzanie modlitwy, której nauczył nas Anioł”.

Zbliżała się jesień. Dzieci wyruszały z owcami na wzgórza na cały dzień. Tam czekała na nie kolejna niespodzianka.

Jak podaje Łucja: „Wędrowaliśmy z Pregeliry do Lapy, okrążając wzgórze od strony Aljustrel i Casa Velha. Odmówiliśmy tam różaniec oraz modlitwę, której Bóg nas nauczył podczas pierwszego objawienia. Wtedy Anioł ukazał nam się po raz trzeci. Trzymał w ręku kielich. Nad kielichem znajdowała się Hostia, z której spływały do niego krople Krwi. W pewnym momencie Anioł pozostawił kielich i Hostię unoszące się w powietrzu, a sam pochylił głowę do ziemi, powtarzając trzy razy następującą modlitwę:

Trójco Przenajświętsza, Ojcze, Synu, Duchu Święty, uwielbiam Cię ze czcią najgłębszą. Ofiaruję Ci Przenajdroższe Ciało, Krew, Duszę i Bóstwo Pana naszego Jezusa Chrystusa, obecnego na wszystkich ołtarzach świata, na przeżłaganie za zniewagi, świętokradztwa i zaniedbania, które Go obrażają. Przez niezmierzone zasługi Jego Najświętszego Serca i Niepokalanego Serca Maryi proszę Was o nawrócenie biednych grzeszników.

Następnie Anioł wstał i ponownie wziął do ręki kielich i Hostię. Hostię podał Łucji, a zawartość kielicha Hiacyncie i Franciszkowi, mówiąc jednocześnie:

– Przyjmijcie Ciało i Krew Jezusa Chrystusa, okropnie znieważanego przez niewdzięcznych ludzi. Wynagradzajcie ich grzechy i pocieszajcie waszego Boga.

Znowu ukląkł i odmówił z nami trzy razy tę samą modlitwę: *Trójco Przenajświętsza...* Potem zniknął.

Pełne znaczenie tej sceny powoli odsłaniało się w zaskoczonych umysłach dzieci. Całe ich istnienie zostało pochłonięte przez nowe, dziwne, a zarazem pełne szczęścia poczucie wewnętrznej obecności Boga. Przez pewien czas pozostawali w ciszy, którą przerwał jako pierwszy Franciszek. Nie słyszał on słów Anioła i z niecierpliwością pragnął wszystkiego się dowiedzieć.

– Łucjo! Wiem, że Anioł podał ci Komunię świętą. Ale co podał mi i Hiacyncie? – spytał.

– Dokładnie to samo. To była Komunia święta – odpowiedziała przepełniona radością Hiacynta. – Czy nie widziałeś, że z Hostii spływała Krew?

– Czujęm, że Bóg był we mnie, ale nie wiedziałem, jak to się stało – przyznał Franciszek.

Cała trójka pozostała w pozycji klęczącej na ziemi przez dłuższą chwilę, powtarzając w kółko chwytającą za serce modlitwę Anioła.

II. Dzieci z Fatimy

Najstarszym dzieckiem, któremu ukazała się w Fatimie Matka Boża, była Łucja od Jezusa dos Santos. Łucja przyszła na świat 28 marca 1907 roku jako najmłodsze z siedmiorga dzieci pana Antonia dos Santos i jego żony Marii Rosy. Mieszkali oni w osadzie Aljustrel, swoistej oazie pośród skalistych wzgórz Aire, będącej częścią wioski Fatima. Pan dos Santos był rolnikiem, właścicielem ziemi rozrzuconych po okolicznych wzgórzach.

Łucja była zawsze zdrowa i silna. Mimo, że jej wygląd (nieco płaski nos i wydatne wargi) sugerował szorstkość, to jej miły charakter i bystry umysł można było dostrzec w pięknych, ciemnych oczach pod ciężkimi powiekami, dodającymi dziewczynce uroku.

Łucja bardzo lubiła dzieci i już w młodym wieku pomagała matce w opiece nad młodszym rodzeństwem. Miała szczególny dar utrzymywania uwagi dzieci dzięki swej czułości i zaradności. Zapamiętano również, że Łucja lubiła się przebierać. Podczas licznych świąt religijnych Łucja była zawsze wśród najbardziej kolorowo ubranych dziewcząt. Uwielbiała takie okazje ze względu na wesołą zabawę, a w szczególności na taniec.

Ojciec Łucji był typowym przedstawicielem swojej klasy społecznej. Zajmował się swoją pracą, wypełniał obowiązki religijne, a wolny czas spędzał wraz z przyjaciółmi w karczmie, pozostawiając dzieci całkowicie pod opieką żony. Mama Łucji była właściwą osobą do wypełnienia tego zadania, nawet jeśli okazywała się trochę zbyt surowa w utrzymywaniu dyscypliny.

Pani Maria Rosa była kobietą bardzo pobożną, odznaczającą się ponadprzeciętną roztropnością, a w odróżnieniu od większości sąsiadów potrafiła czytać. Uczyła więc katechizmu nie tylko swoje dzieci, ale również dzieci sąsiadów. Wieczorami czytała dzieciom fragmenty Biblii lub innych pobożnych ksiązek. Zawsze przypominała dzieciom o modlitwie, kładąc szczególny nacisk na to, by pamiętały o odmówieniu różańca. Było to od dawna ulubione nabożeństwo Portugalczyków. Dlatego nikogo nie powinno dziwić, że Łucja przystąpiła do Pierwszej Komunii świętej w wieku sześciu, a nie dziesięciu lat, jak to było wtedy w zwyczaju.

Franciszek i Hiacynta byli najbliższymi kuzynami Łucji. Przyszli na świat jako ósme i dziewiąte dziecko pana Manuela Marto, zwanego Ti Marto*, i jego żony, Olimpiii Jesus dos Santos. Było to drugie małżeństwo Olimpiii. Jej pierwszy mąż zmarł, pozostawiając jej dwójkę dzieci. Olimpia była siostrą pana dos Santos, ojca Łucji.

Ich najmłodszy syn, Franciszek urodził się 11 czerwca 1908 roku. Wyrósł na ładnego chłopca, z wyglądu podobnego do ojca. Łucja wspominała szczególnie spokój i cichość Franciszka, które kontrastowały z kapryśnym i niefrasobliwym usposobieniem Hiacynty. Franciszek lubił wprawdzie gry, ale nie miało dla niego znaczenia, czy wygra, czy też przegra. Zdarzało się, że Łucja wręcz unikała jego towarzystwa, bo irytował ją jego pozorny brak charakteru. W takich momentach nakazywała Franciszkowi, by siedział przez jakiś czas na osobności; potem robiło jej się go żal i wciągała go na powrót do gry. Co ciekawe, Franciszek sprawiał wrażenie niewzruszonego tym traktowaniem.

Jak wspomina ich ojciec: „Mimo wszystko Franciszek był czasem bardziej nieujarzmiony niż jego siostra Hiacynta. Potrafił stracić cierpliwość i wtedy robił zamieszanie niczym młody cielak. Niczego się nie bał. Mógł pójść wszędzie po ciemku. Bawił się z jaszczurkami, a gdy znalazł małego węża, sprawiał, że ten owijał się na jego łaskę. Napelniał szpary w skałach owczym mlekiem, by węże mogły się napić”.

Chociaż Ti Marto nie umiał czytać, był człowiekiem prawdziwej mądrości i roztropności. Miał wrodzone poczucie wartości i zapewne to on zaszczepił w umyśle i sercu Franciszka głęboki szacunek do piękna przyrody. Mały chłopiec uwielbiał podziwiać świat wokół siebie: bezkres nieba, rozgwieżdżone noce, niezliczone małe cuda rozgrywające się podczas wschodów i zachodów słońca. Franciszek kochał też muzykę. Nosił ze sobą flet, na którym przygrywał Hiacyntie i Łucji, kiedy śpiewały i tańczyły.

Hiacynta urodziła się 11 marca 1910 roku i była niemal dwa lata młodsza od brata. Z wyglądu była podobna do Franciszka, lecz zupełnie innego temperamentu. Miała okrągłą twarz, gładką skórę, jasne oczy, małe usta i masywny podbródek. Była dobrze zbudowana, chociaż nie tak krzepka jak Franciszek. Jako noworodek Hiacynta była cicha i nie sprawiała problemów. Wyrosła na kochane dziecko, lecz miała skłonność do egoizmu. Łatwo można było ją nakłonić do modlitwy, ale równie chętnie oddawała się zabawie. Zdaje się,

* Tytuł „Ti” jest zwyczajową formą grzecznościową przyjętą w portugalskich obszarach wiejskich, stosowaną wobec mężczyzn wyrosłych w miejscowej tradycji; nie mogłaby być na przykład stosowana do osób wykształconych czy turystów (przyj. red.).

że w okresie przed objawieniami to właśnie Hiacynta wpadła na pomysł, by ograniczyć ich codzienny różaniec do odmawiania tylko pierwszych dwóch słów: *Zdrowaś Maryjo*. Oczywiście wraz z nadejściem objawień dzieci natychmiast porzuciły tę praktykę.

Hiacynta była bardzo przywiązana do Łucji i gdy tej przydzielono obowiązek wypasania owiec, zaczęła namawiać matkę, by również jej powierzono kilka owiec, by móc towarzyszyć kuzynce na wzgórzach. Codziennie przed wschodem słońca pani Olimpia budziła Franciszka i Hiacyntę. Wstając z łóżka, robili znak krzyża i odmawiali krótką modlitwę. Matka po przygotowaniu śniadania, które składało się z miski zupy i kawałka chleba, szła do stodoły, by wypuścić owce. Po powrocie do domu przygotowywała obiad z tego, co miała pod ręką – zwykle był to chleb z oliwkami, dorszem lub sardynkami. Gdy skończyła, dzieci były gotowe, by wraz z owcami wyjść na spotkanie z Łucją i jej stadem. Przed objawieniami spotykali się również z innymi dziećmi, jednak po objawieniach Anioła zwykle przebywali jedynie we troje.

Łucja wybierała miejsce na wypas danego dnia. Zwykle udawali się na wzniesienia, gdzie znajdowały się ziemie pana Santosa. Niekiedy Łucja zabierała ich na otwarte tereny wokół Fatimy. Jednak ich ulubionym miejscem na lato było Cabeço, porośnięte trawą wzgórze, gdzie czekał na nie cień drzew: oliwkowego, sosny i dębu – a także jaskinia. To miejsce znajdowało się o wiele bliżej domu niż inne pastwiska i dzieci uwielbiały się tam bawić.

Jedna z towarzyszek Łucji z dzieciństwa wspomina: „Łucja umiała się bawić i lubiliśmy przebywać w jej towarzystwie, ponieważ zawsze była taka miła. Robiliśmy wszystko, co nam kazała. Była bardzo mądra i potrafiła dobrze tańczyć i śpiewać; z nią mogliśmy tańczyć i śpiewać cały dzień...”.

Łucja do dziś pamięta wszystkie te piękne, proste piosenki. Kiedy dzieci słyszały kościelne dzwony lub gdy położenie słońca wskazywało im południe, przerywały zabawę i zaczynały odmawiać *Anioł Pański*. Po obiedzie odmawiały różaniec, po czym wracały do zabawy. Następnie szły do domu na kolację, a po odmówieniu wieczornych modlitw kładły się spać.

III. Pierwsze objawienie

Maj, miesiąc kwiatów, nadchodzi po kwietniowych deszczach obmywających oblicze matki ziemi po jej długim zimowym śnie. Bóg okrywa świat klejnotami wspanialszymi od cennych kamieni. Czy może być coś piękniejszego, niż pełne wdzięku, wielobarwne kwiaty maja?

W niedzielę 13 maja 1917 roku, w trakcie trwającej I wojny światowej, Bóg zesłał na ziemię najcudowniejszy kwiat – Swoją piękną Matkę, Maryję, naszą Królową. Tego dnia dzieci wcześniej rano udały się na Mszę świętą. Pani Marto zwykła mawiać: „Broń Boże, byśmy mieli kiedyś opuścić niedzielną Mszę świętą, nawet gdyby lało i grzmiało, nawet gdybym musiała zajmować się chorymi dziećmi. Czasem musieliśmy iść do Boleiros, Atouguia czy Santa Catarina – była to niemal sześciomilowa podróż. Musiałam wstawać wcześniej rano i zostawiać dom i dzieci pod opieką męża. On szedł na późniejszą Mszę świętą. Nie mogliśmy zabierać z nami dzieci, gdy były małe, bo wtedy ani my, ani nikt inny w kościele nie mógłby wysłuchać Mszy świętej. Dzieci wyglądają jak aniołki, ale nie zachowują się jak aniołki”. Gdy rodzice wracali ze Mszy świętej, mama pakowała dzieciom prowiant i wysyłała je na pole z owcami.

Tego dnia Łucja i jej młodsi kuzyni spotkali się jak zwykle w okolicy małego bagna, za wioską zwaną Barreiro, na drodze do Gouveii, a następnie udali się do Cova da Iria. Grunt był skalisty i zarośnięty, więc posuwali się wolno. Zbliżało się południe, lecz jeszcze nie dotarli do celu. Gdy usłyszeli kościelne dzwony zwołujące ludzi na ostatnią Mszę świętą, wiedzieli, że nadszedł czas posiłku. Otworzyli więc torby i jedli jak zwykle, oszczędzając trochę na później. Gdy skończyli jeść, szybko odmówili różaniec i zagnali owce na wzgórze. Tego dnia chcieli się bawić w budowanie kamiennych zamków. Franciszek był budowniczym i architektem, a Łucja z Hiacyntą zbierały kamienie.

Gdy byli zajęci swoimi budowlami, nagły, jasny promień światła przeszył powietrze. Próbując to jakoś nazwać, określili go jako błysk lub błyskawicę². Przerażeni³, porzucili

² „W rzeczywistości nie była to błyskawica, ale odbicie światła, które stopniowo się przybliżało. W tym świetle mogliśmy zobaczyć Matkę Bożą tylko wtedy, gdy znajdowała się ponad dębem. Nie umieliśmy tego wytłumaczyć i, by uniknąć pytań, mówiliśmy czasami, że widzieliśmy, jak nadchodzi Matka Boża, a czasami, że nie. Mówiąc, że widzieliśmy, jak nadchodzi, mieliśmy na myśli owo zbliżające się światło, z którego następnie ukazywała się Matka Boża. Natomiast gdy mówiliśmy, że nie widzieliśmy, jak nadchodzi, oznaczało to, że widzieliśmy Matkę Bożą dopiero, gdy była już blisko dębu” (*Wspomnienia siostry Lucji*).

kamienie i spojrzeli najpierw po sobie, a potem na jasne i bezchmurne niebo. Nie było wiatru, słońce świeciło jasno. Piękna pogoda wydawała się zaprzeczać istnieniu błyskawicy zapowiadającej burzę. Dzieci zdecydowały, że lepiej będzie wrócić do domu, zanim zacznie padać. Szybko spędziły owce i zaczęły zbiegać ze wzgórza. W połowie drogi, gdy mijały wysoki dąb, kolejna błyskawica przeszła powietrze. Przerażone i jakby prowadzone nieznaną siłą, zrobiły parę kroków w prawo, a tam ujrzały najpiękniejszą Panią, stojącą na liściach małego dębu⁴.

Łucja opowiadała: „Pani była ubrana cała na biało, jaśniejsza od słońca, rzucała promienie światła jaśniejsze i silniejsze niż kryształowa szklanka wypełniona najczystsza, iskrzącą wodą.”

- Nie bójcie się – powiedziała Pani. – Nie zrobię wam nic złego.
- Skąd Pani jest? – zapytała odważnie Łucja.
- Jestem z Nieba – odpowiedziała piękna Pani, powoli unosząc dłoń w kierunku odległych horyzontów.
- Czego Pani chce ode mnie? – zapytała pokornie Łucja.
- Przyszedłam was prosić, abyście tu przychodzili przez sześć kolejnych miesięcy, trzynastego dnia miesiąca, o tej samej godzinie. Wtedy powiem, kim jestem i czego chcę. Następnie wrócę jeszcze siódmy raz.
- A ja, czy też pójdę do Nieba? – zapytała Łucja.
- Tak, pójdiesz – zapewniła ją Pani.
- A Hiacynta?
- Też.
- A Franciszek?
- Także, ale musi odmówić jeszcze wiele różańców – odpowiedziała Pani.

³ „Lęk, którego doświadczyliśmy, nie miał nic wspólnego z Matką Bożą, lecz raczej z burzą, przed którą chcieliśmy uciec. Objawienie Matki Bożej nie wywołało lęku, a jedynie zaskoczenie” (*Wspomnienia siostry Łucji*).

⁴ W Portugalii rosną dwa rodzaje dębu: *azinheira* i *carrasqueira*. *Azinheira* (dąb ostrolistny, *quercus ilex*) jest słynny w literaturze klasycznej. To jeden z najbardziej ozdobnych gatunków dębu, o zwartej, harmonijnej koronie, zielonej przez cały rok. Rodzi jadalne owoce. Z kolei *Carrasqueira* (dąb skalny, *quercus coccifera*) jest dębem małym, wiecznie zielonym, osiagającym wysokość ok. 2 m, o błyszczących liściach z kolcami na brzegach. To właśnie na drzewie *carrasqueira* objawiła się Matka Boża.

Łucja zadała Pani jeszcze kilka pytań. Dwie dziewczynki, które przychodziły do jej domu uczyć się szycia od jej siostr, zmarły niedawno. Łucja chciała się dowiedzieć, co się z nimi stało.

– Czy Maria do Rosario, córka José das Neves, jest już w Niebie?

– Tak – odpowiedziała Pani.

– A Amelia?

– Jest nadal w czyścicu⁵.

Oczy Łucji napełniły się łzami. Było jej smutno, że jej przyjaciółka Amelia cierpi w ognjach czyścicowych. Wtedy Pani powiedziała dzieciom:

Czy chcecie ofiarować się Bogu, by znieść wszystkie cierpienia, jakie On wam zesła jako zadośćuczynienie za grzechy, którymi jest obrażany, i jako prośba o nawrócenie grzeszników?

Łucja odpowiedziała szybko w imieniu całej trójki:

– Tak, chcemy.

– Będziecie więc musieli wiele cierpieć, ale łaska Boża będzie waszą siłą – obiecała Pani.

Wymówiwszy te słowa, Matka Boża rozchyliła dłonie i wylała na dzieci intensywne, jasne światło. „To światło wypełniło najgłębsze zakątki naszych serc” – wspominała Łucja – „i sprawiło, że zobaczyliśmy samych siebie w Bogu, Który jest tym światłem, lepiej niż widzimy sami siebie w lustrze. Wtedy wewnętrzny impuls, również nam przekazany, kazał nam paść na kolana i powtarzać bardzo pobożnie:

O Trójco Przenajświętsza, uwielbiam Cię, mój Boże, kocham Cię w Najświętszym Sakramencie.”

Potem Pani znów przemówiła do nich: „Odmawiajcie różaniec każdego dnia, by przynieść światu pokój i zakończenie wojny”.

⁵ Dla porównania, w swoim czwartym spisany wspomnieniu siostra Łucja stwierdziła, że Matka Boża odpowiedziała: „Będzie w czyścicu aż do końca świata”.

Potem Pani zaczęła się łagodnie unosić w stronę wschodu i wreszcie zniknęła w przestrzeniach. Światło, które Ją otaczało, zdawało się torować Jej drogę poprzez galaktyki gwiazd.

Dzieci tkwiły nieruchomo w tym samym miejscu przez jakiś czas, wpatrując się w niebo, gdzie po raz ostatni widziały Panią. Powoli wracały do siebie i zaczęły rozglądać się za owcami. Znalazły je pasące się na skąpych kępkach trawy w cieniu dębów. Zauważyły, że warzywa w ogrodzie pozostały nietknięte. Były tak szczęśliwe i wdzięczne Matce Bożej za to, że zaopiekowała się owcami i zaoszczędziła im kary w domu! Jednak największą, nieopisaną radością był widok przepięknej Matki Bożej. Była taka cudowna! Taka urocza! Odczuwały teraz tę samą radość, co wtedy, gdy nawiedził je Anioł. Jednak o ile odczuwały pewien lęk na jego widok, to obecność Matki Bożej napępiała je siłą i odwagą. „Zamiast zmęczenia odczuwaliśmy pewną siłę fizyczną” – opisała Łucja swoją reakcję. – „Zamiast lęku przed Boską Obecnością przeżywaliśmy uniesienie i radość. Zamiast trudności w mówieniu mieliśmy łatwość porozumiewania się”.

Dzieci spędziły resztę popołudnia na polach, wciąż na nowo przeżywając krótką wizytę Matki Bożej. Ich wielka radość była połączona z głęboką troską. Matka Boża zdawała się być smutna z jakiegoś powodu i dzieci starały się zrozumieć znaczenie każdego z Jej słów. W międzyczasie Franciszek ponaglał dziewczynki, by odpowiedziały na jego pytania, ponieważ pragnął dowiedzieć się, co powiedziała Matka Boża. Dziewczęta opowiedziały mu wszystko. Kiedy powiedziały, że Matka Boża obiecała mu pójście do Nieba, chłopiec podskoczył z radości. Złożył ręce na piersi i głośno powiedział: „O moja Pani! Odmówię wszystkie różańce, jakie tylko chcesz”.

Łucja uważała, że najlepiej będzie, jeśli zatrzymają objawienie w tajemnicy. Była już wystarczająco duża, by wiedzieć, jakimi niedowiarkami potrafią być ludzie, jeśli chodzi o takie rzeczy; poza tym miała już przykre doświadczenia wcześniej, gdy wiadomość o pierwszej wizycie Anioła rozniosła się po okolicy. Franciszek i Hiacynta zgodzili się na propozycję Łucji. Jednak Łucja obawiała się, że Hiacynta nie będzie umiała dotrzymać tajemnicy: twarz dziewczynki promieniała radością. Hiacynta powtarzała ciągle: „*Ai que Senhora tão bonita! O, jaka piękna Pani!*”.

– Widzę, że wkrótce wszystkim rozpowiesz – ostrzegła Łucja Hiacyntę.

– Naprawdę nikomu nic nie powiem – zapewniła ją Hiacynta.

– Nie piśniesz słowa, nawet swojej mamie?

– Nikomu nie powiem.

– Będziemy trzymać to w tajemnicy – zgodzili się wszyscy.

Jednak jak mała Hiacynta miała utrzymać w tajemnicy, że widziała tak piękną Panią?

Gdy Łucja dotarła do domu, nikomu nie powiedziała o Gościu z Nieba. Po kolacji i modlitwach wysłuchała czytania z Nowego Testamentu, po czym położyła się spać. W domu jej kuzynów ten sam wieczór przebiegł zupełnie inaczej! Państwo Marto wybrali się tego dnia na targ, by kupić prosię. Nie było ich w domu, gdy Franciszek i Hiacynta wrócili z pola. Franciszek znalazł sobie jakieś zajęcie na podwórzu, ale Hiacynta czekała w drzwiach na powrót rodziców. Zdążyła już zapomnieć o uroczystym ostrzeżeniu Łucji: „Ani słowa, nawet twojej mamie”. Hiacynta nigdy nie miała przed mamą żadnych tajemnic, więc jak teraz miałyby ukryć przed nią najważniejsze wydarzenie swojego życia?

Wreszcie zjawili się rodzice. Matka szła pierwsza, a za nią ojciec prowadzący zwierzę. Pani Olimpia Marto opisała tę scenę następująco: „Dziecko przybiegło do mnie i objęło mnie tak mocno, jak nigdy przedtem.

– Mamo – zawołała z przejęciem – widziałam dziś Matkę Bożą w Cova da Iria.

– Gwałtu, rety! – odpowiedziałam. – Co ty wygadujesz? Musiałabyś być bardzo grzeczną dziewczynką, żeby zobaczyć Matkę Bożą.

Smutna i rozczarowana Hiacynta weszła za mną do domu, powtarzając z naciskiem: *Ale ja Ją widziałam!* Potem zaczęła mi opowiadać wszystko, co się wydarzyło: błysk światła i ich przerażenie. Opowiedziała mi, jak piękna była ta Pani i jak otaczało ją oślepiające światło oraz jak Pani poprosiła ją o codzienne odmawianie różańca. Nie dawałam wiary jej słowom, mówiąc:

– Jesteś naprawdę głupiutka, jeśli wierzysz, że Matka Boża objawiłaby się takiej dziewczynce jak ty.

Zacząłam następnie mieszać paszę dla prosięcia. Mój mąż stał przy zagrodzie, patrząc, jak przyjmie się ono wśród innych zwierząt. Gdy zwierzęta dostały jeść, ojciec wrócił do domu i usiadł przy palenisku, by zjeść kolację. Był tam jego szwagier, Antonio da Silva oraz wszystkie moje dzieci. Wtedy z pewną surowością kazałam Hiacyncie powtórzyć historię o Pani z Cova da Iria. Zaczęła od razu, z największą prostotą:

Ta Pani była taka piękna, taka śliczna... ubrana cała na biało, ze złotym łańcuchem na szyi, długim aż do piersi... Na głowie miała biały welon, tak, bardzo biały... nawet bielszy od mleka... okrywał Ją aż do Jej stóp... cały haftowany złotą nicią... Jaka piękna! Trzymała dłonie razem w ten sposób. Dziecko wstało i złożyło dłonie, naśladując wizję: Miała koraliki pomiędzy palcami... O! Miała taki piękny różaniec... cały ze złota, lśniący niczym gwiazdy w nocy, ze świetlistym krucyfiksem. Pani rozmawiała dużo z Łucją, ale nie ze mną ani z Franciszkiem. Słyszałam wszystko, co powiedziały. Mamo, trzeba koniecznie codziennie odmawiać różaniec! Pani powiedziała to Łucji. Powiedziała również, że zabierze naszą trójkę do nieba: Łucję, Franciszka oraz mnie... Mówiła też wiele innych rzeczy, o których nie wiem, ale Łucja wie. A kiedy Pani wstępowała do Nieba, zdawało się, że drzwi zamknęły się za Nią tak prędko, że Jej stopy omal nie pozostały na zewnątrz.

Franciszek potwierdził słowa Hiacynty. Obecne dziewczynki były przejęte opowiadaniem, ale chłopcy śmiali się, powtarzając słowa matki: „O, jaką jesteś dobrą małą świętą, że ukazała ci się Matka Boża”. Antonio da Silva próbował znaleźć wyjaśnienie: „Jeśli dzieci zobaczyły Panią całą ubraną na biało... Któż inny mógł to być, jeśli nie Matka Boża?”.

W międzyczasie ojciec układał sobie to w głowie, próbując dopasować religijne zasady do opowieści Hiacynty. W końcu rzekł: „Od początku świata Matka Boża objawiała się wiele razy i na różne sposoby. To nam pomagało. Jeśli świat jest dziś w kiepskiej kondycji, byłby jeszcze w gorszej, gdyby nie zdarzały się takie rzeczy. Wielka jest moc Boga! Jeszcze nie wiemy, co to jest, ale coś z tego będzie... Wola Boża wypełni się!”. W późniejszym okresie Ti Marto wyznał: „Niemał od samego początku wierzyłem, że to, co mówiły dzieci, było prawdą. Tak, od razu w to uwierzyłem. Pomyślałem, że przecież dzieci nie miały żadnego wykształcenia. Gdyby nie pomoc Bożej Opatrzności, to to wszystko nawet nie przyszłoby im do głowy. Czy sądziłem, że dzieci mogą kłamać? Skądże! Franciszek i Hiacynta byli zbyt przeciwni kłamstwu”. Kiedy jakiś czas później biskup Leirii opublikował swoją oficjalną decyzję dotyczącą objawień, jedynie rozwinął te argumenty, które Ti

Marto rozważał nad miską zupy. W końcu rodzina udała się na spoczynek, idąc za radą ojca, że należy tę sprawę zostawić w Bożych rękach.

Gdy następnego dnia matka Hiacynty spotkała kilku sąsiadów, z uśmiechem politowania opowiedziała im tajemnicę dzieci. Nowina wywołała taką sensację, że natychmiast rozniosła się po wiosce, aż wreszcie dotarła do rodziny Łucji.

Maria dos Anjos jako pierwsza usłyszała wieści.

– Łucjo! – zwróciła się do siostry. – Słyszałam, jak ludzie opowiadają, że widziałaś Matkę Bożą w Cova da Iria. Czy to prawda?

– Kto ci to powiedział? – Łucja była zaskoczona, że wiadomość wyszła na jaw. Zamyśliła się na chwilę. Po chwili szepnęła:

– A tak ją prosiłam, żeby nikomu nie mówiła!

– Dlaczego?

– Nie wiem, czy to jest Matka Boża. To była najpiękniejsza Pani.

– A co ta Pani ci powiedziała?

– Poprosiła nas, żebyśmy przychodzili do Cova da Iria przez sześć miesięcy, bez przerwy. Potem powie nam, kim jest i czego chce.

– Czy zapytałaś Ją o to, kim jest?

– Zapytałam Ją, skąd pochodzi i Ona odpowiedziała: Jestem z Nieba.

Łucja pograżyła się w głębokiej ciszy, by nie musieć już nic więcej mówić, ale Maria namawiała ją tak bardzo, że powiedziała jej więcej.

Łucja była wpadła w wielki smutek. Wtedy przyszedł Franciszek i potwierdził jej przypuszczenia, że to właśnie Hiacynta nie upilnowała języka. Pani Maria Rosa była rozbawiona tą sytuacją. Jednak gdy jej najstarsza córka przekazała jej słowa Łucji, zrozumiała, że sprawa jest poważna. Natychmiast zawołała Łucję i kazała jej powtórzyć całą histo-

rię. Plotka okazała się prawdziwa! Pani Maria Rosa nie chciała w to wierzyć, ale wyglądało na to, że jej córka zamieniało się w kłamczuchę!

Po południu 14 maja dzieci jak zwykle wyszły w pole z owcami. Łucja, napełniona przerażeniem po reakcji matki, szła w milczeniu. Również Hiacynta była smutna i zawstydzona, bo złamała przysięgę daną Łucji. Radość z wczorajszej wizji zniszczyły śmiechy i niedowierzanie, jakie wywołało ich opowiadanie. Wreszcie dotarli do Cova da Iria, a Hiacynta usiadła na skale cicha i przygnębiona. Łucji zrobiło się żal smutnej kuzynki, więc zmusiła się do uśmiechu i powiedziała:

– Hiacynto, pobawmy się!

– Nie chce mi się dzisiaj bawić!

– Dlaczego?

– Ponieważ myślę o tym, o czym powiedziała Matka Boża, że mamy odmawiać różaniec i czynić ofiary za nawrócenie grzeszników. Teraz, gdy będziemy odmawiać różaniec, musimy wymawiać każde słowo *Zdrowaś Maryjo* i *Ojcze Nasz*.

– Dobrze – zgodziła się Łucja – ale jak będziemy czynić ofiary?

– Możemy oddać nasze jedzenie owcom – zaproponował Franciszek.

Gdy nastało południe, oddali swój prowiant owcom. Byli głodni, więc trudno im było pozbać się chleba i sera, które przygotowały im matki. Z upływem czasu przyszło im do głowy, że Matka Boża byłaby bardziej zadowolona, gdyby oddali jedzenie biednym dzieciom, a nie owcom. Kiedy zaczął doskwierać im głód, Franciszek wdrapał się na dąb i nabierał jadalnych żołądzi, choć były jeszcze zielone. Jednak dla Hiacynty nie była to wystarczająca ofiara. Zasugerowała, żeby zjeść raczej z drzewa, które dawało bardziej gorzki rodzaj owoców.

Jak wspominała Łucja: „Pierwszego popołudnia rozkoszowaliśmy się tym posiłkiem. Innym razem jedliśmy nasiona sosny, a także korzenie żółtych kwiatków przypominających dzwonki, jagody, grzyby, a także inne rzeczy, które zebraliśmy w korzeniach sosny, ale nie pamiętam, jak się nazywają. Mieliśmy również trochę owoców, jeśli tylko znajdowaliśmy się blisko domu naszych rodziców”.

Dni dłużyły się, bo nie towarzyszyły im ani piosenki, ani pokój umysłu, które przyspieszyłyby upływ czasu. Dzieci zostały poddane największej próbie w swoich własnych rodzinach. Sytuacja w domu Łucji była najgorsza. Matka, siostry, przyjaciele i sąsiedzi – wszyscy dokuczali małej dziewczynce. Tylko jej ojciec nie dał się w to wciągnąć. Wzruszał ramionami i określał sprawę mianem kobiecych plotek. Jednak jeśli on był obojętny, to matka Łucji bardzo się tym przejmowała. Mówiła: „I to właśnie mnie przytrafiło się coś takiego. Tego jeszcze trzeba mi było na stare lata! Zawsze starałam się wychować dzieci tak, by mówiły prawdę, a teraz ta dziewczyna zaczyna tak straszliwie kłamać”.

Pani Maria Rosa nie ograniczyła się do utyskiwania. Podjęła kroki mające powstrzymać córkę. Pewnego dnia, zanim Łucja wyszła na pole z owcami, matka chciała zmusić ją do przyznania się do kłamstwa. Próbowła pieszczot, potem grózb, w końcu sięgnęła po kij od szczotki. W odpowiedzi Łucja milczała lub powtarzała to, co mówiła wcześniej. Na koniec zdesperowana matka rozkazała jej:

– Idź paść owce i podczas dnia rozważaj, że nigdy nie przystanę na to, żeby moje dzieci mówiły nieprawdę. Tym bardziej nie zgodzę się na tak wielkie kłamstwo. Jak wrócisz wieczorem, zmuszę cię do spotkania się z tymi, których oszukałaś. Przyznasz, że skłamałaś, i poprosisz ich o wybaczenie.

Łucja wyszła z owcami, a czekający na nią kuzyni zobaczyli, że płakała. Natychmiast podbiegli do niej. Łucja powiedziała im, co się stało i poprosiła ich o radę.

– Matka chce, żebym powiedziała, że skłamałam. Jak mogłabym to powiedzieć? Co mam zrobić?

– To wszystko twoja wina! – zarzucił Franciszek Hiacyncie – Dlaczego to rozgadałaś?

Hiacynta z płaczem upadła na kolana i z wyciągniętymi rękami prosiła o wybaczenie.

– To moja wina, ale już nigdy więcej nikomu nie powiem.

Wieczorem matka Łucji nadal chciała uzyskać wyznanie od córki, więc zdecydowała, że zabierze Łucję do księdza.

– Gdy już tam będziesz – rzekła gniewnie – upadniesz na kolana przed księdzem, powiesz mu, że skłamałaś i poprosisz go o wybaczenie. Słyszysz mnie? Nieważne, co sobie

myślisz. Albo wyjaśnisz tę sprawę i przyznasz, że skłamałaś, albo zamknę cię w pokoju, gdzie nie zobaczysz światła dziennego. Do tej pory zawsze udawało mi się tak wychowywać moje dzieci, żeby mówiły prawdę. Czy miałabym przepuścić taki wybryk mojej najmłodszej córce? Gdyby tylko nie była to poważna sprawa!

Jednak – jak Łucja miała powiedzieć, że nie widziała czegoś, jeśli to widziała? Zdawały się spełniać słowa Matki Bożej: „Będziecie wiele cierpieć, ale łaska Boża będzie waszą siłą”.

IV. Drugie objawienie

Nadchodził 13 czerwca, ważny dzień, kiedy to Matka Boża miała się objawić po raz drugi. Wiadomości o objawieniu rozeszły się po całej wiosce. Każdy miał własny pogląd na tę sprawę. Niektórzy wierzyli w objawienia, a inni nie. Zarówno dzieci, jak ich rodzice byli wyśmiewani przez sąsiadów. Rodzice byli nazywani naiwnymi, niezdolnymi do wychowania dzieci lub zbyt słabymi, by ukarać dzieci tak, jak na to zasługiwały.

– Gdyby tylko była moją córką! – pomstował jeden z mężczyzn, obracając w rękach kapelusz.

– Porządne lanie szybko zakończyłoby te wizje – dodał inny, wymachując laską.

Nawet inne dzieci drwiły i wygrażały, gdy Łucja i jej kuzyni przechodzili obok nich.

W międzyczasie matka Łucji w dobrej wierze udała się na rozmowę z miejscowym proboszczem, księdzem Manuelem Marquesem Ferreira. Po wysłuchaniu matki ksiądz zasugerował, by pozwolić dzieciom powrócić do Cova da Iria kolejnego trzynastego dnia miesiąca, a następnie przyprowadzić je do niego. Wtedy on porozmawia z każdym z osobna. W drodze do domu pani dos Santos spotkała Ti Marto i powiedziała mu o radzie proboszcza. Pomyślał, że byłoby dobrze, gdyby i on przedyskutował sprawę z księdzem. Gdy dotarł na probostwo, powiedział:

– Księżę proboszczu, moja szwagierka powiedziała mi właśnie, że chce ksiądz, abym przyprowadził tu dzieci po następnym objawieniu. Przyszedłem ustalić, co mamy zrobić.

– Jakiż to zamęt – odpowiedział proboszcz – wszystko to z jednej strony wydaje się białe, a z drugiej czarne.

– Ależ, czcigodny księżę, zdaje się, że jest ksiądz bardziej skłonny uwierzyć w kłamstwa niż w prawdę – odpowiedział spokojnie Ti Marto.

– Nikt do tej pory nie przemawiał do mnie w taki sposób – odparł proboszcz, wyraźnie rozdrażniony całą sprawą. – O wszystkim dowiaduję się ostatni. Jeśli chcecie przyprowadzić do mnie dzieci, zróbcie to. Jeśli nie chcecie – nie przyprowadzajcie.

– Dobry Ojczy, przyszedłem tu w najlepszych zamiarach.

Pośród osób, które uwierzyły w objawienia, była pani Maria Carreira, która zasługuje na szczególne wyróżnienie. W późniejszym czasie znana była jako Maria de Capelinha

(Maria od Małej Kaplicy). W swoim pokoju w szpitalu w sanktuarium fatimskim opowiedziała autorowi tej książki wszystko, co wiedziała o wielkich wydarzeniach w Cova da Iria, których była świadkiem niemal od samego początku.

– Przez całe życie chorowałam – powiedziała. – Na siedem lat przed objawieniami lekarze położyli na mnie kreskę. Powiedzieli, że niedługo już pożyję.

Dwa lub trzy dni po pierwszym objawieniu mąż pani Carreiry pracował z ojcem Łucji, Antoniem dos Santos, który opowiedział mu o swojej córce.

Tego dnia wieczorem pan Manuel Carreira powiedział swojej żonie Marii:

– Moja droga, Antonio dos Santos powiedział mi, że Matka Boża objawiła się najmłodszej z jego córek oraz dwójce dzieci jego siostry, która jest żoną Ti Marto. Matka Boża przemówiła do nich i obiecała im, że będzie do nich przychodzić co miesiąc, aż do października.

– Dowiem się, czy to prawda. Jeśli tak, to chciałabym tam pójść. Gdzie jest Cova da Iria? – zapytała z ciekawością Maria de Capelinha.

Mąż wyjaśnił jej i chociaż było to tylko dziesięć minut drogi pieszo od ich domu, Maria nigdy tam nie była. Nigdy wcześniej nie było również mowy o tym miejscu. Pan Carreira starał się ją zniechęcić do wyprawy.

– To głupota. Myślisz, że ty też zobaczysz Matkę Bożą?

– Wiem, że Jej nie zobaczę, ale przecież gdybyśmy usłyszeli, że król się tam udaje, nie zostalibyśmy w domu. Skoro mówią, że Matka Boża nadchodzi, dlaczego nie miałabym tam pójść i chociaż spróbować Ją zobaczyć?

W późniejszym czasie ta pani była wielkim pocieszeniem dla dzieci, ofiarując im swoje wsparcie i zrozumienie.

Nadchodziła wielka uroczystość świętego Antoniego. W parafii panowała gorączkowa atmosfera. Starzy i młodzi szykowali się do święta, które – tak jak drugie objawienie – wypadło trzynastego dnia miesiąca. Przy dźwięku dzwonów przyozdobione gałązkami, kwiatami i flagami wozy zaprzężone w woły, wiozące pięćset bułek, prowadzano kilka razy wokół kościoła, a na końcu zatrzymywano pod balkonem proboszcza i proszono go o poświęcenie darów. Maria Rosa wiedziała, jak bardzo jej najmłodsza córka lubiła święta i liczyła na to, że odpust pomoże jej zapomnieć o Cova da Iria.

– Jak to dobrze, że jutro jest odpust – mówiła swoim córkom. – Nie będziemy mówić o niczym innym, tylko o święcie. Sami jesteśmy sobie winni, że ciągle przypominamy Łucji o Cova da Iria.

Rodzina starała się unikać problemu objawień. Gdy Łucja o nich wspomniała, rodzice zmieniali temat, chcąc odwrócić jej uwagę i sprawić, by o nich zapomniała. Łucja odbierała to jako pogardę ze strony najbliższych; czuła się przez nich opuszczona. Samotna i przygnębiona, pogrążyła się w milczeniu, ale od czasu do czasu wybuchła: „Jutro pójdę do Cova da Iria. Tego chce ode mnie Matka Boża”.

Pomimo rady proboszcza, by pozwolić dzieciom na udanie się do Cova da Iria 13 czerwca, żadna z matek nie chciała do tego dopuścić. Hiacynta pragnęła podzielić się ze swoją mamą radością objawienia, ale ta nie dawała jej wiary. Przepelniona entuzjazmem dla sprawy Matki Bożej, Hiacynta prosiła:

– Mamo, chodź jutro z nami zobaczyć Matkę Bożą.

– Matkę Bożą! Co ty mówisz, naiwne dziecko? Nie! Jutro idziemy na odpust. Czy nie chcesz dostać swojej bułki? Będą też muzykanci i specjalne kazanie – matka myślała, że wzmianka o muzyce i bułkach z sprawi, że dziecko zapomni o Cova da Iria. Nie zdawała sobie sprawy z tego, że muzyka i jedzenie nie pociągały już jej dziecka. Od miesiąca dzieci już nie śpiewały i nie tańczyły, a nawet pozbawiały się swojego posiłku w intencji nawrócenia grzeszników.

– Ale, mamo, Matka Boża naprawdę pojawiła się w Cova da Iria.

– Matka Boża ci się nie objawi, więc nie mam po co tam iść – pani Marto zaprzeczała słowom swojego dziecka.

– Ależ objawi się. Pani powiedziała, że przyjdzie i tak będzie – odparła Hiacynta.

– Czy nie chcesz iść na odpust? – pani Marto próbowała zmienić temat.

– Święty Antoni nie jest piękny.

– Dlaczego?

– Bo Pani jest o wiele, wiele piękniejsza. Wybieram się do Cova da Iria. Jeśli Pani powie nam, żebyśmy poszli na uroczystość świętego Antoniego, to pójdziemy.

Ojciec Hiacynty, Ti Marto był w kłopotliwym położeniu. Nie wiedział, co miałby zrobić w uroczystość świętego Antoniego. Czy powinien iść do Cova da Iria? A jeśli nic się tam nie wydarzy? Czy miał iść sam na uroczystości w parafii i pozwolić dzieciom, by poszły same do Cova da Iria? To nie wydawało się właściwe. Ostatecznie Ti Marto zdecydował, że skoro tego dnia był targ w Pedreirze, uda się tam, kupi woła, którego miał zamiar kupić, a gdy wróci, będzie już po wszystkim. Tak właśnie zrobi, uda się na rynek i nie zaangażuje się w żadną ze spraw. Ze spokojem udał się spać.

Zaraz po obudzeniu się Hiacynta pobiegła do pokoju matki zaprosić ją, by ta przyszła i zobaczyła Matkę Bożą. Jednak pokój matki był pusty i Hiacynta przeżyła wielkie rozczarowanie.

– Mama nie zobaczy dziś Matki Bożej – powiedziała dziewczynka, a następnie dodała: – Ale przynajmniej teraz możemy spokojnie tam pójść.

Dziewczynka obudziła Franciszka i kiedy się ubierał, wyprowadziła owce. Gdy był gotowy, oboje pospieszyli przywitać Łucję, przegryzając po drodze kawałki chleba i sera.

Łucja już czekała na nich w Barreiro. Było jej tak smutno z powodu braku zrozumienia ze strony matki i sióstr, że nie mogła się doczekać, aż znajdzie się sam na sam ze swoimi kuzynami. Jedyne w ich towarzystwie czuła się szczęśliwa. Tylko oni rozumieli ją i jej wierzyli, tak jak ona rozumiała ich i wierzyła im. W swoich wspomnieniach Łucja napisała: „Myślę o czasach, które minęły i zadaję sobie pytanie, gdzie znikło uczucie, którym moja rodzina darzyła mnie jeszcze nie tak dawno?”

Jednak dzieci nie miały czasu do stracenia, Matka Boża miała nadejść. Musieli się znaleźć w Cova da Iria o odpowiedniej porze.

– Chodźmy dzisiaj do Valinhos! – zdecydowała Łucja – Tam jest dużo trawy i owce szybko ją zjedzą. Potem możemy wrócić do domu i założyć nasze najlepsze ubrania. Nie będę na was czekać, bo chcę jeszcze pójść do Fatimy, by porozmawiać z innymi dziewczętami, które razem ze mną przystąpiły do Pierwszej Komunii świętej.

Później, gdy matka Łucji widziała, jak jej córka się ubiera, zatarła ręce z radości, że święty Antoni wysłuchał jej modlitwy i Łucja zapomni o całej sprawie. Obserwowali dziewczynkę, by dowiedzieć się, dokąd gdzie się udaje: do Fatimy czy do Cova da Iria? Gdyby Łucja szła do Covy, matka zdecydowała, że pójdzie za nią. Schowałaby się i zobaczyła, co się dzieje i czy dziewczynka kłamie. Chciała tam być również na wypadek,

gdyby ktoś chciał skrzywdzić dzieci. Nie chciała, by ktokolwiek zrobił krzywdę jej Łucji. Nie chciała również, by Łucja wpadła w brzydki nawyk kłamania.

Zmartwiona sytuacją matka Łucji zdecydowała, że lepiej będzie, jeśli uda się najpierw do kościoła. Po drodze spotkała kilku nieznajomych, którzy, jak się domyślała, wybierali się na uroczystość.

- Idą państwo w złą stronę. To nie jest droga do Fatimy – powiedziała im.
- Właśnie wracamy z Fatimy. Idziemy zobaczyć dzieci, które widziały Matkę Bożą.
- Skąd jesteście? – zapytała mama Łucji.
- Z Carrascos. Gdzie są dzieci?
- Są w Aljustrel, ale wkrótce wybiorą się na odpust.

Wkrótce Łucja dotarła do kościoła, spotkała swoje komunijne koleżanki i zaprosiła je, by poszły z nią do Cova da Iria. Zwykle gdy Łucja coś proponowała, jej przyjaciele się zgadzali, więc czternaście dziewczynek zgodziło się pójść razem z nią. Gdy szli razem w kierunku Cova da Iria, brat Łucji, Antonio, starał się ich powstrzymać. Próbował ich nawet przekupić kilkoma drobnymi monetami.

– Nie zależy mi na twoich pieniądzach – zawołała Łucja. – Chcę tylko pójść do Cova da Iria.

Chłopiec przez chwilę podążał za dziewczynkami, nalegając, by zawróciły, ale wkrótce się poddał.

Nie tylko te dziewczęta dotarły do Cova da Iria. Kilka innych osób przyłączyło się do nich po drodze, a gdy dotarli na miejsce, w którym teraz znajdują się bramy sanktuarium, spotkali małą grupę kobiet, wśród których była Maria de Capelinha i jej kaleki siedemnastoletni syn. Pani de Capelinha opisała wydarzenie tamtego dnia w następujących słowach: „Byłam zdecydowana, by pójść do Covy trzynastego i powiedziałam do moich córek dzień wcześniej:

- Może udamy się do Cova da Iria zamiast na odpust świętego Antoniego?
- Do Cova da Iria? Ale po co? Wolimy iść na uroczystość.

Następnie zwróciłam się do mojego kalekiego syna i zapytałam go:

– A ty? Chcesz iść na uroczystość, czy wolisz iść ze mną?

– Pójdę z tobą, mammo!

Następnego dnia, zanim inni udali się na odpust, przyszedłam do Cova da Iria z moim synem Janem, który musiał używać laski do chodzenia. Nie było tam nikogo, więc wróciliśmy do drogi, którą miały nadejść dzieci i czekaliśmy. Po chwili przyszła kobieta z Loureiry. Była bardzo zdziwiona, że mnie tam zobaczyła, ponieważ wiedziała, że jestem chora i nie ruszam się z łóżka.

– Dlaczego tu przyszłaś? – zapytała.

– Z tego samego powodu, co ty.

Kobieta bez słowa usiadła obok mnie. Potem pojawił się mężczyzna z Lomba de Égua, z którym wymieniliśmy podobne słowa. Następnie przyszło kilka kobiet z Boleiros. Zapytałam je, czy uciekły z odpustu.

– Niektórzy nas wyśmiewali, ale nie przejmujemy się tym – odpowiedziała jedna z kobiet. – Chcemy zobaczyć, co się tutaj dzieje i sprawdzić, czy to z nas, czy raczej z nich należy się śmiać.

Wciąż przychodzili nowi ludzie. Niektórzy z tak odległych okolic jak Torres Novas. Około godziny jedenastej pojawiły się dzieci. Podążaliśmy za nimi, aż zatrzymały się przy małym dębie.

– Dziewczynko, który to ten dąb, nad którym pojawia się Matka Boża? – zapytałam Łucję.

– Widzi pani? Tutaj stała – Łucja wskazała na małe drzewo, wysokie na około trzy stopy, będące w szczytowym momencie swojego wzrostu, z pięknymi, prostymi gałęziami. Następnie Łucja cofnęła się nieco, odwróciła w kierunku Fatimy, podeszła do wielkiego dębu i usiadła w jego cieniu, opierając się o pień. Dzień był bardzo upalny. Franciszek i Hiacynta usiedli obok niej.

Jedząc nasiona łubinu, rozmawiali z innymi dziećmi. Jednak w miarę upływu czasu Łucja stawała się poważna i czujna. Wkrótce upomniała Hiacyntę, która wciąż się bawiła:

– Cicho bądź! Matka Boża nadchodzi.

Zbliżało się południe. Marii da Capelinha zrobiło się słabo.

– Czy jeszcze długo będziemy czekać na przyjście Matki Bożej? – zapytała.

– Nie, proszę pani – Łucja odpowiedziała bez wahania. Wszyscy zaczęli odmawiać różaniec. Gdy skończyli, jedna dziewczynka zaczęła odmawiać Litanie, jednak Łucja ją powstrzymała. – Nie ma teraz na to czasu. – Następnie wstała i krzyknęła: – Hiacynto, Hiacynto! Nadchodzi Matka Boża! Właśnie widziałam błysk!

W trójkę pobiegli do małego dębu. Ludzie podążyli za nimi i uklękli w pewnej odległości. Łucja podniosła oczy w stronę nieba, jakby się modliła, i słychać było, jak powiedziała:

– Powiedziała mi Pani, że mam tu dzisiaj przyjść. Czego sobie Pani ode mnie życzy?

Ludzie słyszeli coś, co brzmiało jak bardzo miły głos, ale nie rozumieli, co było mówione.

– To jak delikatne brzęczenie pszczoły – wyszeptała Maria de Capelinha.

Po latach Łucja przekazała nam następujące słowa Matki Bożej:

– Chcę, żebyście tu przyszli trzynastego kolejnego miesiąca. Odmawiajcie różaniec, a pomiędzy tajemnicami dodawajcie następujące wezwanie: *O mój Jezu, przebacz nam nasze grzechy, zachowaj nas od ognia piekielnego, zaprowadź wszystkie dusze do nieba, a szczególnie te, które najbardziej potrzebują Twojego miłosierdzia*. Pragnę, byście nauczyły się czytać i pisać, a później powiem wam, czego jeszcze chcę.

Następnie Łucja poprosiła Matkę Bożą, by ta uleczyła chorego człowieka, którego jej polecono. Matka Boża odpowiedziała:

– Jeśli się nawróci, wyzdrowieje w ciągu roku.

– Chciałabym również prosić, żeby Pani zabrała nas do Nieba!

– Tak – odpowiedziała Pani. – Hiacyntę i Franciszka zabiorę niedługo. Jednak ty zostaniesz tu dłużej. Pan Jezus chce się Tobą posłużyć, by uczynić Mnie znaną i kochaną. On pragnie ustanowić na świecie nabożeństwo do Mojego Niepokalanego Serca. Obiecuję zbawienie tym, którzy będą je odprawiać, a ich dusze będą miłe Bogu, niczym kwiaty umieszczone przeze Mnie dla ozdobienia Jego tronu.

– Czy zostanę tu sama? – zapytała Łucja, pełna smutku na myśl, że utraci swoich ukochanych kuzynów. Jej oczy napełniły się łzami.

– Nie, Moja córko. Czy bardzo cierpisz? Ja ciebie nigdy nie opuszczę. Moje Niepokalane Serce będzie Twoją ucieczką i drogą, która zaprowadzi cię do Boga.

Łucja podała, że gdy Matka Boża wypowiedziała te ostatnie słowa, otworzyła swoje dłonie i przekazała im po raz drugi odblask tego niesamowitego światła, które Ją spowijało. W nim widzieliśmy samych siebie, jakby pogrążonych w Bogu. Hiacynta i Franciszek wydawali się stać w części światła, która wznosiła się do nieba, a ja w tej, które rozpościerało się na ziemi. Przed prawą dłonią Matki Boskiej znajdowało się Serce, otoczone cierniami, które zdawały się je przebijać. Zrozumieliśmy, że było to Niepokalane Serce Maryi, znieważane przez grzechy ludzkości, które pragnęło zadośćuczynienia.

Tłum zobaczył, że Łucja nagle wstała. Wyciągając ramiona w górę, zawołała:

– Zobaczcie, tam idzie! Tam idzie!

Maria de Capelinha wspominała, że gdy Matka Boża opuściła miejsce nad dębem, było to jak syczenie odległej rakiety. Następnie dodała:

– My nie widzieliśmy nic, tylko delikatną chmurkę unoszącą tuż nad koroną drzewa i unoszącą się powoli w kierunku wschodnim.

Dzieci stały w milczeniu, wpatrzone w jeden punkt, aż kilka minut później Łucja zawołała:

– To już koniec! Matka Boża weszła do Nieba. Drzwi się zamknęły.

Ludzie zwrócili oczy w kierunku błogosławionego dębu, na którym stała Matka Boża i ze zdumieniem zobaczyli, że najwyższe gałęzie, które wcześniej skierowane były u górze, też zwracały się na wschód, jakby ktoś je przechylił. Obserwatorzy zaczęli następnie wyłamywać gałęzie i liście z tego dębu. Łucja prosiła, by zabrali tylko najniższe gałęzie, te, których nie dotknęła Matka Boża. Ktoś zaproponował, by wszyscy odmówili różaniec przed odejściem, jednak ponieważ niektórzy przyszli z daleka, odmówili jedynie Litanię do Matki Bożej w Covie, a potem wspólnie odmówili różaniec w drodze powrotnej.

Gdy dotarli do Fatimy, trwała procesja ku czci świętego Antoniego, a mimo to natychmiast ich zauważono. Oczywiście powiedzieli wszystkim, jak bardzo byli szczęśliwi, że udali się do Covy, a nie pozostali w wiosce na odpuszcie i wielu ludzi żałowało, że nie zrobiło tego samego.

Maria de Capelinha wspominała, że tego wieczoru córki zadawały jej mnóstwo pytań. „Gdy powiedziałam im, że jest mi przykro, że nie udały się tam ze mną, dzieci powiedziały, że będą mi towarzyszyć w następną niedzielę, co też uczyniły. Tamtego dnia, gdy odmawialiśmy różaniec przy dębie, zauważyliśmy dwóch przechodzących ludzi, którzy powiedzieli:

– Zobaczcie! Ktoś już jest na miejscu, w którym objawiła się Matka Boża!

Schowaliśmy się wtedy za krzakami. Ludzie umieścili na drzewie goździki i uklękli do różańca. Od tej pory zaczęłam codziennie przychodzić do Cova da Iria. W domu zawsze czułam się taka słaba i bezradna, ale gdy tylko dotarłam do Covy, czułam się jak inny człowiek. Usunęłam wszystkie kamienie, które tam były i wyrwałam lub wycięłam kolcolist i inne zarośla. Nadałam miejscu kształt okrągłego klepiska. Przywiązałam również wstążki do gałęzi dębu i byłam pierwszą osobą, która składała tam kwiaty.

Nie wszyscy z tych, którzy przybyli do Covy, odeszli zaraz po Litaniu. Kilka osób pozostało, by wypytać dzieci o szczegóły objawień. Dzieci powiedziały to, co wolno im było powiedzieć, zachowując resztę dla siebie. O godzinie czwartej udały się do domu, a za nimi ta grupa pobożnych ludzi. Przechodnie naśmiewali się z nich. Dzieciom nie przeszkadzało, jeśli chodziło o nie same, jednak ludzie zaczęli szydzić również z Matki Bożej.

– Łucjo! Czy Matka Boża znów przysłała na spacer ponad dębami?

– Hiacynto, czy tym razem Matka Boża coś ci powiedziała?

– Wciąż jesteście na ziemi? Nie poszliście jeszcze do Nieba? – Hiacynta z wielką ulgą przekraczała próg swojego domu.

Tam jednak przesłuchanie toczyło się dalej. Siostry zadawały wiele pytań, ale Hiacynta, nauczona poprzednim doświadczeniem, udzielała im dużo ostrożniejszych odpowiedzi. Tak bardzo pragnęła pójść do matki, opowiedzieć jej całą historię a także, że Matka Boża obiecała zabrać ją wkrótce do Nieba. Jednak jakaś tajemnicza siła kazała jej milczeć. Cała trójka czuła podobne zobowiązanie do milczenia. Jednak Hiacynta była przeświadczona, że może śmiało mówić o niezwykłym pięknie Matki Bożej.

– Czy Pani była tak piękna jak... – pytały siostry, wymieniając różne osoby.

– Była o wiele piękniejsza! – odpowiedziała Hiacynta.

– Czy była jak na tej figurce w kościele, w płaszczu usianym gwiazdami?

- Nie, była o wiele piękniejsza.
- Tak piękna, jak Matka Boża Różańcowa?
- O wiele piękniejsza.

Siostry i matka zaczęły pokazywać jej wszystkie obrazki świętych, jakie miały w pokoju, ale piękna Matki Bożej nie można było porównać z żadnym z nich. Jednak one należały:

- Co Matka Boża powiedziała ci tym razem?
- Powiedziała, że trzeba odmawiać różaniec... że powróci i przekazała nam tajemnicę, której nie wolno nam powtórzyć – powiedziała Hiacynta ze spuszczoną głową.

Tajemnica! Tajemnica! Cóż takiego może to być? Od tej pory Hiacynta nie miała już spokoju. Każdy chciał zmusić ją do zdradzenia tajemnicy. Jedynym wyjątkiem był jej ojciec.

– Wszystkie kobiety chciały poznać tajemnicę – opowiadał Ti Marto – ale ja jej o to nie nagabywałem. Tajemnica to tajemnica i musi nią pozostać. Pamiętam, jak pewnego dnia przysłała do nas grupa kobiet wystrojonych w biżuterię. Zapytały Hiacyntę, czy podobają jej się ich złote łańcuszki i bransoletki.

- Tak, podobają mi się – przyznała Hiacynta.
- Czy chciałabyś je mieć?
- Tak.

– A więc wyjaw nam tajemnicę – nalegały panie i udawały, że zdejmują z siebie biżuterię. Jednak dziecko zmartwiło się i zaczęło płakać.

– Nie róbcie tego! Zabierzcie je ode mnie! Niczego nie powiem! Nie wyjawię tajemnicy za żadne skarby świata.

Innym razem Maria de Neves i jej siostrzenica rozmawiały same z Hiacyntą w jej domu.

– Zobacz, Hiacynto! – zawołała ją Maria. – Wyjaw mi tajemnicę, a ja dam ci ten złoty łańcuszek.

– Jeśli dasz mi ten piękny medalik, który wisi na szyi twojej siostrzenicy, zdradzę ci sekret – odpowiedziała przekornie Hiacynta.

– Nie mogę ci go dać, on należy do niej.

– Więc ja ci go dam – wtrąciła się siostrzenica.

– Tylko żartowałam – odpowiedziała Hiacynta. – Nie chcę go. Za żadne skarby nie wydałabym tajemnicy.

Wieczorem tego dnia, kiedy Matka Boża objawiła się po raz drugi, siostry Łucji nie dawały jej spokoju, starając się poznać tajemnicę. Zawiedzione, zaczęły jej grozić. Straszły ją zbliżającym się spotkaniem z proboszczem oraz karą, jaka czeka Łucję, jeśli dziewczynka nie zechce przy nim mówić. Wystraszona Łucja natychmiast poszła ostrzec swoich kuzynów.

– Jutro idziemy na spotkanie się z księdzem. Moja mama ze mną idzie. Siostry próbowały mnie nastraszyć – powiedziała Łucja.

– My też idziemy – zapewniła ją Hiacynta – ale nasza mama nie straszyla nas. Jednak jeśli nas zbiją, zniesiemy to dla miłości Naszego Pana i ofiarujemy za grzeszników.

Następnego dnia, gdy dzieci dotarły na probostwo, ksiądz proboszcz i jego siostra przyjęli ich serdecznie. Proboszcz miał nadzieję, że rozwieją się jego wątpliwości. Myślał, że jeśli Matka Boża naprawdę się pojawiła, to musiała przekazać dzieciom ważną wiadomość, a on miał prawo ją poznać. Najpierw poproszono Hiacyntę. Dziewczynka skłoniła głowę przed księdzem w milczeniu. Franciszek wyrzekł tylko dwa lub trzy słowa. Jednak Łucja opowiedziała proboszczowi nieco o tym, co się wydarzyło.

– To niemożliwe, by Matka Boża zstąpiła z nieba tylko po to, by powiedzieć nam, że mamy codziennie odmawiać różaniec – zauważył proboszcz. – Wszyscy parafianie odmawiają tę modlitwę. Z reguły, kiedy tego typu rzeczy mają miejsce, Pan Bóg nakazuje duszom, z którymi rozmawia, by zdały relację z wszystkiego swoim księżom lub spowiednikom. To dziecko zataja, ile tylko może. To może być diabelska sztuczka. Czas pokaże, jakie stanowisko powinniśmy zająć.

Małomówność dzieci nie pozwoliła proboszczowi zrozumieć, że objawienia mają wielkie znaczenie dla całego świata. Gdyby Łucja powiedziała trochę więcej, mogłaby choć w małym stopniu rozwiać wątpliwości proboszcza i odzyskać spokój. Niestety, i dzieci, i ksiądz znaleźli się w błędnym kole. Słowa Matki Bożej: „Będziecie wiele cierpieć” odnosiły się również do księdza proboszcza.

Gdy Łucja opuściła probostwo, czuła się bardzo nieswoja i niespokojna. A może to tylko sztuczka diabelska? Czy proboszcz ma rację? Kim jestem, by mówić, że ksiądz się myli? Dziecko było przygnębione: „Zaczęłam wątpić w objawienia i myślałam, że mogą one pochodzić od diabła, który chce zniszczyć moją duszę. Ponieważ słyszałam, że diabeł zawsze przynosi kłopoty i zamęt, zaczęłam myśleć, że rzeczywiście, odkąd zaczęły dzieć się te rzeczy, nie ma w naszym domu radości ani pokoju. Jakże byłam nieszczęśliwa... Powiedziałam o tych wątpliwościach moim kuzynom i Hiacynta uspokoiła mnie:

– Łucjo! To nie może być diabeł. Mówią, że diabeł jest bardzo brzydki i mieszka w piekle, pod ziemią. Ta Pani jest taka piękna i sami widzieliśmy, że wstępowała do Nieba.

Jednak biedna Łucja nie mogła pozbyć się wątpliwości. Była tak zrozpaczona, że gotowa była nawet wyznać, iż to wszystko jest kłamstwem. Jednak Hiacynta i Franciszek nieustannie ją pocieszali:

– Nie mów tego – radzili jej. – Czy nie widzisz, że właśnie teraz masz zamiar skłamać, a kłamstwo jest grzechem!

Słowa pociechy młodszych kuzynów przywróciły Łucji jasność umysłu. Jednak wątpliwości wracały ze zdwojoną siłą. Pewnej nocy Łucja miała koszmarny sen: „Widziałam diabła, który śmiał się ze mnie, bo udało mu się mnie oszukać. Próbował wciągnąć mnie do piekła, chwytając mnie swymi szponami. Zaczęłam głośno płakać, wołając Matkę Bożą, aż obudziłam moją mamę. Mama zapytała, co się ze mną dzieje. Nie pamiętam, co jej odpowiedziałam. Pamiętam tylko, że nie potrafiłam zasnąć ponownie tej nocy, byłam tak przerażona. Ten sen pozostawił moją duszę w chmurze udręki i okropnego strachu”.

Łucja odczuwała spokój jedynie w towarzystwie jej kuzynów, w pobliżu małego dębu.

V. Trzecie objawienie

Zbliżała się data kolejnego objawienia. Hiacynta i Franciszek byli najszcześliwsiymi dziećmi na świecie. Jednak serce Łucji było tak przepełnione smutkiem i rozpaczą, że dziewczynka postanowiła nie iść do Cova da Iria. Jej matka tak często powtarzała słowa proboszcza, że objawienia to dzieło szatana, że Łucję ogarniał niepokój.

Pewnego dnia proboszcz rozmawiał z José Alvesem, jednym z pierwszych, który uwierzył w objawienia.

- To robota diabła – rzekł proboszcz.
- Ależ skąd, ojczule! – odparł Alves. – Ludzie modlą się w Cova da Iria, a diabeł tego nie lubi.
- Diabeł jest w stanie podejść nawet do komunijnych balasek! – odparł ksiądz.
- Ojczule, ty studiowałeś teologię, nie ja – mężczyzna nie klócił się już dłużej z proboszczem.

Dzień przed trzynastym lipca Łucja odwiedziła Hiacyntę i Franciszka i powiedziała im, że jest zdecydowana nie iść do Cova da Iria następnego dnia.

- My idziemy! – odpowiedziały dzieci – Pani nam powiedziała, żebyśmy przyszli.
- Ja będę z Nią rozmawiać – postanowiła Hiacynta, wybuchając płaczem.
- Dlaczego płaczesz? – zapytała Łucja.
- Ponieważ ty nie chcesz iść!
- Nie, nie pójdę. Jeśli Pani zapyta o mnie, powiedz Jej, że nie przyszłam, ponieważ boję się, że Ona jest diabłem. – Powiedziawszy to, Łucja odeszła w pośpiechu i z żalem w sercu. Ludzie już zaczęli się zjeżdżać, by wziąć udział w objawieniu zapowiadany na następny dzień i dziewczynka chciała się przed nimi ukryć. Wieczorem jej matka myśląc, że Łucja przez cały ten czas bawiła się na dworze, upomniała ją:
 - Więc taka z ciebie świętoszka! Jak tylko kończysz paść owce, spędzasz każdą minutę na zabawie i nikt nie może cię znaleźć.

Rankiem 13 lipca Łucja odczuwała tę samą niepewność. Jednak pod wpływem niezwykłego natchnienia, gdy tylko przyszedł czas, by udać się do Cova da Iria, znikły wszelkie lęki i wątpliwości. W jej sercu nastąpiła przemiana. Łucja radośnie pobiegła do

kuzynów, by sprawdzić, czy udali się na miejsce objawień. Ale oni wciąż byli w domu, klęczeli przy łóżku i płakali.

– Nie idziecie? – zapytała Łucja.

– Bez ciebie nie odważyliśmy się pójść – odpowiedzieli. Jednak gdy zrozumieli, że Łucja zmieniła zdanie, podskoczyli z radości.

– Idziemy – odpowiedzieli razem.

– Właśnie się tam wybierałam – odparła Łucja. Cała trójka wyruszyła więc w drogę, przeciskając się przez tłumy ludzi zapełniające drogi do Covy. Dzieci nie mogły iść szybko, bo tak wielu ludzi zatrzymywało ich, prosząc, by w ich imieniu uprosili im łaski u Matki Bożej.

Mama Hiacynty przeraziła się, gdy zobaczyła, jak wielu ludzi wyrusza do Covy. Poszła do matki Łucji i zawołała:

– *Comadre!* My też musimy iść do Covy. Inaczej możemy już nigdy nie zobaczyć naszych dzieci. Co będzie, jeśli je zabiją?⁶

– Spokojnie – odpowiedziała matka Łucji. – Jeśli naprawdę to Matka Boża ukazuje się dzieciom, to je ochroni; a jeśli to nie Ona, to naprawdę nie wiem, co może się wydarzyć.

Dwie matki udały się razem do Cova da Iria. Każda z nich niosła poświęconą świecę, zamierzając zapalić ją na wypadek, gdyby miały miejsce jakieś diabelskie sprawy. Gdy dotarły na miejsce, przykucnęły za krzakami, a ich serca tłukły mocno w oczekiwaniu na mającego nadejść diabła.

Ti Marto był głęboko przekonany o prawdziwości objawień. Wiedział dobrze, że oskarżenia, jakie czyniono jemu samemu, rodzicom Łucji i księżom, były fałszywe. Dzieci nigdy wcześniej nie kłamały i nikt ich do tego nie zachęcał. Jednak nawet proboszcz dopuszczał, że objawienia mogły być dziełem diabła. Ti Marto podjął odważną decyzję, że pójdzie za swymi dziećmi do Cova da Iria. Zatopiony w rozważaniach, wyruszył w drogę. „Jakże tłoczno tam było! Nie mogłem dostrzec dzieci, jednak po grupkach ludzi zatrzymujących się co jakiś czas i gromadzących się wokół czegoś zgadywałem, że szli przede mną. To nawet mi odpowiadało. Jednak gdy dotarłem do Cova da Iria, nie mogłem już

⁶ *Comadre* można by tłumaczyć na język polski jako „współ-matka”. Jest to wyrażenie określające relację między naturalną matką dziecka a matką chrzestną.

trzymać się z tyłu. Chciałem być jak najbliżej dzieci. Ale jak? Nie mogłem przedrzeć się przez gęsty tłum. W pewnym momencie dwóch mężczyzn, jeden z Ramili, a drugi z naszej wioski, otoczyli dzieci. Gdy zobaczyli mnie, zawołali: „To ich ojciec! Chodź tutaj!”. W ten sposób mogłem stać w pobliżu mojej Hiacynty.

Łucja uklękła z przodu i zaczęła prowadzić różaniec, a wszyscy głośno odpowiadali. Gdy różaniec się skończył, Łucja stanęła, spojrzała w kierunku wschodnim i zawołała: „Zamknijcie parasole, zamknijcie parasole. Nasza Pani nadchodzi!”. Gdy przyjrzałem się dokładniej, ujrzałem mały, szarawy obłok unoszący się nad dębem. Obłoki zakryły słońce i poczuliśmy odświeżającą bryzę. Nie było czuć, że mamy właśnie środek lata. Cisza tłumu robiła wrażenie. Wtedy usłyszałem brzęczenie, jakby osy uwięzionej w pustym słoiku, ale nie słyszałem ani słowa. Zdawało mi się, że musiało być to coś podobnego do rozmowy telefonicznej, chociaż nigdy nie używałem telefonu. Dla mnie był to dowód potwierdzający cud objawień”.

Wiele lat później Łucja podała szczegóły tego niezwykłego objawienia. Z troskliwą miłością matki, która pochyła się nad chorym dzieckiem, pragnąc pocieszyć dzieci i wzmocnić w nich przekonanie o prawdziwości objawień, piękna Pani skierowała w kierunku trójki kuzynów światło i zwróciła pełne miłości spojrzenie na Łucję. Z radości dziewczynka nie mogła wydusić ani słowa. Hiacynta szturchnęła ją:

– Łucjo! Odezwij się, Pani już do Ciebie mówi.

Łucja spytała, spoglądając z oddaniem na Matkę Bożą:

– Czego Pani sobie ode mnie życzy?

– Chcę, żebyście przyszli tutaj trzynastego przyszłego miesiąca, żebyście nadal codziennie odmawiali różaniec na cześć Matki Bożej Różańcowej dla uproszenia pokoju na świecie i zakończenia wojny, bo tylko Ona może wam pomóc.

– Chciałabym prosić, żeby Pani nam powiedziała, kim jest, i uczyniła cud, żeby wszyscy uwierzyli, że nam się Pani ukazuje – powiedziała dziecinnie Łucja, pamiętając o słowach swojej matki i proboszcza. Chciała rozwiać wątpliwości wśród ludzi.

– Przychodźcie tutaj w dalszym ciągu co miesiąc. W październiku powiem, kim jestem i czego chcę, i uczynię cud, który zobaczą wszyscy, by uwierzyli.

Wtedy Łucja przekazała Matce Bożej prośby ludzi.

– Niektórych uleczę, a innych nie. Jeśli chodzi o kalekiego chłopca, to nie uzdrowię go i nie sprawię, że przestanie żyć w biedzie, ale on ma odmawiać codziennie różaniec ze swoją rodziną.

Łucja następnie powiedziała Matce Bożej o chorym mężczyźnie, który chciałby być wkrótce zabrany do Nieba.

– Nie powinien przyspieszać biegu wydarzeń. Dobrze wiem, kiedy powinnam po niego przyjść.

Łucja prosiła o nawrócenie kilku osób. W odpowiedzi Pani, podobnie jak w przypadku kalekiego chłopca, prosiła o odmawianie różańca. Następnie, by przypomnieć dzieciom o ich szczególnym powołaniu i natchnąć je większą odwagą na przyszłość, Pani powiedziała:

– Ofiarujcie się za grzeszników i mówcie często, zwłaszcza kiedy będziecie ponosić ofiary: *O Jezu, czynię to z miłości do Ciebie, za nawrócenie grzeszników i na zadośćuczynienie za grzechy popełnione przeciwko Niepokalanemu Sercu Maryi.*

Jak podaje Łucja: „Po tych ostatnich słowach Matka Boża rozłożyła znowu ręce, jak w dwóch poprzednich miesiącach. Promień światła zdawał się przenikać ziemię i zobaczyliśmy jakby morze ognia. Zanurzone w tym ogniu byli diabły i dusze w ludzkich postaciach podobne do przezroczystych, rozżarzonych węgli. Postacie te były wyrzucane z wielką siłą wysoko wewnątrz płomieni i spadały na wszystkie strony jak iskry podczas wielkiego pożaru, lekkie jak puch, pozbawione ciężaru i równowagi, pośród przeraźliwych krzyków, wycia i bólu rozpaczliwych wywołujących dreszcz zgrozy. Mogliśmy rozpoznać postacie diabłów po ich straszliwych i odpychających kształtach jakby przerażających, nieznanymi zwierząt, przezroczystych niczym węgle w ogniu”.

Śmiertelnie przerażone, pobladłe dzieci zwróciły się do Matki Bożej, jakby prosząc o pomoc, a Łucja krzyknęła: „O! Matko!”

– Widzieliście piekło, do którego idą dusze biednych grzeszników. Bóg chce ich ratować i w tym celu chce rozpowszechnić na świecie nabożeństwo do Mego Niepokalanego Serca. Jeżeli ludzie uczynią to, co wam powiem, wiele dusz zostanie uratowanych przed piekłem i na świecie nastanie pokój. Wojna się skończy. Ale jeżeli ludzie nie przestaną obrażać Boga, to w czasach Piusa XI rozpocznie się druga, jeszcze gorsza wojna. Kiedy pewnej nocy ujrzycie nieznaną światłość, poznacie, że jest to wielki znak od Boga, że zbliża

się kara na świat za liczne jego zbrodnie. Będzie wojna, głód, prześladowanie Kościoła i Ojca Świętego, by temu zapobiec, przybędę, by prosić o poświęcenie Rosji Memu Niepokalanemu Sercu i o Komunię świętą wynagradzającą w pierwsze soboty miesiąca. Jeżeli moje życzenia zostaną spełnione, Rosja nawróci się i nastanie pokój. Jeżeli nie, jej bezbożna propaganda rozszerzy swe błędne nauki po świecie, wywołując wojny i prześladowanie Kościoła; dobrzy będą męczenni, Ojciec Święty będzie miał wiele do wycierpienia, a różne narody zginą; na koniec Moje Niepokalane Serce zatriumfuje. Ojciec Święty poświęci Mi Rosję, która się nawróci, i przez pewien czas zapanuje pokój na świecie. W Portugalii będzie zawsze zachowany dogmat wiary... Tego nie mówcie nikomu. Możecie to powtórzyć Franciszkowi.

– Czy Pani nie życzy sobie ode mnie niczego więcej? – spytała Łucja, której serduszko pałało chęcią uczynienia czegoś bohaterskiego dla swej Pani.

– Nie, dzisiaj już nie chcę od ciebie niczego więcej.

W tym momencie usłyszano jakby grzmot, a konstrukcja w kształcie łuku, którą wzniesiono, by zawiesić lampiony, zachybotła się jak przy trzęsieniu ziemi. Łucja wstała, obracając się tak szybko, że jej spódnica wydeła się jak w tańcu.

– Tam idzie – krzyczała Łucja wskazując na niebo. – Tam idzie! – A po kilku minutach: – Poszła!

Szary obłoczek zniknął. Gdy tylko dzieci ochłonęły z wielkich emocji, bezwzględny tłum otoczył ich i zasypał pytaniami:

– Łucjo! Co takiego powiedziała Matka Boża, że wyglądasz na taką smutną?

– To tajemnica – odpowiedziała Łucja.

– Czy jest to coś dobrego?

– Dla jednych jest to dobre, dla innych złe.

– Nie powiesz co? – naciskali.

– Nie, nie mogę tego powiedzieć – odpowiedziała Łucja z przekonaniem.

Tłum napierał tak mocno, że omal nie zmiądzzył trójki pastuszków. Ojciec Hiacynty, z obawy o bezpieczeństwo swoich dzieci, z potem spływającym z wrażenia po twarzy przecisnął się do nich, wziął Hiacyntę na rękę i, ochraniając ją od słońca swoim kapeluszem, ruszył do domu.

Dwie matki, które w dalszym ciągu ukrywały się za krzakami, poczuły, jak opuszczają je siły. Gdy zobaczyły tłum napierający na ich dzieci, matka Hiacynty zaczęła rozpaczać: „O Matko! Oni zabijają nasze dzieci!”. Jak wielką ulgę odczuły, widząc w następnej chwili małą Hiacyntę na ramionach ojca, Franciszka w objęciach krewnego oraz Łucję, którą niósł bardzo wysoki mężczyzna. Jego wzrost zrobił na matce Łucji takie wrażenie, że natychmiast przestała się martwić. „O! Jaki wielki mężczyzna!” – zdołała jedynie wyjąkać.

VI. Ofiary i cierpienia

Po trzecim objawieniu Matki Bożej wzrosło jeszcze pragnienie dzieci, by pozostawiono je w samotności, by mogły się modlić i czynić ofiary. Jednak gdy tylko dostrzeżono tę trójkę na ulicy, tłum ludzi gromadził się, by wypytywać ich o objawienia. Chcąc tego uniknąć, pastuszkowie musieli chodzić na pastwiska bocznymi drogami i zapomnianymi szlakami. Byli tak przepełnieni pragnieniem uszczęśliwienia Pani, że nic więcej się nie liczyło, ani śpiew, ani taniec, ani nawet gra na flecie Franciszka.

– Hiacynto, o czym myślisz? – zapytała pewnego dnia Łucja, widząc smutek na twarzy swej kuzynki.

– Myślę o piekle oraz o biednych grzesznikach, którzy do niego idą. Tak bardzo żal mi dusz, które idą do piekła. Ludzie żyją tam, paląc się jak drewno w ogniu. Łucjo, dlaczego Matka Boża nie pokaże piekła grzesznikom? Gdyby je zobaczyli, nie popełnialiby już więcej grzechów i by tam nie trafiali.

Zaskoczona Łucja nie wiedziała, co odpowiedzieć, a Hiacynta nalegała:

– Dlaczego nie poprosiłaś Pani, żeby pokazała piekło tym wszystkim ludziom?

– Zapomniałam – przyznała Łucja.

Wtedy Hiacynta uklękła na ziemi, wyciągnęła złożone ręce do Nieba i rozpoczęła modlitwę, której nauczyła ich Pani: „O mój Jezu, przebacz nam nasze grzechy, zachowaj nas od ognia piekielnego, zaprowadź wszystkie dusze do Nieba, a szczególnie te, które najbardziej potrzebują Twojego miłosierdzia”. Łucja i Franciszek przyłączyli się do tej modlitwy, odmawiając ją na kolanach. Jednak Hiacynta była tak pochłonięta modlitwą, że nie dostrzegła, iż Łucja modliła się z nią, więc zawołała: „Łucjo, Franciszku, czy modlicie się ze mną? Musimy dużo się modlić, by ocalić dusze od piekła. Tak wiele ich tam idzie!”

Łucja nie potrafiła wyjaśnić, dlaczego myśl o piekle i cierpieniach tak bardzo pochłonięła umysł Hiacynty. Mała jak zwykle ze wszystkimi pytaniami przychodziła do swej starszej kuzynki:

– Łucjo! Co ci ludzie takiego zrobili, że idą do piekła?

– Nie wiem! Być może zgrzeszyli przez to, że nie poszli na Mszę świętą w niedzielę. Może używali brzydkich słów, kradli, przeklinali...

– Czy oni idą do piekła za jedno tylko słowo?

– Jeśli to wielki grzech...

– Jakże łatwo byłoby im pilnować języka lub iść na Mszę świętą! Jak mi ich żal! Gdybym tylko mogła pokazać im piekło...

Zmęczeni tak długim klęczaniem, wstali i zaczęli przechadzać się w cieniu wielkich dębów, zastanawiając się nad słowami Matki Bożej. Tym razem przemówił Franciszek:

– Dlaczego Matka Boża trzymała w swojej dłoni Serce, które rozprzestrzenia na świecie to wielkie światło, którym jest Bóg? Łucjo, ty byłaś z Panią w tym świetle, które kierowało się ku ziemi, a ja i Hiacynta w świetle, które kierowało się do Nieba.

– Ty i Hiacynta pójdziecie do Nieba wkrótce, ale ja będę musiała zostać na świecie trochę dłużej.

– Ile lat?

– Nie wiem, ale dużo.

– Czy Pani ci to powiedziała?

– Nie, ale dojrzałam to w świetle, które Ona wysłała do naszych serc.

– To prawda – dodała Hiacynta – Ja także widziałam to w ten sposób. Ja pójdę do Nieba, ale ty zostaniesz tutaj. Jeśli Nasza Pani ci na to pozwoli, powiedz wszystkim, jak wygląda piekło, by już nigdy więcej nie grzeszyli. Tak wielu ludzi idzie do piekła, tak wielu...

– Nie bój się – powiedziała Łucja – Ty pójdiesz do Nieba.

– Tak, ale chciałabym, by wszyscy inni też się tam dostali.

Po chłodzie godzin porannych nastał duszny, upalny dzień. Dzieci płonęły z pragnienia, ale nigdzie nie było nawet kropli wody. Zamiast narzekać, siedmioletnia Hiacynta zdawała się z tego powodu szczęśliwa.

– Jak to dobrze! – mówiła – Chce mi się pić, ale ofiaruję wszystko w intencji nawrócenia grzeszników.

Łucja, jako najstarsza ze wszystkich, zrozumiała, że powinna zadbać o swoich kuzynów, więc udała się do pobliskiego domu, by przynieść trochę wody. Gdy wróciła, podała ją najpierw Franciszkowi.

– Nie chcę pić – odparł dziewięcioletni chłopiec. – Chcę cierpieć za grzeszników.

– Hiacynto, Ty się napij!

– Ja również chcę złożyć ofiarę! – Łucja wylała wodę do zagłębienia w skale, by mogły się z niej napić owce, i poszła oddać pusty dzbanek.

Jednak Hiacynta zrobiła się bardzo słaba i omal nie zemdląca. Rytmiczne odgłosy świerszczy, żab i owadów zaczęły tętnić w jej uszach. Trzymając głowę w rękach, zaczęła rozpaczliwie krzyżeć:

– Głowa tak mnie boli! Powiedzcie świerszczom i żabom, żeby przestały!

– Czy nie chcesz cierpieć za grzeszników? – zapytał Franciszek

– Tak, chcę! Niech sobie śpiewają.

– Łucjo! – ciągnęła Hiacynta. – Pani powiedziała, że Jej Niepokalane Serce będzie twoją ucieczką i drogą, która cię zaprowadzi do Boga. Czy to cię nie uszczęśliwia? Ja tak bardzo kocham Jej Serce!

– Chciałabym tam pójść razem z tobą – wyznała Łucja, myśląc o radościach Nieba.

– Łucjo, czy pamiętasz Serce Matki Bożej otoczone cierniami? Jaka szkoda. Tak bardzo jest mi Jej żal. Pani prosiła o Komunię świętą wynagradzającą, ale jak mogę to zrobić, skoro jeszcze nie chodzę do Komunii?

Ich dni mijały szybko, wypełnione tymi rozważaniami.

Pewnego razu Hiacynta była sama blisko studni, gdy Łucja i Franciszek szukali dzikiego miodu. Nagle Hiacynta zobaczyła w wizji papieża. Myśląc, że pozostałe dzieci widziały to samo, zawołała do ich:

– Łucjo! Franciszku! Czy widzieliście Ojca Świętego?

– Nie.

– Nie wiem, jak to się stało – mówiła Hiacynta. – Zobaczyłam Ojca Świętego w bardzo wielkim domu. Klęczał przed stołem, trzymał twarz w rękach i płakał. Na zewnątrz było

wielu ludzi, niektórzy rzucali w niego kamieniami, inni przeklinali go i mówili mu wiele brzydkich słów. Jakie to było przykre! Musimy się dużo modlić za niego!

Innego razu, gdy przebywali w jaskini Cabeço, odmawiając modlitwę Anioła, Hiacynta nagle wstała, a jej oczy wypełniły się łzami.

– Łucjo! – załkała dziewczynka – Czy nie widzisz tych wszystkich dróg, ścieżek i pól wypełnionych ludźmi płaczącymi z głodu, którzy nie mają nic do jedzenia. A czy widzisz Ojca Świętego, który modli się w kościele przed Niepokalanym Sercem Maryi? I tych, którzy modlą się razem z nim?

Gdy wieść o objawieniach rozniosła się po okolicy, liczba odwiedzających Fatimę stale rosła. Niektórzy przybywali tam z pobożności, inni ze zwykłej ciekawości, lecz wszyscy chcieli odwiedzić Cova da Iria i porozmawiać z trójką dzieci. Ojciec Hiacynty opisał tę sytuację w następujących słowach:

„Przychodziło wiele pań, bardzo eleganckich. My w tym czasie wykonywaliśmy prace domowe w roboczych strojach i ich obecność bardzo nas krępowała. Przepełniała je ciekawość, były bardzo, bardzo ciekawe. Wszystkie chciały poznać tajemnicę. Sadzały sobie Hiacyntę na kolanach i zasypywały ją pytaniami. Jednak ona odpowiadała tylko wtedy, kiedy jej to pasowało. Panie pieściły ją, dawały jej prezenty, ale na próżno. W żaden sposób nie można było z niej wydobyć sekretu.

Elegancko ubrani panowie przychodzili tylko po to, by się z nas wyśmiewać, bo nie umieliśmy czytać. Ale najczęściej to my śmialiśmy się ostatni. Biedni ludzie! Oni wcale nie mieli wiary. Jak więc mieliby uwierzyć w Matkę Bożą? Dzieci zwykle wyczuwały ten typ ludzi i na ich widok natychmiast się chowały.”

Pewnego razu pod ich dom podjechał samochód, z którego wysiadła duża rodzina. Na ten widok trójka dzieci natychmiast rozbiegła się po domu. Łucja schowała się pod łóżkiem, Franciszek uciekł na strych, ale Hiacynta, która nie była tak zwinna, została złapana. Gdy goście odjechali, Łucja wyszła spod łóżka i zapytała kuzynkę:

– Co powiedziałaś, gdy zapytali o mnie?

– Prawie nic nie mówiłam. Wiedziałam, gdzie jesteś, ale kłamstwo jest grzechem”.

Dzieci śmiejąc się, żartowały, że zabawiły się z gośćmi w chowanego. „Co za pytania zadawali ci goście!” – wspominał Ti Marto. „Czy Matka Boża miała też kozy i owce? Czy jadła ziemniaki? Co za głupota!”.

Księża byli równie dociekliwi. „Zadawali nam pytania” – wspominała Łucja – „a potem zadawali je po raz kolejny. Na widok księdza uciekaliśmy, jeśli tylko mogliśmy. Za każdym razem, gdy spotykaliśmy jakiegoś księdza, przygotowywaliśmy się na złożenie Bogu jednej z największych ofiar”.

Jednak były też wyjątki wśród księży. Jeden z nich wlał w serca dzieci wiele radości i otuchy. Łucja zapamiętała słowa tego kapłana: „Moje drogie dziecko, powinnaś bardzo kochać Boga za wszystkie względy i łaski, które On ci okazuje”. Te słowa, wypowiedziane z wielką łagodnością, wyryły się głęboko w jej sercu. Od tej pory Łucja zwykła mówić Panu Bogu: „O mój Boże! Kocham Cię i dziękuję Ci za wszystkie łaski, które mi dałeś”.

Łucja nauczyła tej modlitwy swoich kuzynów. Hiacynta tak bardzo ją polubiła, że podczas różnych czynności potrafiła przerwać Łucji, by zapytać: „Łucjo! Czy nie zapomniałaś podziękować Panu Bogu, że Go kochasz za wszystkie łaski, które On nam dał?”

W ich otoczeniu był jeszcze jeden świętobliwy stary kapłan, ksiądz Cruz. Ten ksiądz bardzo pomógł dzieciom i do dziś jest szanowany przez ludzi. Pewnego dnia udał się do Aljustrel i poprosił dzieci, by zabrały go na miejsce, gdzie objawiła im się Matka Boża. Jechał do Cova da Iria na osiołku, przez całą drogę ucząc dziewczynek nowych modlitw. Hiacynta zapamiętała dwie z nich, często je powtarzała i przynosiły jej wielkie pocieszenie podczas choroby: „O mój Boże, kocham Cię!”, „Słodkie Serce Maryi, bądź moim zbawieniem!”. Gdy proszono ją, by wytłumaczyła, dlaczego zapamiętała akurat te modlitwy, powiedziała: „Chcę powiedzieć Panu Jezusowi, że bardzo Go kocham! Gdy Mu to powtarzam, zdaje mi się, że mam ogień w sercu. Tak bardzo kocham Naszego Pana i Matkę Bożą, że nigdy nie znudzi mi się mówienie Im, że Ich kocham”.

Rodzina Marto była o wiele bardziej wyrozumiała dla Hiacynty i Franciszka niż rodzina dos Santos dla Łucji. Własna rodzina wypytywała i wyśmiewała ją nawet bardziej niż obcy ludzie.

Matka nieustannie dokuczała Łucji, a posuwała się do karania jej. Nie będziemy usprawiedliwiać pani dos Santos, jednak możemy spróbować zrozumieć jej postępowanie. Była to rodzina o przeciętnym stanie posiadania. Mieli jedynie parę sztuk bydła i kilka

kawałków ziemi w Cova da Iria, a warzywa, które tam sadzili, były dla nich źródłem pożywienia: ziemniaki, kukurydza, fasola i oliwki. Od czasu objawień tak wielu ludzi odwiedziło Cova da Iria, że warzywa zostały zdeptane i zniszczone. „Matka nie oszczędzała mnie, wyrzekając na straty” – mówiła Łucja. Powtarzała: «Jeśli będziesz chciała jeść, możesz teraz prosić o to swoją Panią!», a siostry mówiły: «Powinnaś jeść tylko to, co wyrosło w Cova da Iria»”.

Te docinki stały się tak przykre dla dziecka, że Łucji z trudem przychodziło sięganie po kawałek chleba. Sytuacja pogarszała się. Jej starsze siostry, które wcześniej tkwały i szyły, by finansowo wesprzeć rodzinę, musiały teraz zająć się owcami, lecz traciły tak wiele czasu na przyjmowanie gości, że nie nadążały z wykonywaniem obowiązków. Ostatecznie rodzina musiała sprzedać owce.

Życie Łucji w domu rodzinnym stawało się z każdym dniem trudniejsze. Pojawiały się nowe nieporozumienia i niedomówienia. Jej najstarsza siostra, Maria dos Anjos wspomina: „Pewnego dnia starsza pani przyszła do mamy i powiedziała jej, że nie jest zaskoczona tym, że dzieci mówią, iż widziały Matkę Bożą. Widziała, jak pewna pani dała Łucji dużą monetę. Matka natychmiast zawołała Łucję i spytała, czy to prawda. Łucja powiedziała, że otrzymała tylko dwa pieniążki. Matka nie dała jej wiary, używając słów wypowiedzianych przez starszą kobietę: «Raz została kłamczuchą, teraz już ciągle będzie kłamać» i zbiła Łucję miotłą. Kilka chwil później przybiegła Hiacynta i pokazała dużą monetę, którą dostała od pewnej pani. Przybyła jednak za późno, Łucja otrzymała już swoje lanie.”

Niektórzy sąsiedzi okazywali niewiarę w równie złośliwy sposób. Potrafili być okrutni dla tej dziesięcioletniej dziewczynki – wyzywali ją, a zdarzyło się nawet, że uderzyli. Jednak nikt nie odważył się podnieść ręki na dzieci państwa Marto. Ti Marto zbyt bacznie je obserwował. Mała Hiacynta w swojej gorliwości, by cierpieć dla grzeszników, powiedziała pewnego dnia Łucji:

– Chciałabym, żeby moi rodzice byli tacy jak twoi i żeby mnie bili. Wtedy mogłabym więcej wycierpieć dla Naszego Pana.

Pani Marto czasami okazywała szorstkość, ale jedynie na początku.

– Kiedyś ci się dostatnie za takie oszukiwanie ludzi. Wielu ludzi chodzi do Cova da Iria jedynie z twojego powodu!

– Ale my nikogo nie zmuszamy do chodzenia tam – odpowiedziała Hiacynta. – Jeśli ktoś chce tam iść, to idzie. Kto nie chce wierzyć, będzie ukarany. I mam, uważaj, bo jeśli ty nie wierzysz...

Tymczasem ojciec Hiacynty cierpliwie rozważał fakty i starał się dotrzeć do prawdy. Jak dobry święty Józef w swej starości, tak samo Ti Marto nie chciał wydawać pochopnych sądów ani czynić nic pośpiesznego czy niesprawiedliwego. Rozmyślał i modlił się, czekając, aż Sam Bóg pokieruje jego myślami i działaniami.

Reporterzy prasowi nie byli jednak równie rozważni. Pisali wprawdzie o objawieniach, ale przedstawiali je w złym świetle, dodawali absurdalne szczegóły i odnosili się do tych wydarzeń z pogardą, nazywając je „fabryką cudów, którą księża zakładają w Fatimie”. Próbując wyjaśnić sytuację po swojemu, dziennikarze oskarżali dzieci oraz tych, którzy im wierzyli, o bycie epileptykami, ofiarami oszustwa, przekupstwa lub masowej sugestii. To wyszydzanie i oszczerstwa pojawiające się w gazetach prowadziły jedynie do podziałów wśród ludzi. Z jednej strony podburzały wrogów Kościoła, ale z drugiej – wzmacniały wiarę wierzących.

VII. Czwarte Objawienie

Wójt

Wieś Fatima należy do gminy Ourém. W czasie objawień zarządcą czy też wójtem Ourém był Artur Oliveira Santos, mężczyzna o wyjątkowych wpływach politycznych. Cała administracyjna, polityczna, a czasem nawet sądowa władza była skupiona w jego rękach. Choć był człowiekiem słabo wykształconym, z zawodu blacharzem, od młodości zajmował się polityką. Santos był ochrzczony w wierze katolickiej, jednak w wieku dwudziestu lat porzucił Kościół i przyłączył się do masońskiej loży w Leirii. Później założył lożę w Ourém i stanął na jej czele. Wpływów dodawał mu fakt, że publikował w lokalnej gazecie, w której podważał wiarę ludzi w Kościół i kapłanów.

Kiedy Artur Oliveira Santos usłyszał o objawieniach w Fatimie, zdał sobie sprawę ze skutków, jakie mogą wywołać w społeczności. Wiedział też, że gdyby pozwolił na rozkwit Kościoła w swojej okolicy, zostałby wyśmiany przez swoich przyjaciół i masońskich braci. Był pewien, że jego wpływy polityczne oraz łatwość, z jaką ludzie pozwalają się zastraszać, pozwolą mu zniszczyć w załączku ten nowy religijny ruch.

Choć obywatele gminy rzeczywiście bali się wszechpotężnego wójta, był wśród nich człowiek, który nie odczuwał żadnego lęku, gdy zagrożone było dobro jego dzieci oraz dobro Kościoła. W imię prawdy i sprawiedliwości nie bał się konfrontacji z żadnym człowiekiem. Tym mężczyzną był ojciec Hiacynty.

„Mój szwagier i ja mieliśmy się pojawić w budynku gminy, wraz z Łucją, o godzinie dwunastej 11 sierpnia” – opowiedał Ti Marto. „*Compadre** Antonio i jego córka przybyli do mojego domu wcześniej rano, zanim jeszcze skończyłem śniadanie. Pierwsze pytanie Łucji brzmiało:

– Czy Hiacynta i Franciszek nie idą z nami?

– Dlaczego takie małe dzieci miałyby tam iść? – odpowiedział Ti Marto. – Nie pójdą, ja odpowiem w ich imieniu.

* *Compadre* – wyrażenie, którym ojciec zwraca się do ojca chrzestnego swojego dziecka (analogicznie do *comadre*, czyli tytułu używanego przez matkę dziecka w stosunku do jego matki chrzestnej) (przyp. red.).

Łucja pobiegła do pokoju Hiacynty, by powiedzieć kuzynce o wezwaniu, jakie otrzymali, oraz że boi się, że ją zabiją. „Jeśli będą chcieli cię zabić, powiedz im, że Franciszek i ja jesteśmy tacy jak ty i też chcemy umrzeć” – zawołała Hiacynta.

Łucja i jej ojciec nie czekali na Ti Marto, wyszli przed nim. Pan dos Santos nie chciał się spóźnić i rozgniewać tym urzędnika. Łucja jechała na osiołku i rozmyślała o tym, jak jej ojciec różnił się od Ti Marto i innych jej wujków: „Byli gotowi na niebezpieczeństwo, by chronić swoje dzieci, ale moi rodzice z największą obojętnością oddawali mnie w ręce władz, żeby te mogły robić ze mną, co zechcą. Jednak muszę być cierpliwa. Spodziewam się cierpieć jeszcze więcej dla Twojej miłości, o mój Boże, oraz dla nawrócenia grzeszników” – tymi myślami pocieszała się Łucja.

Ti Marto poszedł sam do urzędu gminy. Gdy dotarł do placu przed budynkiem, zobaczył czekających tam Łucję i jej ojca.

– Już załatwiliście? – spytał, myśląc, że wyszli już z urzędu.

– Nie, biuro jest zamknięte i nikogo tam nie ma. – Zajęło im nieco czasu, by pojąć, że przyszli do niewłaściwego budynku. W końcu stawili się przed wójtem.

– Gdzie jest chłopiec? – krzyknął z miejsca wójt do Ti Marto.

– Jaki chłopiec? – odparł Ti Marto. Z jego relacji dowiadujemy się, co było dalej: „Wójt nie wiedział, że w sprawę była zaangażowana trójka dzieci. Ponieważ posłał tylko po jedno, udawałem, że nie wiem, o co mu chodzi. Powiedziałem mu, że nasza wioska jest oddalona o sześć mil, a dzieci nie potrafią przejść takiej odległości. Nie potrafią nawet usiedzieć na osiołku (Łucja spadła trzy razy z osiołka w trakcie podróży). Korciło mnie, żeby powiedzieć mu jeszcze kilka innych rzeczy: któż wzywa tak małe dzieci do sądu!

Wójt zachnął się gniewnie. Nie obeszło mnie to! Wtedy zaczął przesłuchiwać Łucję, starając się wydobyć z niej sekret, ale ona nie pisnęła ani słowa. Wtedy zwrócił się do jej ojca, pytając:

– Czy ludzie w Fatimie wierzą w te rzeczy?

– Ależ skąd! To jedynie gadanie kobiet.

Wtedy spojrzał na mnie, czekając, co ja na to powiem:

– Przyszedłem tu na pańskie wezwanie i zgadzam się z moimi dziećmi!

– Czyli wierzycie, że te historie są prawdziwe? – spytał z kpina w głosie.

– Tak, proszę pana, wierzę w to, co mówią moje dzieci. – Wójt śmiał się ze mnie, ale nie przejmowałem się tym. Następnie zwolnił Łucję, ostrzegając ją, że jeśli nie wyjawí mu tajemnicy, on odbierze jej życie.”

Przesłuchanie skończyło się i wrócili do domu.

Ti Marto myślał, że to koniec sprawy z wójtem. Nie było to jednak takie proste. Wójt dopiero zabierał się za wykonanie swojego planu. Nadchodził czas kolejnego objawienia i ten wszechmocny urzędnik zawziął się, by za wszelką cenę do niego nie dopuścić.

Jak wspomina Ti Marto: „W poniedziałek rano 13 sierpnia rozpocząłem właśnie wykopki na polu, gdy zawołano mnie, bym wracał do domu. W środku natatoczyłem się na kilku nieznanym, ale do tego byłem już przyzwyczajony. Zdziwiłem się dopiero, gdy zobaczyłem moją żonę w kuchni, wyglądała na bardzo zmartwioną. Nie powiedziała ani słowa, jedynie wskazała, bym poszedł do pokoju. «Skąd ten pośpiech?» – spytałem głośno, ale ona wciąż odsyłała mnie ręką. Nadal susząc ręce, udałem się do pokoju, gdzie czekał na mnie nie kto inny niż wójt!

– A więc przyszedł pan tutaj! – powiedziałem.

– Oczywiście, ja też chcę zobaczyć cud.

W głębi serca odebrałem sygnał, że coś jest nie tak.

– No, to chodźmy – powiedział wójt – wezmę dzieci powozem. Jak powiedział Tomasz: «Uwierzę, gdy zobaczę» – wójt był niespokojny i rozglądał się nerwowo. – Czy dzieci jeszcze nie wróciły? Czas mija. Lepiej je zawołajcie!

– Nie trzeba ich wołać. Dobrze wiedzą, kiedy mają oddać owce i przygotować się do drogi.

Gdy dzieci niemal od razu wróciły, wójt od razu zaczął nalegać, by pojechały z nim jego powozem. Dzieci przekonywały go, że to nie jest konieczne.

– Tak będzie lepiej – nalegał wójt – w ten sposób dotrzemy tam szybciej i nikt nie będzie nas zaczepiał po drodze.

W końcu wójt skapitulował:

– Dobrze, zatem idźcie wszyscy razem do Fatimy i zatrzymajcie się przy probostwie, chcę zadać dzieciom kilka pytań.

Gdy tylko dotarliśmy pod probostwo, wójt zawołał do nas z balkonu:

– Przyślijcie pierwsze!

– Pierwsze, czyli które? – odparłem. Miałem przeczucie, że wydarzy się coś złego.

– Łucję – powiedział arogancko wójt.

– Idź, Łucjo – powiedziałem jej”. – Ti Marto bardzo dobrze zapamiętał tamten dzień.

Proboszcz czekał w swoim biurze. W międzyczasie zmienił zdanie o objawieniach. Teraz już uważał, że nie są one dziełem diabła, lecz zwykłym zmyśleniem. Przywołał Łucję, chcąc pokazać wójtowi, że sam nie ma nic wspólnego z tymi wydarzeniami.

– Kto nauczył cię tych rzeczy, które wciąż rozpowiadasz?

– Pani, którą widziałam w Cova da Iria.

– Każdy, kto rozpowiada takie nikczemne kłamstwa jak ty, będzie sądzony i pójdzie do piekła, jeśli nie są zgodne z prawdą. Zwodzisz coraz więcej ludzi.

– Jeśli ten, kto kłamie, idzie do piekła, to ja nie pójdę do piekła, ponieważ nie kłamię i powtarzam tylko to, co widziałam i co powiedziała mi Matka Boża. Natomiast jeśli chodzi o tłum, który przychodzi na miejsce objawień, to ludzie idą tam, ponieważ sami chcą. My nikogo do tego nie namawiamy.

– Czy to prawda, że Pani powierzyła Ci tajemnicę?

– Tak, ale nie mogę jej wyjawić. Jednak jeśli Wasza Wielebność sobie tego życzy, zapytam Panią i jeśli Ona się zgodzi, powtórzę ją księdzu.

Wójt przerwał, ponieważ jego plan by się nie powiódł, gdyby Łucja otrzymała zgodę na pójście do Cova da Iria i zapytanie Matki Bożej o możliwość przekazania proboszczowi tajemnicy.

– Przecież to są sprawy nadprzyrodzone! – powiedział wójt, chcąc zamknąć rozmowę.

Pan Ti Marto ciągnął swoje wspomnienia: „Ta sytuacja była pułapką i najzwyklejszą zdradą ze strony wójta. Gdy dzieci miały już wychodzić, wójt powiedział:

– Wystarczy. Możecie już iść, albo lepiej chodźmy wszyscy, bo robi się późno.

Dzieci zaczęły schodzić po schodach. W międzyczasie tuż przed wyjściem podstawiono powóz, czego nie zauważyłem od razu. Było to bardzo korzystne, bo wójt nie miał żadnego problemu, żeby naturalnie zwabić dzieci do środka. Franciszek usiadł z przodu, a dziewczynki z tyłu. Bułka z masłem. Koń ruszył w kierunku Cova da Iria. Odetchnąłem z ulgą. Jednak gdy koń dotarł do drogi, okręcił się, dostał batem i pognął przed siebie jak błyskawica. Wszystko było świetnie zaplanowane i przeprowadzone. W tym momencie już nic nie można było zrobić.”

W powozie Łucja nieśmiało odezwała się pierwsza: „To nie jest droga do Cova da Iria”. Wójt najpierw próbował wmówić dzieciom, że jadą do proboszcza w Ourém, by omówić objawienia także z nim. Kiedy odjechali, ludzie idący drogą zorientowali się, że wójt porwał dzieci, i zaczęli rzucać w powóz kamieniami. Wójt natychmiast ukrył je pod płaszczem. Gdy dotarli do jego domu, zadowolony z powodzenia wyciągnął dzieci z powozu, wepchnął je do domu i zamknął w pokoju.

– Nie wyjdziecie z tego pokoju, dopóki nie wyjawicie mi tajemnicy – zagroził im. Dzieci nie odpowiedziały mu ani słowem.

– Jeśli nas zabiją – pocieszała Hiacynta pozostałą dwójkę – to nic nie szkodzi. Pójdziemy prosto do Nieba.

Jednak zamiast kata z toporem do pokoju przysłała żona wójta. Okazała się bardzo miła dla dzieci. Zabrała je z pokoju, dała im dobry obiad i pozwoliła im bawić się ze swoimi dziećmi. Dała im również książki z obrazkami do oglądania.

„Mistyfikacja”

Tymczasem wioskę obiegła nowina, że w Cova da Iria tym razem ukaże się diabeł, który sprawi, że ziemia się otworzy i pochłonie wszystkich, którzy się tam znajdują. Pomimo tych plotek wielu ludzi udało się do świętego miejsca. Była wśród nich Maria de Capelinha. To z jej naocznej relacji dowiadujemy się, co się wydarzyło.

„Nie bałam się. Wiedziałam, że w objawieniach nie ma nic złego, ponieważ gdyby tak było, to ludzie nie modliliby się w Covie. Kiedy tam szłam, nieustannie modliłam się słowami: *Niech Matka Boża mnie prowadzi zgodnie z wolą Bożą*. Ludzi w Cova da Iria 13 sierpnia było jeszcze więcej niż w lipcu.

Około godziny jedenastej siostra Łucji, Maria dos Anjos przyszła z kilkoma świecami, które chciała zapalić Matce Bożej. Ludzie zgromadzeni naokoło dębu modlili się i śpiewali religijne pieśni. Nieobecność dzieci niepokoiła ich. Gdy dowiedzieli się, że wójt je porwał, fala gniewu przetoczyła się przez tłum. Nie sposób rzec, czym mogłoby się to skończyć, gdyby w tym momencie nie zagrzmiało. Niektórzy myśleli, że grzmot przyszedł od strony drogi, inni twierdzili, że wydobył się z dębu, mnie się jednak wydawało, że z oddali. Wystraszył wszystkich i wiele osób zaczęło płakać, bo obawiało się, że stracą życie. Oczywiście nikomu nic się nie stało.

Zaraz po grzmocie pojawił się błysk i od razu zobaczyliśmy białą chmurkę, piękną i jasną, która zbliżyła się do dębu i zawisała nad nim. Pozostała tam przez kilka minut, po czym uniosła się ku niebu i znikła. Rozglądając się, dostrzegliśmy dziwne zjawisko, które już widzieliśmy i mieliśmy zobaczyć ponownie. Twarz każdego z nas świeciła, na różowo, czerwono, niebiesko, we wszystkich kolorach tęczy. Drzewa zdawały się nie mieć gałęzi ani liści, a zamiast nich pokryte były kwiatami; każdy liść był kwiatem. Ziemia uformowała się w małe kwadraty, każdy innego koloru. Nasze ubrania również miały kolory tęczy. Dwa lampiony zawieszane na łuku postawionym nad świętym miejscem wydawały się jakby ze złota.

Gdy znaki zniknęły, ludzie zrozumieli, że Matka Boża przybyła, a gdy nie zastała dzieci, wróciła do Nieba. Czuli, że Matka Boża była rozczarowana i było im niezwykle przykro z tego powodu. W ich sercach rosło rozżalenie. Wracali do wioski, wygrażając wójtowi, proboszczowi i wszystkim, którzy mogli mieć coś wspólnego z aresztowaniem dzieci.”

Widok cudu był wspaniały, ale rozczarowanie wywołane faktem, że podczas objawienia zabrakło dzieci, wywołało gniew ludzi. Z tłumy wrywały się okrzyki: „Chodźmy do Ourém protestować. Chodźmy i utopmy wszystko we krwi. Zajmiemy się proboszczem, on również jest winny... Co do wójta, to wyrównamy z nim rachunki.”

W tym czasie Ti Marto wrócił już do Cova da Iria. Gdy usłyszał coraz głośniejsze okrzyki, uznał, że musi uspokoić tłum, omimo iż sam uważał, że proboszcz i wójt byli winni.

– Spokój, ludzie! Spokój! – Ti Marto krzyknął z całych sił. – Nie krzywdźcie nikogo. Ktokolwiek zasługuje na karę, otrzyma ją. Leży to jedynie w rękach Najwyższego.

Rzeczywiście, sam Bóg zainterweniował, by zachować dobre imię Fatimy dla Swojej Matki, o czym świadczy list, jaki następnego dnia proboszcz napisał do gazety. Wydrukowano go kilka dni później.

„Plotkę, która głosi, że byłem współnikiem w nagłym porwaniu dzieci (...) odrzucam jako niesprawiedliwe oszczerstwo (...). Wójt nie zdradził mi swoich prawdziwych intencji (...).

Jeśli opatrnościowe było – a było rzeczywiście – że władzom powiodło się porwanie dzieci potajemnie i bez żadnego oporu, to równie opatrnościowe było uspokojenie się atmosfery wywołanej przez tę diabelską plotkę. Gdyby było inaczej, dzisiejszego dnia parafianie oplakiwaliby swojego proboszcza. Z pewnością było to zasługą Matki Bożej, że matactwa diabelskie nie doprowadziły do tej śmierci (...).

Władze chciały, by dzieci wyjawily tajemnicę, której do tej pory nie zdradziły nikomu (...). Tysiące świadków potwierdziło, że obecność dzieci nie była konieczna, by Królowa Nieba mogła ukazać swoją potęgę. Oni sami dadzą świadectwo niesamowitych zjawisk, które tak głęboko podbudowały ich wiarę (...). Matka Boża nie potrzebuje obecności proboszcza, by okazać Swą dobroć; samo to powinno tłumaczyć moją nieobecność i pozorną obojętność w stosunku do tak cudownego i nadzwyczajnego przypadku (...)”.

Próba

Dzieci spędziły noc 13 sierpnia w samotności i na modlitwie, prosząc Matkę Bożą, żeby dała im siłę, by pozostały Jej zawsze wierne. Gdy nastał ranek, zostały wszystkie zabrane do urzędu gminy, gdzie poddano je bezlitosnemu przesłuchaniu. Najpierw przesłuchiwała je starsza kobieta, która użyła całej swojej przebiegłości i podstępów, by poznać ich tajemnicę. Później wójt próbował przekupić dzieci, kusząc je błyszczącymi złotymi monetami; składał im najróżniejsze obietnice i groził wszelkimi karami, ale dzieci się nie poddały. Tak upłynął poranek, jedynie z przerwą na obiad. Po południu dzieci zostały poddane temu samemu bezwzględному przesłuchaniu. W końcu wójt powiedział dzieciom, że wsadzi je do aresztu i każe je wrzucić do wielkiego kotła z wrzącym olejem.

Gdy dotarli do więzienia, biedna mała Hiacynta zaczęła płakać. Lucja i Franciszek starali się ją pocieszyć.

– Hiacynto, dlaczego płaczesz? – powiedziała Lucja.

– Bo umrzemy i nie zobaczymy już naszych rodziców. Żadne z nich nie przyszło, by się z nami zobaczyć, ani twoi, ani moi. Już im na nas nie zależy. Chciałabym zobaczyć chociaż moją mamę.

– Nie płacz, Hiacynto – przerwał jej Franciszek. – Ofiarujemy to za grzeszników.

Dzieci podniosły ręce ku Niebu i powtarzały razem: „O mój Jezu! Czynię to z miłości do Ciebie i za nawrócenie grzeszników”.

– I za Ojca Świętego – dodała Hiacynta, nie chcąc pominąć żadnej z próśb Matki Bożej – oraz jako zadośćuczynienie za zniewagi wobec Niepokalanego Serca Maryi.

W więzieniu przebywało w tym czasie wielu mężczyzn, ale żaden z nich, choćby był najzatwardziałym kryminalistą, nie pozostał niewzruszony na widok trójki małych dzieci. Więźniowie na zmianę próbowali je pocieszyć lub wydobyć z nich tajemnicę.

– Dlaczego im nie powiecie? Czemu wam tak bardzo zależy? – pytali.

– Nigdy! – odpowiedziała Hiacynta. – Wolelibyśmy raczej umrzeć!

Dzieci zdawały się w ogóle nie przejmować tym, że są w więzieniu. Jednak siedmioletnia Hiacynta nie mogła pogodzić się z myślą, że umrze, nie zobaczywszy przedtem matki. Chcąc ją pocieszyć, więźniowie śpiewali, grali na akordeonie i tańczyli. Starali się nakłonić dzieci, by tańczyły z nimi, a jeden bardzo wysoki mężczyzna wziął Hiacyntę w ramiona i tańczył z nią dookoła. Jednak myśl o Matce Bożej przeszła umysł Hiacynty – taniec nie był najlepszym sposobem na przygotowanie się do Nieba. Kazała więc mężczyźnie zatrzymać się. Zdjęła z szyi medalik i poprosiła więźnia, by zawiesił go na gwoździu wbitym w ścianę, a następnie uklękła wraz z Łucją i Franciszkiem, by odmówić różaniec. Zawstydzeni tym widokiem więźniowie również uklękli. Jeden z mężczyzn wciąż miał na głowie kapelusz. Franciszek wstał, zbliżył się do niego i powiedział: „Gdy się modlimy, zdejmujemy nakrycie głowy”. Mężczyzna zdjął kapelusz i rzucił go na podłogę. Franciszek podniósł go i położył na ławce.

Wkrótce usłyszeli kroki na zewnątrz. Do środka wszedł strażnik i patrząc na dzieci, burknął: „Chodźcie ze mną”.

Znów zostali zaprowadzeni do urzędu gminy i poddani surowemu przesłuchaniu. Najpierw wezwano Hiacyntę: „Olej już się gotuje. Wyjaw tajemnicę... bo jak nie...”. Jednak Hiacynta milczała, podobnie jak Pan Jezus przed sądem.

– Zabierz ją i wrzuć do kotła! – zawołał przesłuchujący. Strażnik chwycił Hiacyntę za ramię, szarpnął dziewczynką i zamknął w innym pokoju.

Gdy pozostałe dzieci czekały na korytarzu na swoją kolej, Franciszek zwierzył się Łucji: „Jeśli nas zabiją, wkrótce będziemy w Niebie. Nic więcej się nie liczy. Mam nadzieję, że Hiacynta nie będzie się bała. Zmówię w jej intencji jedno *Zdrowaś Maryjo*”. Franciszek zdjął czapkę z głowy i zaczął odmawiać modlitwę.

Strażnik, który miał pilnować dzieci, był zaskoczony tym dziwnym zachowaniem chłopca.

– Co mówisz? – zapytał strażnik.

– Odmawiam *Zdrowaś Maryjo* za Hiacyntę, żeby dodać jej odwagi.

W tym momencie zjawił się inny strażnik i zabrał Franciszka do gabinetu wójta. Ten chwytając chłopca, krzyknął:

– Wypluj z siebie tę tajemnicę. Tamta już się usmażyła. Teraz twoja kolej. No, dalej! Mów!

– Nie mogę – odpowiedział Franciszek, patrząc spokojnie w oczy tego nowego Nerona. – Nie mogę nikomu zdradzić tej tajemnicy.

– Ty mówisz, że nie możesz. To twoja sprawa. Zabierzcie go. Podzieli los swojej siostry. – Chłopiec został zabrany do następnego pokoju, gdzie spotkał Hiacyntę, bezpieczną i szczęśliwą.

Łucja była przekonana, że jej kuzynów zabito. Myśląc, że to właśnie ona stanie się kolejną osobą, która zostanie wrzucona do kotła z olejem, ufała, że jej Niebiańska Matka nie opuści jej, ale doda odwagi, by była lojalna i dzielna, tak jak przed chwilą Franciszek i Hiacynta.

Chociaż Łucja opowiedziała wójtowi o niektórych rzeczach, jakie jej objawiono, podobnie jak opowiedziała o nich swoim rodzicom i proboszczowi, ale nie wyjawiała mu sekretnej części. Była to uroczysta przysięga złożona Matce Bożej i Łucja wołała raczej umrzeć, niż ją złamać. Wójt nie był zadowolony z tych okrucich. Chciał poznać tajemnicę. Po przesłuchaniu Łucja również dostała się do pokoju, gdzie przebywali już Hiacynta i Franciszek. Jakże byli szczęśliwi, że wytrwali w niezmiennej wierności Matce Bożej.

Wójt jeszcze nie skapitulował. Strażnik wszedł do pokoju i przypomniał dzieciom, że już wkrótce zostaną wrzucone do gotującego się oleju. Myśl, że umrą razem dla Matki Bożej

uszcęśliwiła ich. Po kilku nieudanych próbach wójt ostatecznie przyznał, że nic nie osiągnął. Następnie przerażony tym, co może mu zrobić rozwścieczony tłum, sam zabrał dzieci swoim zaprzęgiem do Fatimy, nie uświadamiając sobie, że tego dnia Kościół świętował Wniebowzięcie Najświętszej Marii Panny.

Tajemnica

Ludzie wychodzący z kościoła po świątecznej Mszy świętej zebrali się na placu. Temat był tylko jeden – co się stało z dziećmi. Kiedy tylko Ti Marto wyszedł z kościoła, od razu spytali: Gdzie są dzieci?

– Skąd miałbym wiedzieć – odpowiedział Ti Marto. – Może wójt zabrał je do Santarém, do stolicy. W dniu, kiedy je porwano, mój pasierb Antonio udał się z kilkoma chłopcami do Ourém i zobaczył, jak dzieci bawiły się na werandzie domu wójta. To były ostatnie wieści o nich.

Ledwo wypowiedział te słowa, gdy ktoś z tłumu krzyknął: „Patrz, Ti Marto, patrz! Dzieci stoją na balkonie probostwa!”

Ti Marto wspominał, co wtedy czuł: „Nie sposób powiedzieć, jak szybko się tam dostałem i podniosłem Hiacyntę. Nie mogłem wypowiedzieć ani słowa. Łzy spływały mi po twarzy, mocząc buzie dzieci. Franciszek i Łucja rzucili mi się na szyję, mówiąc:

– Tato, proszę o błogosławieństwo! Wujku, proszę o błogosławieństwo! – Taki jest zwyczaj w Portugalii, gdy dzieci po długiej nieobecności wracają do domu.

Urzędnik państwowy, który był podwładnym wójta, podszedł do mnie. Cały się trząsał. Nigdy czegoś takiego nie widziałem. «Masz tu swoje dzieci!» – powiedział. Chciałem powiedzieć, co naprawdę myślę, ale powstrzymałem się i pomyślałem: «To wszystko mogło się źle skończyć. Chcieli, by dzieci same sobie zaprzeczyły, ale ponieśli porażkę. Nawet gdyby im się to udało, to i tak twierdziłbym, że dzieci mówiły prawdę.»

Ludzie na placu kościelnym byli wściekli, wygrażali pięściami i wymachiwali laskami. Wszystkich ogarnął niepokój. Proboszcz natychmiast wyszedł z kościoła i zaczął wchodzić po schodach na probostwo. Podejrzewając, że Ti Marto podburza przeciwko niemu tłum, zarzucił mu: „Senhor Manuel, pana zachowanie jest gorszące”.

„Wiedziałem wtedy, jak mu odpowiedzieć” – wspomina Ti Marto, a proboszcz wrócił do siebie. Ti Marto nie zdawał sobie wtedy sprawy z tego, jak podniosła rolę proboszcza

odgrywał tego dnia. Ti Marto zwrócił się w kierunku tłumu na placu i wciąż trzymając Hiacyntę w ramionach, zawołał: „Chłopcy! Zachowujcie się! Niektórzy was wykrzykują przeciwko księdzu proboszczowi, drudzy przeciw wójtowi. Nikt nie jest tu winny. Winny jest jedynie brak wiary, a wszystko to z dopuszczenia Najwyższego”.

Proboszcz usłyszał to i bardzo mu się to podobało, rzekł więc z okna: „Senhor Manuel bardzo dobrze mówi; bardzo, bardzo dobrze mówi.”.

Wójt spędził ten czas w gospodzie, a gdy z niej przyszedł, zobaczył ludzi i Ti Marto stojącego na balkonie probostwa. Krzyknął do niego:

– Panie Marto! Proszę przestać!

– Dobrze już, dobrze. Nic złego się nie dzieje. – Słyszac to, wójt udał się do biura proboszcza i zawołał Ti Marto.

Gniew tłumu przygasł. Wspaniałomyślny proboszcz pozwolił, by ludzie wierzyli, iż jego udział w porwaniu dzieci był powodowany troską o uratowanie życia wójta. Roztropne słowa człowieka wiary miały moc panowania nad tłumem. Był to świetny dowód na potęgę religii i proboszcz nie przegapił okazji, by zwrócić uwagę na ten fakt wójtowi: „Musi pan zrozumieć, Sehnor Administrator, że religia jest także konieczna”.

Gdy Ti Marto wychodził, wójt zwrócił się ku niemu i rzekł: „Panie Marto, zapraszam pana na lampkę wina”.

– Nie, dziękuję – odpowiedział Ti Marto, zaniepokoił go jednak widok młodych mężczyzn na ulicy uzbrojonych w laski. Obawiał się, że mogą oni zaatakować wójta. Lepiej, żeby wszystko zakończyło się pokojowo, więc pan Ti Marto stanął po stronie wójta, decydując, że może jednak lepiej będzie przyjąć jego zaproszenie.

– Jestem bardzo wdzięczny – rzekł wójt, pojmując sens zachowania Ti Marto. Czuł się bezpiecznie. Poprosił:

– Proszę, niech Pan zapyta dzieci, czy ich nie traktowałem ich zbyt surowo.

– W porządku, w porządku. Nie czuję urazy. Ludzie zadają więcej pytań niż ja – odparł Ti Marto. W tej chwili dzieci zeszły po schodach i poszły prosto do Cova da Iria. Ludzie zaczęli wracać do domów, a wójt i Ti Marto udali się do gospody.

Później Ti Marto wspominał swoją rozmowę z wójtem przy lampce wina: „Bardzo się nudziłem, bo wójt starał się mnie przekonać, że dzieci wyjawily mu tajemnicę. Odpowiedziałem mu: «Ciekawe, ciekawe, nie powiedziały o tym swojemu ojcu i matce, ale powiedziały właśnie panu!»”

Po tym wydarzeniu sprawa na jakiś czas ucichła. Warto jednak zauważyć, że przesłuchanie dzieci miało jeden opatrnościowy skutek. Ponieważ wszystko zostało oficjalnie udokumentowane, wójt niechący potwierdził istnienie tajemnicy objawionej dzieciom.

Dziewiętnastego sierpnia

Następnej niedzieli, 19 sierpnia, dzieci, jak to miały w zwyczaju, udały się po Mszy świętej do Cova da Iria. Na miejscu odmówily różaniec i wróciły do Aljustrel. Po obiedzie Łucja razem z Franciszkiem i jego starszym bratem, Janem, udali się w miejsce zwane Valinhos, niedaleko ich domu. Tam zamierzali spędzić popołudnie.

Popołudnie upłynęło szybko, ale około godziny czwartej Łucja zauważyła znaki, jakie zawsze poprzedzały objawienia Matki Bożej. Nagłe ochłodzenie się powietrza, przyblednięcie słońca i typowy błysk. Dzieci miały już silne przeczucie, że znów doświadczą czegoś nadprzyrodzonego. Jednak tym razem Matka Boża miała im się ukazać, a Hiacynta była nieobecna! Łucja zawołała do Jana:

– Biegnij szybko po Hiacyntę! Matka Boża nadchodzi!

Chłopiec nie chciał iść, bo także chciał zobaczyć Matkę Bożą.

– Idź szybko – nalegała Łucja. – Dam ci cztery pieniążki, jeśli przyprowadzisz ze sobą Hiacyntę. Tu masz dwa, a dwa kolejne dostaniesz, jak wrócisz.

Jan wziął pieniążki i zaczął biec ku domowi. Kiedy tam dotarł, zawołał:

– Mamo, mamó, Łucja woła Hiacyntę!

– Czy nie wystarczy wam, że bawicie się w trójkę? Nie możecie zostawić jej nawet na minutę? – odpowiedziała matka.

– Mamusiu, pozwól jej przyjść. Oni jej natychmiast potrzebują. Łucja dała mi dwa pieniążki, żebym na pewno ją przyprowadził.

Dwa pieniążki! To była suma, której dzieci nie oddałyby tak łatwo.

– Czego Łucja chce od Hiacynty? – Wijąc się niczym piskorz, Jan wydusił z siebie:

– Łucja już widziała znaki na niebie i chce, by Hiacynta szybko tam przysła.

– Bóg z tobą, Hiacynta jest w domu babci – odpowiedziała matka.

Jan pobiegł po nią. Na miejscu wyszeptał jej nowinę do ucha i trzymając się za ręce pobiegli do Valinhos, by nie przegapić przyjścia Matki Bożej. Gdy tylko dotarli na pole, drugi błysk przeszył powietrze. Chwilę później, świetlista Pani pojawiła się nad dębem (nieco wyższym niż dąb w Cova da Iria). Matka Boża przysła nagrodzić dzieci za ich wierność.

– Czego Pani sobie życzy ode mnie? – zapytała Łucja.

– Chcę, abyście nadal przychodzili do Cova da Iria trzynastego każdego miesiąca i odmawiali codziennie różaniec.

Łucja zwierzyła się Matce Bożej ze swego niepokoju spowodowanego ludzką niewiarą w prawdziwość objawień. Zapytała Matkę Bożą, czy nie chciałaby dokonać cudu, by wszyscy uwierzyli w objawienia.

– Tak – odpowiedziała Matka Boża – W ostatnim miesiącu, w październiku uczynię cud, by wszyscy uwierzyli w Moje objawienia. Gdyby nie zabrali was wtedy do wioski, cud byłby większy. Przybędzie również święty Józef z Dzieciątkiem Jezus, by dać światu pokój. Nasz Pan przybędzie, by pobłogosławić lud. Przyjdą również Matka Boża Różańcowa i Matka Boża Bolesna.

Łucja przypomniała sobie prośbę pani Marii de Capelinha i zapytała:

– Co mamy robić z pieniędzmi, które ludzie zostawiają w Cova da Iria?

– Zróbcie dwa przenośne ołtarzyki. Jeden będziesz nosiła z Hiacyntą i dwiema innymi dziewczynkami ubranymi na białą, drugi niech nosi Franciszek i trzech chłopców.

Ołtarzyki są przeznaczone na święto Matki Boskiej Różańcowej, a pieniądze, które zostaną, przeznaczycie na budowę kaplicy.

Łucja następnie prosiła w intencji chorych, którzy byli jej powierzeni.

– Tak, niektórych ulecę w ciągu roku – powiedziała Matka Boża, ale uczyła dzieci, by modliły się raczej o uzdrowienie dusz, a nie ciał. – Módlcie, módlcie się wiele, czyńcie ofiary za grzeszników, bo wiele dusz idzie na wieczne potępienie, gdyż nie

mają nikogo, kto by się za nie ofiarował i modlił.

Pani pożegnała swoich małych przyjaciół i zaczęła oddalać się w kierunku wschodnim, jak podczas poprzednich objawień. Jan był rozczarowany. Bardzo pragnął zobaczyć Matkę Bożą, ale nic nie widział. Jednak gdy Łucja powiedziała „Zobacz Hiacynto, Matka Boża odchodzi!”, Jan usłyszał grzmot podobny do wystrzelającej broni. Było to dla niego pewnym pocieszeniem.

Troje dzieci, które stało bezradnie jakiś czas temu w Cova da Iria, przypatrując się, jak dorośli ludzie ogałacali mały dąb z liści i gałęzi, odłamali małą gałązkę, której dotknęła szata Matki Bożej. Jan i Łucja pozostali w Valinhos z owcami, podczas gdy Franciszek i Hiacynta pobiegli do domu z cenną gałązką w dłoni, by opowiedzieć rodzicom o nieoczekiwanej wizycie Matki Bożej.

Gdy mijali dom Łucji, jej matka i siostra stały u drzwi w otoczeniu sąsiadów.

– Ciociu Mario Roso! – zawołała radośnie Hiacynta – znów widzieliśmy Matkę Bożą! W Valinhos!

– Naprawdę, staliście się małymi kłamczuchami! Myślicie, że Matka Boża ukazuje się wam gdziekolwiek się nie ruszycie!

– Ale my naprawdę Ją widzieliśmy! – nalegała Hiacynta, pokazując gałązkę – Zobacz ciociu, Matka Boża postawiła jedną stopę na tej gałązce, a drugą na tej!

– Daj mi to. Pokaż – Hiacynta podała gałązkę matce Łucji. Twarz kobiety zdradziła wielkie zaskoczenie, kiedy kobieta przyłożyła gałązkę do nosa.

– Co to za zapach? – pytała mama Łucji, wciąż wachając gałązkę. – Nie są to perfumy, ani kadzidło, ani perfumowane mydło. Nie jest to również zapach róż, ani niczego, co znam, ale to piękny zapach.

Cała rodzina zebrała się, każdy chciał potrzymać gałązkę i poczuć piękny zapach.

– Hiacynto, zostaw ją tutaj. Wkrótce przyjdzie ktoś, kto nam powie, co to za zapach.

Od tej pory matka Łucji i jej cała rodzina zaczęła stopniowo zmieniać swój negatywny stosunek do objawień. Potem Hiacynta wzięła gałązkę i zaniósła do domu, by pokazać ją swojej matce i ojcu. Ti Marto opowiada o tym następująco:

„Pewnego dnia obchodziłem moje pola. Po zachodzie słońca, nieopodal domu spotkałem znajomego, który odezwał się do mnie:

– Ti Marto, cud zdaje się być coraz wyraźniejszy.

– Co takiego? – spytałem, nie wiedząc nic o objawieniach w Valinhos ani o gałęzi.

– Matka Boża objawiła się znowu, dzisiaj, twoim dzieciom i Łucji w Valinhos. Wierz mi, objawienie jest prawdziwe. Powiem ci, że Hiacynta ma coś szczególnego. Ona nie była w tamtym momencie z dziećmi i chłopiec musiał po nią pobiec. Matka Boża nie pojawiła się dopóki Hiacynta nie przyszła! – Wzruszyłem ramionami. Nie wiedziałem, co mam na to powiedzieć, ale myślałem o tym, co powiedział mój przyjaciel, kiedy dotarłem na swoje podwórko. Mojej żony nie było w domu. Wszedłem do kuchni i usiadłem. Po chwili przyszła Hiacynta z wielkim uśmiechem na twarzy i gałązką w ręce.

– Tato, zobacz! Matka Boża objawiła nam się ponownie, tym razem w Valinhos.

Jak tylko Hiacynta weszła, poczułem niesamowity zapach, którego nie potrafiłem wytłumaczyć.

– Hiacynto, co takiego przyniosłaś ze sobą? – zapytałem, wyciągając ręce w kierunku gałązki.

– To jest gałązka, na której stała Matka Boża – odpowiedziała Hiacynta. Powąchałem gałązkę, ale zapach ustał.” Matka Boża nie potrzebowała czynić cudu, by uwiarygodnić się przed Ti Marto⁷.

⁷ Gdy siostra Łucji, Teresa oraz jej mąż przybyli do Fatimy, zauważyli, że powietrze się ochładza, słońce blednie, a wokół pojawiają się kolorowe wzory, podobnie jak to miało miejsce w Cova da Iria sześć dni wcześniej, gdy dzieci nie mogły być obecne z powodu aresztowania i uwięzienia. Zjawiska miały miejsce o tej samej godzinie, co objawienia w Valinhos.

VIII. Piąte objawienie

W umysłach dzieci najbardziej wyryły się ostatnie słowa wypowiedziane przez Matkę Bożą w Valinhos: „Módlcie się, módlcie się dużo i czyńcie ofiary za grzeszników, bo wiele dusz idzie do piekła, gdyż nikt się za nich nie modli i nie ofiaruje”. Te słowa obudziły w dzieciach jeszcze silniejsze pragnienie umartwienia, modlitwy i cierpienia. Jedynym ich pragnieniem było zatrzaśnięcie wrót tej strasznej czeluści piekielnej, by żadna dusza nie mogła już tam trafić.

Pasąc owce, trójka dzieci spędzała całe godziny w wąwozie Cabeço, gdzie niegdyś objawił im się Anioł, leżąc krzyżem na ziemi i powtarzając modlitwę, której ich nauczył.

O mój Boże, wierzę w Ciebie, uwielbiam Ciebie, ufam Tobie, kocham Cię. Proszę Cię, byś wybaczył tym, którzy nie wierzą, którzy Cię nie uwielbiają, którzy Cię nie kochają, którzy Ci nie ufają.

Trójco Przenajświętsza, Ojczy, Synu, Duchu Święty, uwielbiam Cię ze czcią najgłębszą. Ofiaruję Ci Przenajdroższe Ciało, Krew, Duszę i Bóstwo Pana naszego Jezusa Chrystusa, obecnego na wszystkich ołtarzach świata, na przeblaganie za zniewagi, świętokradztwa i zaniedbania, które Go obrażają. Przez niezmierzone zasługi Jego Najświętszego Serca i Niepokalanego Serca Maryi proszę Was o nawrócenie biednych grzeszników.

Kiedy nie mogli już wytrzymać w tej niewygodnej pozycji, zmieniali ją i odmawiali różaniec, dodając specjalną modlitwę, której nauczyła ich Matka Boża: „O mój Jezu, przebacz nam nasze grzechy, zachowaj nas od ognia piekielnego. Zaprowadź wszystkie dusze do Nieba, a szczególnie te, które najbardziej potrzebują Twojego miłosierdzia”.

Dzieci modliły się dużo, ale jeszcze więcej ofiarowały. Uczyły się odkrywać nowe sposoby cierpienia dla nawrócenia grzeszników. O tych umartwieniach wiedziały jedynie dzieci i Matka Boża – mówienie o nich innym ludziom mogłoby doprowadzić do nieporozumień oraz zmniejszyć prawdopodobieństwo, że ich modlitwy przyczynią się do uratowania dusz od piekła. Dopiero po latach na polecenie przełożonych Łucja ujawniła prawdziwy zakres ich dziecięcych modlitw i ofiar.

Pilnując owiec na rozżarzonych słońcem, pustynnych wzgórzach, ofiarowywali Bogu i Matce Bożej swoje palące pragnienie. Przebywając na polach dzieci potrafiły przez cały dzień odmówić sobie picia. To była jedna z największych i najtrudniejszych ofiar. Rzeczywiście, tego lata przez wszystkie dni sierpnia spędzali czas na pastwisku bez wody. Łucja opowiada,

jak pewnego dnia, gdy cała trójka szła wzdłuż stawu Carreira w drodze powrotnej z Cova da Iria, Hiacynta pod wpływem przemożnego pragnienia powiedziała na głos:

– Słuchajcie, tak bardzo chce mi się pić i boli mnie głowa. Napiję się trochę tej wody.

– Tylko nie tej! – zabroniła Łucja. – Moja mama nie chce, byśmy ją pili. Ludzie piorą w niej ubrania, piją tu zwierzęta. Ta woda nam zaszkodzi. Lepiej chodźmy do ciotki Marii dos Anjos i poprośmy ją o odrobinę wody.

– Nie, Łucjo – odparła Hiacynta – nie chcę dobrej wody. Wypiję tą, bo chcę złożyć Panu Bogu ofiarę z picia brudnej wody zamiast ofiary z pragnienia.

Następnego dnia, gdy matki myślały, że ich dzieci bawią się przy studni, mama Hiacynty przyniosła im kilka kiści winogron. Gdy tylko matka odeszła, Hiacynta rzekła: „Nie jedzmy ich. Niech to będzie nasza ofiara”. Zaraz potem zobaczyła na drodze kilkoro biednych dzieci, więc pobiegła poczęstować je smakowicie wyglądającymi winogronami. Innym razem pani Olimpia dała Hiacyncie koszyk fig dla całej trójki. Dzieci usiadły na ziemi i zaczęły je jeść, gdy nagle Hiacynta przypomniała sobie o grzesznikach, których tak bardzo chciała uratować od ognia piekielnego. Odłożyła swoje figi i odbiegła na chwilę, by nie ulec ochocie na owoce. Kiedy dzieci zbierały małe roślinki, które rosły między skałami i wydawały zabawny odgłos, gdy się je zgniatało, Hiacynta pokłuli się pokrzywami. Można by pomyśleć, że znalazła wielki diament:

– Zobaczcie – zawołała – znalazłam kolejny sposób na umartwienie się.

Innego dnia, gdy paśli owce, znaleźli kawałek powroza. Łucja w trakcie zabawy zawiązała go wokół ramienia i wkrótce odkryła, że to boli.

– To boli! Możemy przewiązać się powrozem i w ten sposób czynić ofiarę.

Sznur był gruby i szorstki. Dzieci podzieliły go na trzy kawałki i przewiązały się w pasie. Ostry ból był trudny do wytrzymania szczególnie dla Hiacynty. Łucja zaproponowała, by Hiacynta go zdjęła, ale dziewczynka uparła się, że będzie go nosić. Była gotowa na poniesienie każdej ofiary, byle tylko uratować grzeszników przed piekłem. Dzieci nosiły powróż nawet w łóżku. Z tego powodu pozbawiały się potrzebnego im wypoczynku i Matka Boża zwróciła im na to uwagę podczas kolejnej wizyty.

Podczas gdy dzieci szukały wszelkich sposobów, by sprawić przyjemność Matce Bożej, znaleźli ludzie, którzy pragnęli za wszelką cenę zdyskredytować dzieci i objawienia.

Dostrzegli w objawieniach kolejną okazję do zniszczenia Kościoła w Portugalii. Gdy starania miejscowego wójta nie powiodły się, inny człowiek przejął pałeczkę. Nazywał się José do Vale i był redaktorem lewicowej gazety. Chcąc położyć kres sprawie fatimskiej, planował zorganizować wiec, a także rozprawdzać po miastach i wsiach ulotki opowiadające „prawdę” o Fatimie i Kościele. José do Vale uznał, że najlepszym momentem na zebranie ludzi w miejscu publicznym byłaby chwila po zakończeniu Mszy świętej w kościele w Fatimie.

Przewidując łatwy sukces, stawiał się tam w niedzielę rano z kilkoma strażnikami i wpływowymi ludźmi z okolicy. Niestety, jedynym mężczyzną, jakiego zastał na placu kościelnym, był wójt.

Miejsce odprawianej Mszy świętej zmienił tej niedzieli – nieoczekiwanie i dyskretnie – proboszcz, który od czasu do czasu odprawiał liturgię w innych kościołach swojej parafii.

Nie mogąc pogodzić się z porażką, grupka mężczyzn pośpieszyła do Cova da Iria, gdzie spodziewali się większej ilości ludzi. Na miejscu czekało ich niespodziewane przyjęcie. Pewien mężczyzna spędził osły, które przywiązał do dębów. Gdy tylko mężczyźni nadeszli, człowiek skłonił osły do ciągłego ryczenia, ku wielkiemu niezadowoleniu nieproszonej gości.

José do Vale podszedł do dębu, gdzie na jego grupę czekała kolejna niespodzianka. Naokoło drzewa ustawione były sterty słomy i paszy. Dobrzy ludzie z Moity zaprosili przybyszów, by się częstowali, zrównując ich ze zwierzętami, które żywią się w ten sposób.

– To była obraza i tak została odebrana – powiedziała Maria de Capelinha. – Dotarłam tam o wpół do dwunastej z dwoma sąsiadkami. Schowałyśmy się tak, że byłyśmy blisko tych mężczyzn, kiedy nadeszli. W miejscu, w którym się ukryłyśmy, stoi teraz kaplica spowiedzi. Nieco dalej trzech mężczyzn siedziało na konarze wielkiego dębu. Jeden z tych nikczemników zaczął złorzeczyć na Kościół i za każdym razem, gdy mówił coś szczególnie paskudnego, my odpowiadaliśmy: „*Viva Jesus e Maria* – Chwała Jezusowi i Maryi!”. Chłopiec, który stał na innym dużym dębie naprzeciwko powtarzał głośno za nami: „Chwała Jezusowi i Maryi!”, za każdym razem zdejmując kapelusz z wielką pobożnością.

Mężczyźni byli tak niezadowoleni, że wysłali po nas dwóch strażników. Jednak my przeszliśmy na ukos przez pola i zgubili nas z oczu. W międzyczasie Msza święta się skończyła i dołączyli do nas nasi towarzysze. Gdy zobaczyli, co się dzieje, zaczęli przerywać

mówiącym i drwić ze strażników: „zakute łby, zakute łby, zakute łby”. José i jego towarzysze zaczęli wyzywać mężczyzn od niedojd i prostaków. Posłali na nich strażników, ale mężczyźni rozpierzchli się na lewo i prawo, robiąc sobie żarty się z mężczyzn, którzy mieli ujawnić „całą prawdę” o Kościele i Matce Bożej. José do Vale i jego ludzie odeszli i nikt już o nich nie słyszał.

Tymczasem trójka dzieci odliczała czas do następnego objawienia. Tysiące ludzi uwierzyło, ale tyleż samo wciąż nie dawało wiary objawieniom. Owa niewiara i niezrozumienie, szczególnie ze strony księży, w połączeniu z ciągłym wypytywaniem dzieci przez obcych zadawało dzieciom cierpienie i przyprawiało o poczucie wielkiego osamotnienia. Czuli, że nikt poza Matką Bożą naprawdę ich nie rozumiał, i że tylko oni rozumieli Ją.

Nadszedł 13 września. Już o świcie tłumy ludzi obległy domy dzieci; każdy chciał z nimi porozmawiać, by poprosić o przekazanie Matce Bożej swojej intencji.

Po latach Łucja napisała: „Gdy nadszedł czas udania się do Cova da Iria, poszłam tam z Hiacyntą i Franciszką, ale było tam tak wielu ludzi, że z trudem mogliśmy uczynić choć krok. Drogi były przepelnione ludźmi. Każdy chciał nas zobaczyć i z nami porozmawiać. W tym tłumie nie było miejsca na szacunek dla drugiego człowieka. Zwykli ludzie, a nawet wytworne damy i panowie, przedzierali się przez tłum, który nas otaczał, padali przed nami na kolana, prosząc, byśmy przekazali ich prośby Matce Bożej. Wielu innych, którzy nie mogli się do nas zbliżyć krzyczało: „Z miłości do Boga, poproście Matkę Bożą, by uleczyła moje kulawe dziecko... Poproście Ją, by moje dziecko odzyskało wzrok... odzyskało słuch... Poproście Ją, by przyprowadziła mojego męża i syna z wojny..., by nawróciła grzesznika..., by uzdrowiła mnie z gruźlicy.” Widzieliśmy tam wszelkie cierpienia i schorzenia ludzkości. Niektórzy krzyczeli nawet ze szczytów drzew i murów, na które się wdrapali, by móc nas zobaczyć.

Niektórym odpowiadaliśmy: „Tak”. Innym podawaliśmy dłoń, pomagając im wstać z ziemi. Dzięki kilku panom, którzy torowali nam drogę poprzez tłum, mogliśmy posuwać się naprzód. Kiedy dzisiaj czytam w Nowym Testamencie o zachwycających scenach, które towarzyszyły przejściu Pana Jezusa przez Palestynę, przypominam sobie sceny, których dzięki Matce Bożej byłam świadkiem na drogach i ścieżkach z Aljustrel do Fatimy i Cova da Iria. Dziękuję Bogu i ofiaruję Mu wiarę naszego dobrego portugalskiego ludu. Myślę, że skoro Ci ludzie tak bardzo się uniżyli przed trójką małych dzieci tylko dlatego, że

doświadczyły one łaski widzenia Matki Bożej, czego mieliby nie uczynić, gdyby mieli ujrzeć Samego Pana Jezusa?

Kiedy wreszcie dotarli do dębu, Łucja jak zwykle zaczęła odmawiać różaniec, a ludzie odpowiadali. Już niemal skończyli, gdy dzieci nagle wstały i zaczęły wpatrywać się w niebo, zobaczyli bowiem błysk. Matka Boża wkrótce miała nadejść. Minęło kilka chwil. Przed tłumem pojawiła się kula światła i Przenajświętsza Królowa Aniołów ukazała się nad dębem.

– Czego Pani chce ode mnie? – zapytała Łucja bardzo pokornie.

– Niech ludzie w dalszym ciągu odmawiają różaniec, by uprosić koniec wojny – odpowiedziała Matka Boża, zarazem odnawiając obietnice z ostatniego objawienia. – W ostatnim miesiącu, w październiku uczynię cud i wszyscy uwierzą w Moje objawienia. Gdyby w ubiegłym miesiącu nie zabrali was do wioski, cud byłby jeszcze większy. Pojawi się również święty Józef z Dzieciątko Jezus, by przynieść pokój światu. Nasz Pan również się pojawi, by pobłogosławić ludzi. Przyjdzie też Matka Boża Różańcowa i Matka Boża Bolesna. Pan Bóg jest zadowolony z waszych umartwień, ale nie chce, byście spały w powrozach. Noście je tylko w dzień.

– Ludzie proszą, bym zapytała Panią o wiele rzeczy – powiedziała Łucja – Ta dziewczynka jest głuchoniema. Czy nie chciałaby Pani jej uleczyć?

– Jej stan zdrowia poprawi się w ciągu roku.

– Czy uzdrowi Pani również innych ludzi?

– Tak, uzdrowię kilku, lecz nie pozostałych, ponieważ Nasz Pan im nie ufa.

– Ludzie chcieliby mieć tu kaplicę – zasugerowała Łucja.

– Użyjcie połowę zebranych pieniędzy na ołtarzyki przenośne, na jednym z nich umieście figurkę Matki Bożej Różańcowej. Drugą połowę odłóżcie na budowę kaplicy.

– Wielu ludzi mówi, że jestem oszustką, którą powinno się powiesić lub spalić na stosie. Proszę, niech Pani uczyni cud, by wszyscy uwierzyli.

– Tak, w październiku uczynię cud i wszyscy uwierzą.

– Pewni ludzie przekazali mi dwa listy dla Pani i buteleczkę wody kolońskiej – powiedziała Łucja, nie chcąc pominąć żadnej prośby.

– W Niebie nic z tego nie potrzeba.

Matka Boża zaczęła odchodzić. Łucja, wskazując w kierunku wschodnim, krzyknęła do ludzi:

– Jeśli chcecie zobaczyć Matkę Bożą, spójrzcie tam!

Ludzie spojrzeli w kierunku wschodu i wielu z nich ujrzało świetlistą kulę unoszącą się do Nieba. Gdy tylko zniknęła, cały tłum niemal obsiadł dzieci, zadając im tysiące pytań: „Co powiedziała Matka Boża? Czy Ona uzdrowi mojego syna? Czy mój mąż wróci cały z wojny? Czy Matka Boża pomoże mojej córeczce?”. Rodzice z trudem odzyskali swoje dzieci i zaprowadzili je do domu. Gdy tam dotarli, na miejscu czekały już setki nowych, chcących zadać dzieciom te same pytania.

„Jak wyglądała Matka Boża?... Czy to była naprawdę Matka Boża?... Opowiedzcie nam wszystko, co się wydarzyło”.

Wśród wielkiej liczby świadków tych objawień było kilku księży, między innymi wikariusz generalny Leirii, biskup Jan Quaresma oraz ksiądz Manuel do Carmo Gois. Biskup, człowiek niezwykle uczony, przybył do Cova da Iria, z wieloma pytaniami w głowie; nie wiedział, czy ma wierzyć, czy też nie w świadectwo dzieci. Zostawił swoją osobistą relację z tamtego dnia.

Biskup zastanawiał się: „Czy mali pastuszkowie byli jedynie ofiarami jakiegoś pięknego złudzenia? Czy w ich słowach było choć ziarno prawdy? Co mamy sądzić o rosnących tłumach, które każdego trzynastego potwierdzały, że widziały nadprzyrodzone znaki na fatimskim niebie?”

Wyruszyłem rankiem 13 września 1917 roku w powozie ciągniętym cierpliwie przez starego konia na miejsce objawień. Ksiądz Gois wybrał punkt, z którego mieliśmy dobry widok na zbocza Cova da Iria. Nie musieliśmy podchodzić bliżej, widzieliśmy miejsce, gdzie troje pastuszków modliło się w oczekiwaniu na niebieskie objawienie. W południe tłum ucichł i dał się słyszeć cichy szmer modlitw. Nagle powietrze przeszyły okrzyki radości i wiele głosów chwaliło Matkę Bożą. Ludzie podnosili ręce, by wskazać coś w górze.

– Spójrz! Widzisz?

– Tak, widzę!

Ja również podniosłem oczy, by zmierzyć bezkres niebios, mając nadzieję, że zobaczę to, co inne, bardziej szczęśliwe oczy, widziały już przede mną. Na całym błękitnym niebie nie

było ani jednej chmury, lecz nagle, ku mojemu zdumieniu, ujrzałem świetlistą kulę, przybliżającą się ze wschodu w kierunku zachodnim, wolno i majestatycznie przemierzającą przestrzeń. Mój przyjaciel również spojrział w górę i miał szczęście cieszyć się tym samym nieoczekiwanym, lecz zachwycającym objawieniem. Znienacka kula wraz ze swoim nadzwyczajnym światłem znikła z naszych oczu.

Niedaleko nas była mała dziewczynka, ubrana jak Łucja i mniej więcej w tym samym wieku. Była przejęta radością i wciąż powtarzała: «Ciągle Ją widzę... teraz schodzi na dół». Kilka minut później dziecko wykrzyknęło znów, pokazując na niebo: «Teraz Ona się znów unosi», śledząc kulę wzrokiem, dopóki nie zniknęła w słońcu.

Zapytałem przyjaciela, który entuzjazmował się tym, co widzieliśmy: «Co sądzisz o tej kuli?» – Bez wahania odpowiedział: «To była Matka Boża». Ja również byłem o tym przekonany. Troję pastuszków widziało Samą Matkę Bożą; nam udzielono łaskę oglądania zaprzęgu, który przywiózł Ją z Nieba na pustynne i niegościnne wzgórza Aire. Powiniennem dodać, że wszyscy wokół nas widzieli to samo, co my. Ze wszystkich stron bowiem mogliśmy usłyszeć odgłosy radości i pozdrowienia Matki Bożej. Niektórzy jednakże nie zobaczyli nic; jedna dobra i pobożna dusza stojąca niedaleko mnie płakała gorzko nad tym, że nic nie ujrzała.

Mój kolega przechodził od grupy do grupy w Cova da Iria, a później na drodze, wypytyując ludzi o to, co każdy z nich widział. Osoby, z którymi rozmawiał, pochodziły z różnych klas społecznych, jednak wszyscy jednym głosem potwierdzili istnienie zjawiska, które i my kontemplowaliśmy.

Z głębokim zadowoleniem wróciliśmy do domu z naszej pielgrzymki do Fatimy, zdecydowani, że powrócimy tu znów 13 października na zaproszenie Łucji i jeszcze bardziej umocnić się w wierze w objawienia Matki Bożej”.

Jeszcze inne znaki relacjonowano tego dnia. Nastąpiło gwałtowne ochłodzenie się powietrza; a słońce było tak zachmurzone, że tysiące ludzi widziało gwiazdy, mimo że był to środek dnia. Pojawił się również deszcz opalizujących płatków kwiatów, które zniknęły, gdy tylko dotknęły ziemi.

IX. Szóste objawienie

W trakcie trzech poprzednich objawień Matka Boża obiecała dzieciom, że podczas Jej ostatniego objawienia, w październiku, dokona cudu, który ujrzą wszyscy i dzięki niemu uwierzą. Łucja powtórzyła tę obietnicę innym, a wieść rozeszła się błyskawicznie po całym kraju. Pomyślcie, zostać uprzedzonym, że wydarzy się wielki cud, i to nie w perspektywie setek lat, lecz w ciągu najbliższego miesiąca! Napięcie związane z oczekiwaniem na ten niesamowity znak mocno ciążyło na wiernych, a w szczególności na rodzinach dzieci. Ludzie niewierzący drwili z zapowiedzi cudu, a wrogowie Kościoła nazywali go wielką mistyfikacją, jaką Kościół próbuje narzucić ludziom. Dla nich dzień 13 października miał być dniem wielkiego święta; dniem, w którym oszustwo zostanie zdemaskowane, a Kościół – całkowicie zdyskredytowany.

Dzieci były głęboko zasmucone tak wielkim niedowiarstwem, lecz ufając w pełni w dobroć Matki Bożej, nie martwiły się. Ich rodziny doświadczały jednak nieprzyjemności, zwłaszcza ze strony sąsiadów, z których wielu nie wierzyło w prawdziwość objawień. Grozili nawet rodzinie ciężkimi karami w razie, gdyby obietnica cudu miała okazać się oszustwem.

„Moja rodzina była bardzo niespokojna” – stwierdziła Maria dos Anjos, najstarsza siostra Łucji. „Im bliższy był dzień cudu, tym bardziej nalegaliśmy, by Łucja zaniechała tej swojej mrzonki. Obawialiśmy się, że wszyscy będziemy cierpieć przez jej bujną wyobraźnię. Ojciec karcił ją często, choć nigdy jej nie uderzył. Z matką nie było tak łatwo. Krążyła plotka, że ktoś podłożył bomby w Cova da Iria, by nastraszyć ludzi, którzy tam przychodzą. Inni proponowali, żeby matki zamknęły dzieci na klucz w pokoju, dopóki nie odwołają swoich kłamstw. Nie rozmawialiśmy o tym przy Łucji, ale baliśmy się i zastanawialiśmy, co z nami będzie. Niektórzy podpowiadali, żeby zabrać Łucję do jakiegoś miejsca, gdzie nikt by jej nie znalazł. Nie wiedzieliśmy, co robić.

Matka chciała postąpić tak, jak trzeba, ale brakowało jej zrozumienia. «Gdyby to była naprawdę Matka Boża» – lamentowała – «już dawno uczyniłaby jakiś cud, sprawiłaby, że wytrysnęłoby źródło, albo coś podobnego. Jak to wszystko się skończy?». Ale dzieci w ogóle nie okazywały lęku. Podeszłam do nich któregoś dnia, gdy rozmawiały przy studni, i namawiałam je:

– Czy przyznacie się wreszcie, że nic nie widzieliście? Mówi się, że zrzucą bomby na nasze domy! Przyznajcie się tylko mnie, a ja powiem proboszczowi. Czy chcecie, żebym do niego

poszła i tak powiedziała? – Łucja tylko zmarszczyła brwi, ale nie odezwała się ani słowem.

– Zrób, jak uważasz, ale my to widzieliśmy! – odpowiedziała cichutko Hiacynta ze łzami w oczach.

Matka Łucji była do tego stopnia przerażona nadchodzącą katastrofą, że rankiem 12 października wyskoczyła z łóżka, pobiegła do pokoju Łucji i błagała ją, by ta poszła do spowiedzi.

– Ludzie grożą, że jutro będzie po nas. Zabiją nas, jeśli cud się nie wydarzy.

– Jeśli chcesz iść do spowiedzi, matko, pójdę z tobą. Ale ja się nie boję. Jestem pewna, że Matka Boża uczyni jutro to, co obiecała – odpowiedziała spokojnie Łucja.

I nie było już więcej mowy o spowiedzi.

Inaczej było w domu rodziny Marto. Nic nie mogło wstrząsnąć wiarą pana domu. Pan Marto wspominał, jak kilka dni przed 13 października ksiądz z Porto de Mós przyszedł z wizytą wraz z jednym ze swoich parafian. Ksiądz chciał tak poprowadzić rozmowę, by dzieci zaprzeczyły same sobie. Wypytał Franciszka, jednak bez skutku. Chciał rozmawiać z Łucją i Hiacyntą, ale okazało się, że dziewczynki wzięły osiołka i pojechały na zakupy do Boleiros. Ksiądz nie chciał czekać, aż wrócą i zdecydował się pojechać za nimi w towarzystwie starszego chłopca, Jana. Miał zamiar przymusić dziewczynki do zaprzeczenia swojej historii, w przeciwnym wypadku mógłby się posunąć do drastycznych środków!

– Posłuchaj, miła dziewczynko – powiedział do Łucji – przyznasz się, że to wszystko zmyśliłaś. A nawet jak się nie przyznasz, to ja powiem, że wszystko zmyśliłaś i rozgłoszę to wszędzie, i nic na to nie poradzisz.

Łucja milczała, ale pan Marto odezwał się:

– Najlepiej będzie od razu zabrać się za wysyłanie telegramów do wszystkich...

– Właśnie tak powinniśmy zrobić! I nikt tu nie przyjdzie trzynastego – zawołał triumfalnie ksiądz, który nie wyczuł kpiny.

– Wszystko to zwykłe czarodziejstwo! – przytaknął jego towarzysz.

Pan Marto bardzo się na to rozgniewał, a Hiacynta uciekła, bo bała się złości.

– Jeśli ksiądz chce tak uczynić, to niech przynajmniej zostawi dzieci w spokoju. Ksiądz robi jak zechce, nikt mu nie będzie bronić – powiedział do księdza i zabrał Łucję i Jana do domu.

Za nimi poszli ksiądz ze swoim parafianinem. Ujrzeni Hiacyntę siedzącą na ganku, rozczesującą włosy innej małej dziewczynce.

– Posłuchaj, Hiacynto – zwrócił się ksiądz do dziewczynki. – Nie chciałaś nam nic powiedzieć. Łucja już przyznała, że to wszystko kłamstwo.

– Nie, Łucja nic takiego nie powiedziała – stanowczo odparła Hiacynta.

Ksiądz naciskał na nią dalej, ale Hiacynta była pewna swego. Przybysze byli tak zaskoczeni stanowczością dziecka, że pan Marto pomyślał, że może uwierzą i w objawienia. W pewnej chwili towarzysz księdza wyciągnął z kieszeni monetę, którą chciał dać Hiacyncie, lecz pan Marto wyciągnął rękę, by go powstrzymać:

– Dość. Tak nie wolno!

– To może chociaż dam coś Janowi?

– Nie potrzeba, ale jeżeli tak pan sobie życzy, to proszę – odpowiedział pan Marto.

Na odchodnym ksiądz odwrócił się do pana Marto i powiedział:

– Dobrze odegrał pan swoją rolę.

– Dobrze czy nie, nie wiem – odpowiedział ojciec Hiacynty. – Ale tu, w moim domu, tak załatwiamy sprawy. Nie udało się księdzu sprawić, by dzieci zaprzeczyły swojej opowieści. Ale nawet gdyby się to księdzu udało, ja nadal bym wierzył, że cały czas mówiły prawdę – Pan Marto był dobrym ojcem, równie lojalnym w stosunku do dzieci, jak one do niego, bo cała rodzina wierzyła bezwarunkowo w Boga i Matkę Bożą, Maryję.

Rankiem 13 października 1917 roku w Fatimie zapanowały strach i panika. Ulewny deszcz był smutnym początkiem chwalebego dnia zapowiedzianego przez Matkę Bożą i dzieci. Deszcz jednak nie zgasił entuzjazmu tysięcy ludzi przybywających z każdego zakątka Portugalii, by zobaczyć cud. Nawet codzienne gazety, tak dotąd nieprzychylnie fatimskim wydarzeniom, przysłały swoich reporterów. Ponieważ później przez wiele dni drukowały długie artykuły na temat niezwykłych wydarzeń, posłużymy się wyjątkami z ich reportaży, by jak najwierniej zrelacjonować wypadki.

„Okoliczne gminy, miasta i wioski – opróżnione z mieszkańców” – pisze reporter lizbońskiej gazety *O Dia*. „Na cztery dni przed 13 października w kierunku Fatimy zaczynają kierować się grupy pielgrzymów. Idą pieszo, w chodakach na swych muskularnych stopach, z workami prowiantu niesionymi nad głową; idą przez sosnowe zagajniki, piaszczyste trakty, mijają skrzydlate wiatraki. Powolny, taneczny rytm kroków z boku na bok porusza spódnicami, a wiatr igra z pomarańczowymi chustami, wystającymi spod kapeluszy. Robotnicy z Marinha, rolnicy z Monte Real, Cortes i Marrazes, kobiety z dalekich wzgórz Soubio, Minde i Lourical; ludzie z każdego zakątka, do którego dotarł głos cudu, opuszczają swoje obejścia, i przybywają, pieszo, konno lub furmanką. Drogi asfaltowe i polne, doliny i zagajniki, ożywają gwarem pielgrzymów, nawoływaniem osiołków i stukotem kół wozów. Jesień zabarwia winnice czerwienią. Chłodny przeszywający wiatr z północnego wschodu, zapowiedź nadchodzącej zimy, szumi w topolach, rosnących wzdłuż rzeki. Ponad piaskami obracają się białe skrzydła młynów. W lasach zielone szczyty pinii kłaniają się od wiatru.

Powoli gromadzą się chmury, wraz z mgłą, napływającą delikatnymi kłębkami. Na szerokiej plaży Veira pieni się morze; huczą wysokie fale, a złowrogi ryk topieli niesie się daleko w pola. Przez całą noc, aż do rana, pada lekki, ale nieustanny, deszcz. Rozmoczył pola, obniżył nastroje i wyziębił do kości mężczyzn, kobiety, dzieci i zwierzęta wlekące się na wzgórze, gdzie oczekiwany jest cud. Deszcz nie ustaje. Krople toczą się w dół po grubych spódnicach z surowej wełny, czyniąc je ciężkimi jak ołów. Krople spływają z czapek i kapeluszy, prosto na odświętne odzienia, założone na spotkanie z Bogiem. Bose stopy kobiet, i nabijane ćwiekami buty mężczyzn rozbryzgują kałuże i błoto. Pielgrzymi jednak zdają się nie zauważać deszczu. Wspinają się w górę, bez zatrzymywania, oświeceni wiarą i spragnieni cudu obiecanego prostym pastuszkom przez Matkę Bożą – cudu zapowiedzianego na 13 października, około południa. Toczący się zboczem wzgórza pomruk dociera wreszcie i do nas. Brzmi jak odgłos odległego morza podczas odpływu. Składają się nań pieśni religijne, intonowane przez tysiące głosów. Jak okiem sięgnąć – na wyżynie, na zboczu wzgórza, w dolinie – widać falujący tłum, złożony z setek tysięcy dusz, pogrążonych w modlitwie.”

O Seculo, inna lizbońska gazeta, umieściła obszerny artykuł o wydarzeniach dnia. Ich reporter wybrał na miejsce swej obserwacji drogę pomiędzy Chão de Maçãs i Ourém. „Po drodze spotkaliśmy pierwsze tłumy, zmierzające w kierunku świętego miejsca, znajdującego się więcej niż dwadzieścia kilometrów przed nami. Niemal wszyscy szli boso. Kobiety niosły na głowach tobołki, a na nich drewniaki. Mężczyźni, którzy wspierali się na cienkich laskach, byli przezornie uzbrojeni w parasole. Można powiedzieć, że ci ludzie byli zupełnie niepomni tego, co działo się wokół nich. Byli zupełnie obojętni na otaczający ich krajobraz i na innych wędrowców; i jakby zanurzeni w śnionym na jawie śnie, monotonicznie odmawiali różaniec. Jakaś kobieta zaczynała część pierwszą *Zdrowaś Maryjo* – pozdrowienie, reszta jednogłośnie odmawiała część drugą – suplikację. Szli równym, rytmicznym krokiem, pokrytą kurzem drogą, przy której rosły sosny i oliwki. Chcieli dotrzeć do miejsca objawień przed nocą, gdzie pod gołym niebem, pod zimnym światłem gwiazd, zamierzali nocować. Chcieli zająć pierwsze miejsca przy karłowatym dąbku i w ten sposób zapewnić sobie dobry widok następnego dnia.

Na skraju wsi jakieś wieśniaczki, już wtedy zarażone wirusem ateizmu, szyderczo komentowały nadchodzące wydarzenie:

– Idziesz jutro zobaczyć świętą?

– Ja? Nie! Chyba, że ona przyjdzie do mnie! – I wybuchnęły głośnym śmiechem, podczas gdy pobożny tłum kontynuował swą wędrówkę, obojętny na wszystko, co nie było częścią jego pielgrzymki.

W Ourém trzeba było mieć wyjątkowe szczęście, by znaleźć kwatery. Nocą na wiejskim placu zebrała się najbardziej różnorodna kolekcja środków transportu wiozących wierzących i zwykłych ciekawskich. Nie brakowało starych kobiet odzianych na czarno, pochylonych pod ciężarem lat; w ich oczach płonęło jednak gorące światło wiary, które kazało im podjąć trudną decyzję opuszczenia swego nieodłącznego domowego zacisza.

O świcie tłumy były jeszcze liczniejsze. Bez zatrzymywania się nawet na chwilę przeszły przez wieś, której ciszę przerywały dźwięki śpiewanych przez kobiety hymnów. Piękne głosy stanowiły absolutny kontrast z wyglądem śpiewaków. Słońce wstało, ale niebo zapowiadało burzę. Dokładnie nad regionem Fatimy zaczęły się pojawiać czarne chmury. Jednak nic nie mogło cofnąć tych, którzy przybywając ze wszystkich stron i korzystając z każdego możliwego transportu, zmierzali do jednego punktu. Wspaniałe samochody ze swymi klaksonami prześlizgiwały się zgrabnie, wymijając wozy zaprzężone w osły. Były tam chłopskie wozy, powozy, kryte powoziki, furmanki z prowizorycznymi siedzeniami, a wszystko pełne ludzi. Niemal każdy miał ze sobą, poza skromnym pożywieniem, porcję karmy dla zwierząt, które «Żebrak z Asyżu» nazywał naszymi braćmi, a które wypełniały swe zadanie zadziwiająco... Tu i tam dało się słyszeć dzwonek, czasem można było zobaczyć udekorowany pojazd, ale nastrój świąteczny był dyskretny. Każdy pielgrzym był dobrej myśli, a porządek absolutny... Osły dreptały wzdłuż drogi, a niezliczeni cykliści dokonywali zadziwiających wysiłków, by nie wpaść na furmanki.

Okolo godziny dziesiątej zachmurzyło się niebo i wkrótce zaczęło padać. Strugi deszczu, niesione chłodnym jesiennym wiatrem smagały twarze pielgrzymów, rozmiękczały drogi i przeszywały ludzi zimnem aż do kości. Podczas, gdy nieliczni szukali osłony pod koronami drzew, przy murach, czy w domach rozsianych po okolicy, większość kontynuowała swój marsz z imponującą wytrzymałością.

Droga do Leirii dominuje wśród nieużytków, gdzie Przenajświętsza Paniienka rzekomo objawiła się małym pastuszkom. Wzdłuż drogi parkowały wozy pielgrzymów i turystów. Większość pielgrzymów przybywających z daleka i bliska zgromadziła się wokół niewielkiego dąbka, który – jeśli wierzyć słowom dzieci – postać wybrała na swój postument. Można było uznać go za środek wielkiego kręgu, złożonego z widzów i ludzi pobożnych.

Niektórzy określali ilość obecnych na Cova da Iria na przynajmniej 70 tysięcy. Dr Almeida Garrett, profesor z uniwersytetu w Coimbrze, ostrożnie oszacował, iż zgromadziło się więcej niż sto tysięcy ludzi. „Były tak wielkie tłumy, nawet już 12 października” – opowiada pani Maria dos Santos Carreira, późniejsza opiekunka kapliczki – „że hałas było słychać nawet w naszej chacie. Ludzie spędzili noc pod gołym niebem, bo nie było dla nich schronienia. Zanim wstało słońce już byli na nogach, modląc się, zawodząc i śpiewając. Poszłam tam bardzo wcześnie i znalazłam sobie miejsce blisko dąbka. Został z niego tylko pień, a ja przyozdobiłam go poprzedniej nocy kwiatami i wstążkami.”

W domu Łucji wszyscy byli mocno poruszeni. Pani dos Santos, matka Łucji, była tak smutna jak jeszcze nigdy dotąd – bała się, że dzień ten będzie ostatnim dniem życia córki. Łzy spływały po jej policzkach, gdy patrzyła na próbującą pocieszyć ją dziewczynkę. – Nie obawiaj się, mamó – mówiła Łucja czule – nic nam się nie stanie. Matka Boża wypełni swą obietnicę.

Gdy Łucja była już gotowa, jej matka zdecydowała się pójść na miejsce objawień, bo, jak powiedziała „jeśli moja córka umrze, chcę być przy niej.” I w towarzystwie męża zabrała Łucję do domu Hiacynty.

Dom rodziny Marto wypełniony był ludźmi po brzegi, a rzesze innych napierały z zewnątrz, w oczekiwaniu na dzieci. „Ciekawscy i pobożni wypełnili dom po brzegi” – wspomina Ti Marto. „Mocno padało i droga zmieniła się w grząskie bagno. Moja żona bardzo się martwiła. Ludzie brudzili nasze łóżka i skrzynie, a ja uspokajałem ją, mówiąc: „Moja droga, nie pozwól, żeby cię to niepokoiło. Jak dom będzie pełny, to już nikt więcej nie wejdzie!”

Gdy nadeszła pora by iść za dziećmi, sąsiad wziął mnie na stronę i powiedział do ucha:

– Panie Marto, ty lepiej nie idź, bo jeszcze cię źle potraktują. Dzieciom się upiecze, bo to dzieci. Ale tobie grozi niebezpieczeństwo.

– Idę w dobrej wierze – odpowiedziałem – Nie boję się o siebie, ani nie obawiam o to, co się wydarzy.

Moja Olimpia była jednak bardzo przejęta, odchodziła od zmysłów i powierzała się Matce Bożej. Czekwała na najgorsze, bo księża i tylu innych przepowiadało tylko zło. Dzieci były spokojne. Franciszek i Hiacynta w ogóle się nie przejmowali:

– Pomyśl – powiedziała Hiacynta do brata – nawet jeśli nas skrzywdzą, pójdziemy do Nieba,

a oni nie.

Kobieta z Pombalinho, nie kto inny niż sama baronowa Almeirim, przyniosła dwie sukienki dla dziewczynek – błękitną dla Łucji i białą dla Hiacynty. Pomogła im się ubrać i założyła im wianki ze sztucznych kwiatów na głowę. Dziewczynki wyglądały jak aniołki. Wyszliśmy z domu w ulewę. Droga zmieniła się w błotny potok, lecz nie powstrzymało to kobiet, nawet tych eleganckich, od ukłęknięcia przed dziećmi. „Kobiety, wstańcie!” krzychałem, ale one wierzyły, że dzieci miały moc równą świętym.

Z przeszkodami dotarliśmy wreszcie do Cova da Iria. Tłum był gęsty, tak bardzo, że ciężko było przejść. Wówczas jakiś szofer wziął moją Hiacyntę na ręce, i przepychając się przez tłum, otworzył drogę, krzyżąc „Przejdźcie dla dzieci, które widziały Matkę Bożą!” Szedłem blisko za nim, ale Hiacynta, widząc jak się przeciskam, wystraszyła się o mnie. „Nie popychajcie mojego tatusia! Nie popychajcie go!” płakała. Mężczyzna postawił córkę na ziemi w pobliżu dębu, ale napór ludzi był tak wielki, że dziewczynka zaczęła płakać. Franciszek i Łucja wzięli ją pomiędzy siebie.

Moja Olimpia była gdzieś po przeciwnej stronie, nie wiedziałem dokładnie gdzie, ale Maria Rosa dos Santos była niedaleko dzieci. Ja sam stałem kawałek dalej i nagle zauważyłem dziko wyglądającego mężczyznę, trącającego moje ramię laską. „Oho, zaczynają się kłopoty” – pomyślałem. Tłum kiwał się do przodu i do tyłu, aż nagle wszystko ustało i zapadła cisza. Nadszedł czas na objawienie – było południe.”

„Niedaleko stał ksiądz” – opowiada pani Maria dos Santos Carreira – „który spędził noc przy dębie, odmawiając brewiarz. Gdy nadeszły dzieci, ustrojone jak na Pierwszą Komunię świętą, zapytał je o godzinę objawienia:

– W południe – odpowiedziała Łucja.

– Spójrz, już dwunasta – powiedział ksiądz, spojrzawszy na zegarek.

– Matka Boża nigdy nie kłamie. Poczekajmy – odparła dziewczynka.

Minęło kilka minut, a ksiądz sprawdził ponownie godzinę:

– Już minęło południe. Wszyscy się rozejść! To wszystko to iluzja!

Łucja nie chciała odejść, więc ksiądz zaczął wypychać dzieci. Łucja, na granicy płaczu, powiedziała wtedy:

– Kto chce, niech odejdzie, ja nigdzie nie idę. Jestem na swojej ziemi. Matka Boża powiedziała, że przyjdzie. Zawsze dotąd przychodziła, więc przyjdzie i tym razem – mówiąc to, Łucja spojrzała na wschód i zwróciła się do Hiacynty – Hiacynto, uklęknij, nadchodzi Matka Boża, widziałam błysk!

Ksiądz zamilkł i już go nigdy nie zobaczyłam. Nadeszła godzina objawienia, a obiecany cud właśnie zaczynał się manifestować.”

X. Szóste objawienie (ciąg dalszy)

– Cicho, cicho, nadchodzi Matka Boża! – zakrzyknęła Łucja, zobaczywszy błysk.

I przysła. Jej śnieżnobiałe stopy spoczęły na kwiatach i wstążkach, którymi pani Maria dos Santos Carreira ustroiła pień drzewa. Twarze trojga dzieci przybrały nieziemski wyraz – ich rysy wydelikatniały, kolory wyrównały się, ich oczy były wpatrzone w Panią. Nie słyszały już ostrzeżenia matki Łucji, wzywającej do ostrożności, by uniknąć zwiedzenia.

– Czego Pani sobie ode mnie życzy? – zapytała Łucja.

– Chcę ci powiedzieć, żeby zbudowano tu na moją cześć kaplicę. Jestem Matką Boską Różańcową. Trzeba w dalszym ciągu codziennie odmawiać różaniec. Wojna się skończy i żołnierze powrócą wkrótce do domu.

– Chciałabym Panią prosić o wiele rzeczy: czy zechciałaby Pani uzdrowić kilku chorych i nawrócić kilku grzeszników i wiele więcej – odpowiedziała Łucja.

– Jednych uzdrowię, innych nie. Muszą się poprawić i niech proszą o przebaczenie swoich grzechów – odpowiedziała Maryja, i ze smutnym wyrazem twarzy dodała – Niech ludzie już dłużej nie obrażają Boga grzechami, już i tak został bardzo znieważony.

– Dziecko, czy chcesz poprosić o coś jeszcze? – zapytała po chwili Łucję.

– Nie, o nic więcej – odparła dziewczynka.

– Więc i ja o nic więcej nie poproszę.

Wtedy Matka Boża rozłożyła dłonie, z których popłynęło światło. Gdy się wznosiła, wskazała na słońce, a blask płynący z jej dłoni rozjaśnił je jeszcze bardziej.

– Cud, cud! – zakrzyknęła Łucja, nie spuszczać wzroku z pięknej Królowej Nieba.

Łucja wyznała później, że nie pamiętała, żeby wypowiedziała te słowa, mimo, że Franciszek, Hiacynta i wielu innych wyraźnie je usłyszało: „Nie byłam nawet świadoma obecności tłumów. Moim celem nie było zwrócenie uwagi ludzi – zrobiłam to jakby wiedzona wewnętrznym impulsem, który mną kierował.”

Echo okrzyku Łucji wróciło falą zwielokrotnioną przez dziesiątki tysięcy gardeł. Dokładnie w tym momencie rozstały się chmury i niebo stało się czyste. Słońce było blade jak księżyc. Po jego lewej stronie pokazał się święty Józef z Dzieciątkiem Jezus na lewej ręce. Święty Józef wyłonił się z chmur i był widoczny tylko od piersi w górę, wystarczająco, by można było zobaczyć, jak wraz z Dzieciątkiem Jezus wznosi prawą dłoń i nakreśla

trzykrotnie nad światem znak Krzyża. W tym samym czasie Matka Boża wznosiła się po prawej stronie słońca, otoczona blaskiem, odziana w białe i jasnobłękitne suknie Matki Bożej Różańcowej.

W czasie gdy Franciszek i Hiacynta trwali w zachwycie nad cudownymi kolorami emitowanymi przez słońce, Łucja została zaszczycona wizją naszego Pana, odzianego w purpurę Boskiego Zbawcy i błogosławiącego świat, jak przepowiedziała Matka Boża. Podobnie jak świętego Józefa, do piersi przykrywały go chmury. Obok stała Jego Matka, w purpurowych szatach Matki Boskiej Bolesnej, lecz bez miecza. Na koniec Błogosławiona Panienska ukazała się Łucji jeszcze raz, wraz z całym nieziemskim blaskiem, odziana w proste brązowe szaty Matki Bożej z Góry Karmel.⁸

Maria dos Santos Carreira tak wspomina swoje wrażenia związane z tym wielkim cudem: „Słońce promieniowało różnorodnymi kolorami, żółtym, błękitem, bielą. Drżało nieustannie. Wyglądało jak ognista kula, mająca spaść na tłum. Gdy zmierzało w kierunku ziemi w szerokim zygzakowatym ruchu, zgromadzeni załkali w przerażeniu: „Jezu, Jezu, wszyscy tu pomrzemy!” Niektórzy błagali o litość i żałowali za grzechy. Pewna kobieta spowiadała się na głos. Ostatecznie słońce wróciło na miejsce i spoczęło na niebie. Wszyscy odetchnęli z ulgą; zostaliśmy przy życiu, a cud zapowiedziany przez dzieci wydarzył się zgodnie z obietnicą.”

Nasz Pan, tak bardzo znieważony grzechami ludzkości, a w szczególności złym potraktowaniem dzieci przez urzędników, mógł dokonać zniszczenia świata tamtego dnia. Ale nasz Pan nie przyszedł niszczyć, lecz zbawiać. Tego dnia zbawił On świat za pośrednictwem błogosławieństwa świętego Józefa i poprzez miłość, jaką Niepokalane Serce Maryi ma dla swych ziemskich dzieci. Jak powiedziała później Hiacynta, „Gdyby dzieci nie zostały uwięzione i wywiezione do Ourém, nasz Pan zakończyłby także I wojnę światową oraz dał ludzkości pokój przez świętego Józefa. „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili.”

A więc cud się wydarzył, i to w dniu i o godzinie wyznaczonej przez Matkę Bożą. Nikt nie był rozczarowany, być może poza Nią Samą, gdyż powiedziała, że cud byłby

⁸ „Nie mogę więcej powiedzieć o tym objawieniu; miało ono miejsce 13 października, w samo południe, a światło zmieniło się tak, że pozwoliło nam zrozumieć, że Matka Boża ukazała się jako Matka Boża z Góry Karmel.” Siostra Łucja, marzec 1941 roku.

większy, gdyby tylko dzieci nie były tak źle potraktowane. Tysiące ludzi dały świadectwo, a to, co powiedzieli świadkowie jest niezwykle interesujące. Ich opisy mogą się nieznacznie różnić między sobą, a jednak wszyscy są zgodni co do tego, iż Cud Słońca był zdecydowanie najbardziej niesamowitym wydarzeniem, jakiego doświadczyli w życiu. Sięgając po lokalne gazety z tamtego czasu możemy zyskać cenną perspektywę.

„O pierwszej po południu ustał deszcz” – informuje nas *O Dia*. „Niebo przybrało kolor perłowszary, a ponury pejzaż zaczął wypełniać się przedziwną czystością. Wydawało się, że słońce było przesłonięte gazą, tak, że mogliśmy patrzeć prosto na nie, bez trudu. Szaro-perłowy odcień ustąpił kolorowi lśniącego srebra, a dysk słońca rósł, aż całkiem przebił się przez chmury. Według świadków, srebrne słońce, nadal spowite jakby leciutką szarą gazą, obracało się i poruszało wewnątrz okręgu, utworzonego przez ustępujące chmury! Tłumy zakrzyknęły jednogłośnie; tysiące stworzeń Bożych, które wiara uniosła do Nieba, padły na kolana w rozmiękły, błotnisty grunt. Wówczas światło zmieniło się w błękitne, jakby padało przez witraże wspaniałej katedry. Z wolna błękit zamienił się w żółć, zupełnie jakby światło filtrowane było teraz przez żółty witraż. Żółte promienie padały na białe chustki i ciemne spódnice z surowej wełny. Plamy koloru błdziły po dębach, skałach, wzgórzach. Ludzie łkali i modlili się z odkrytymi głowami, przytłoczeniu wielkością cudu. To były tylko chwile, ale były tak głęboko przeżyte, że zdawało się, że trwały godzinami.

Inna gazeta lizbońska, *O Seculo*, opisała wydarzenia bardziej szczegółowo. „Ze szczytu drogi, gdzie ludzie zaparkowali swoje wozy i furmanki, i gdzie stało kilkaset osób, niechętnych zapaść się w błoto, obserwowaliśmy niezmiernie duże masy ludzi, kierujące twarze w stronę słońca na bezchmurnym niebie. Słońce przywodziło na myśl matowo srebrny talerz – można było patrzeć wprost na nie, bez żadnego wysiłku. Jego blask nie oślepił. Wyglądało jak podczas zaćmienia. Nagle z gardeł wyrwał się krzyk: „Cud, cud!” Przed oczyma zdumionych tłumów – których zachowanie przywodziło na myśl czasy biblijne, a które, pobladłe ze strachu, z odsłoniętymi głowami, wpatrywały się w błękit nieba – słońce drgało i wykonywało ruchy, przeczące wszelkim prawom fizyki; słońce tańczyło, jak opisywali to zgodnie wieśniacy.

Na listwie progowej autobusu z Torres Novas starszy mężczyzna, którego rysy twarzy przywodziły na myśl Paula Derouledę, zwrócony twarzą do słońca recytował głośno *Credo*. Widziałem go później, gdy żarliwie namawiał ludzi wokół, by zdjęli kapelusze przed tą demonstracją istnienia Boga. Podobne sceny odgrywały się i w innych miejscach. Pewna

kobieta, cała we łzach, zawodziła: „Pożałowania godne, żeby mężczyźni nie odsłaniali głów przed tak wielkim cudem!”

Gdy zjawiska ustały ludzie zwracali się jeden do drugiego, pytając czy i co widzieli. Najwięcej ludzi przysięgało, że widzieli drżące, taneczne ruchy słońca; inni, że uśmiechniętą twarz Matki Bożej. Ludzie zaklinali się, że słońce obracało się wokół własnej osi, jakby było kulą fajerwerków; że nieomal spadło na ziemię i poparzyło ją swymi promieniami. Niektórzy mówili, że zmieniało kolor.”

Świadectwo kolejnego świadka, Dr Almeidy Garretta, profesora na uniwersytecie w Coimbrze, jest szczególnie bogate w informacje; pokrywa się ono także z innymi świadectwami: „Gdy czekałem, wyciszony i pełen oczekiwania, rozglądałem się po miejscu objawień z wolno gasnącą ciekawością. Usłyszałem wówczas szmer tysiąca głosów. Widziałem tłum rozciągający się jak okiem sięgnąć na ogromnym polu. Było południe. Słońce przebiło się przez grubą warstwę chmur. Świeciło jasno i intensywnie. Zwróciłem się w jego stronę. Słońce wyglądało jak lśniący, iskrzący dysk z jasną, wyraźnie zarysowaną otoczką. Nie oślepiało. Porównywanie jego koloru do, jak później słyszałem, matowego srebra nie wydaje mi się właściwe – kolor był jaśniejszy, żywszy, z opalizującym błyskiem orientalnych pereł. Słońce nie przypominało też księżycy bezchmurną nocą. Wszyscy widzieli i czuli, że było żywe. Nie było kulą, ani nie miało równego koloru, a raczej wyglądało jak niewielkie koło z macicy perłowej. Nie można było porównać go też do słońca za chmurami. Mgła i deszcz ustąpiły. Słońce nie było przesłonięte ani jego światło rozproszone. Lśniło i było otoczone jasną obwódką. Niebo było błękitne, z niewielką ilością lekkich chmur. Słońce nie było przesłonięte, a chmury przesuwwały się z zachodu na wschód, nie zasłaniając słońca. Wydawało się jakby przepływały za nim, a te które przepływały przed nim, przybierały kolor to różu, to lekkiego błękitu. Niesamowite było to, że cały czas można było patrzeć wprost na słońce, bez ryzyka oślepienia. Zjawisko trwało około dziesięciu minut, z dwiema przerwami, gdy słońce gwałtownie wystrzeliło w kierunku tłumu promieniami przypominającymi błyskawice i zmusiło ludzi do odwrócenia oczu.

Ruchy słońca były bardzo dziwne. Nie migotało jak ciało niebieskie, lecz obracało się wokół własnej osi z wzrastającą prędkością. W pewnej chwili ludzie krzyknęli w przerażeniu – wirujące słońce nagle oderwało się od nieba i ruszyło z wielką prędkością w kierunku ziemi. Płonące i wielkie jak młyńskie koło, mogło nas zetrzeć na proch – było to przerażające. Wraz z tymi solarnymi zjawiskami niebo zmieniało kolory. Gdy patrzyłem na słońce, wszystko wokół ciemniało. Rozejrzałem się wokół siebie i spojrzałem w kierunku horyzontu

– wszystko było skapane w ametystowej poświacie: niebo, powietrze, wszystko, wszyscy. Niewielki dąbek obok mnie rzucał intensywnie fioletowy cień na ziemię. Obawiając się uszkodzenia siatkówki oka – co jednak nie było prawdopodobne, bo przecież nie widziałbym wówczas tych fioletów – odwróciłem się i zasłoniłem sobie oczy, tak by odciąć wszelki dopływ światła. Gdy je odsłoniłem pejzaż i powietrze nadal były nasycone fioletową poświatą. Nie można porównywać tego, co się działo z zaćmieniem. Gdy patrzyłem na słońce, zauważyłem, że powietrze się oczyściło i usłyszałem zdziwiony głos jakiegoś wieśniaka: „Ta kobieta jest żółta!” I rzeczywiście, wszystko wyglądało inaczej, ludzie wyglądali, jakby mieli żółtaczkę. Uśmiechnąłem się, widząc, jak ta żółta poświata czyniła ludzi zdeformowanymi i brzydkimi. Spojrzałem na swoją dłoń – miała również żółty kolor.”

Świadectwa, takie jak tego uczonego, pokazują, jak wielką trudność sprawia próba adekwatnego opisu niesamowitych wydarzeń tego dnia. 13 października 1917 roku był szczególnym dniem dla wszystkich świadków wydarzeń fatimskich. Dziennikarz *Ordem*, gazety z Oporto, pisał o nich tak: „Momentami słońce otaczały krwistoczerwone promienie, a za chwilę żółto – fioletowa aureola; jednym razem słońce zwinnie kręciło się wokół własnej osi, innym razem wydawało się, że oderwie się od nieba i spali ziemię.”

Kolejny świadek, ksiądz Manuel da Silva, już wieczorem 13 października w liście do przyjaciela opisał wydarzenia dnia. Pisał o deszczu padającym rano i o tym, jak „wyszło słońce, z wyraźną obwódką. Zdawało się, że słońce zniża się do poziomu chmur. Z przerwami zaczęło obracać się wokół własnej osi, przypominając wówczas obręcz z fajerwerkami; trwało to około ośmiu minut. Zapadła ciemność, a wszystko spowija żółta poświata. Wszyscy padli na kolana w błoto.”

Ignácio Lourenço, wówczas dziewięcioletek z wsi Alburitel, położonej w odległości ok. dziesięciu mil od Fatimy, a obecnie ksiądz, dobrze pamięta tamte wydarzenia. Tamtego dnia był w szkole. „Okolo południa” – wspomina – „przestraszyły nas krzyki ludzi przechodzących obok szkoły. Nasza nauczycielka wybiegła na zewnątrz, my za nią. Ludzie płakali na ulicy, wszyscy wskazywali na słońce. To był zapowiedziany przez Matkę Bożą cud. Jestem niezdolny adekwatnie opisać co wtedy czułem i widziałem. Patrzyłem prosto w słońce – wydawało mi się bardzo blade, nie oślepiało. Było jak śnieżna kula, obracająca się wokół własnej osi. Nagle zdało się, że spadnie, zagrażając ziemi. Ogarnięty strachem, schowałem się pomiędzy ludźmi. Wszyscy zawodzili, oczekując końca świata. Nieopodal stał mężczyzna, bezbożnik, który cały ranek drwił z prostaczków, przybywających do Fatimy tylko po to, żeby zobaczyć jakąś dziewczynkę. Teraz klęczał on w błocie, nie spuszczając oczu ze słońca,

wznosząc ręce ku niebu i szlochając „Matka Boża, Matka Boża!”. Widziałem, jak całe jego ciało drży. Wszyscy wokół płakali, błagając Boga o wybaczenie grzechów. Gdy wszystko się skończyło, ludzie pobiegli do kaplic, które szybko się zapełniły. Podczas trwania cudu, wszystko wokół nas odbijało kolory tęczy. Patrzyliśmy po sobie wzajem, oświetlani na niebiesko, żółto, czerwono, co tylko wzmagало w nas przerażenie. Po około dziesięciu minutach słońce wróciło na swoje miejsce, zbladło i straciło splendor. Gdy ludzie zdali sobie sprawę, że niebezpieczeństwo minęło, ogarnęła ich radość. Wszyscy zaczęli śpiewać hymn ku czci Matki Bożej.”

Gdy cud się zakończył, a ludzie powstali z kolan, czekało na nich kolejne zaskoczenie. Kilka minut wcześniej stali w ulewnym deszczu, przemoczeni do suchej nitki – teraz zauważyli, że ich odzienie całkowicie wyschło. Oto jak wielka była dobroć Matki Bożej do Swych dzieci, które, nie zważając na deszcz i błoto, wystroiły się w odświętne stroje na Jej spotkanie...

Biskup Leirii napisał w swoim liście pasterskim, że wszyscy, którzy byli świadkami wydarzeń tego wielkiego dnia, mieli wiele szczęścia. Pisał: „Dzieci określiły dzień i godzinę wydarzenia wiele dni wcześniej. Wieść rozniosła się prędko po całym kraju i mimo, że dzień był zimny i padał rzęsy deszcz, zgromadziły się tłumy. Zgromadzeni ujrzeli manifestację słońca, składającego hołd Królowej Nieba i Ziemi – Królowej bardziej promiennej niż słońce w całym swoim splendorze. Fenomen, którego nie zarejestrowało żadne obserwatorium astronomiczne, nie był pochodzenia naturalnego. Widzieli go ludzie różnych stanów i klas, tak katolicy, jak i niekatolicy. Widzieli go dziennikarze głównych gazet, a nawet ludzie w miejscach oddalonych o wiele mil od Fatimy.”

Jego oficjalne słowa, wypowiedziane były po dokładnym przestudiowaniu i przesłuchaniu wielu naocznych świadków objawienia. Możliwość błędu lub złudzenia wobec zgodnych świadectw nieomal stu tysięcy ludzi jest wykluczona. To dobry Bóg wezwał swoje ziemskie dzieci do połączenia się z Niebiosami w akcie oddania chwały i czci Błogosławionej Matce Bożej, Maryi.

XI. Franciszek idzie pierwszy

Tym, o czym często ci, którzy dziś czytają o Fatimie, zapominają, to fakt, że przez długie lata treść objawień nie była podana do publicznej wiadomości. Dzieci wspominały tylko o obietnicy cudu oraz o wezwaniach do modlitwy i czynienia pokuty. Z obawy przed wyśmianiem, po pierwszym objawieniu dzieci przyrzekły sobie wzajemnie dochować tajemnicy, ale Matka Boża nie przyszła objawić się tylko dzieciom, lecz całemu światu. Bóg użył więc dziecięcego entuzjazmu Hiacynty, by powiadomić świat o objawieniach. Po drugim objawieniu z dnia 13 czerwca skrytość dzieci przybrała jednak inną formę. Łucja tak pisze w swoich wspomnieniach: „Gdy przed 13 lipca powiedzieliśmy, że Matka Boża zawierzyła nam tajemnicę, mieliśmy na myśli wynagradzanie Jej Niepokalanemu Sercu. Matka Boża nie nakazała nam milczenia, ale czuliśmy, że Bóg nas do tego wzywa” (*Wspomnienia*, 8 grudnia 1941 roku). Skłonność dzieci do milczenia została zatwierdzona przez Matkę Bożą, gdy 13 lipca wyjawiała im ona właściwą Tajemnicę. Dopiero wiele lat później zaczęły pojawiać się strzępy informacji na ten temat, a do dziś dnia pełna treść słów Matki Bożej pozostaje ukryta.

Po ostatnim objawieniu 13 października 1917 roku, dzieci próbowały wrócić do zwykłego życia. Franciszek i Hiacynta oczekiwali dnia, w którym Matka Boża zabierze ich do Nieba, a Łucja żyła nadzieją rychłego rozpoczęcia nabożeństwa do Niepokalanego Serca Maryi. Jednak mimo podejmowania prób zwykłej egzystencji dzieci pozostały już „naznaczone”, tak przez Boga, jak i ludzi. Ludzie – biedni, bogaci, a nawet księża – przybywali, by je zobaczyć i zadawać tysiące pytań. Odpowiedzi jednak pozostawały bez zmian, a niewinność, powaga i prostota całej trojki dowodziły, tak wykształconym, jak i prostaczkom, prawdomówności dzieci. Ujrzeć je znaczyło uwierzyć im.

Franciszek dawał świadectwo, że widział Matkę Bożą, że jej promienne piękno oślepiło jego oczy, ale, że nie mógł słyszeć jej głosu. Hiacynta mogła opowiedzieć więcej, ale szczerze przyznawała, że czasem nie słyszała dobrze Matki Bożej i że zapomniała już wielu rzeczy. Jeśli ludzie chcieli wiedzieć więcej, szli do Łucji, która opowiadała całą historię, słowo po słowie, za każdym razem bez zmian. A jednak byli tacy, którzy chcieli zmusić ją do uchylenia rąbka tajemnicy. Gdy tak się działo, Hiacynta i Łucja przestawały w ogóle odpowiadać, co mogło wydawać się nieuprzejme. W szczególności presje ze strony księży, próbujących dowiedzieć się więcej, powodowały u dziewczynek smutek i skrępowanie: dzieci chciały dochować tajemnicy, a jednocześnie nie chciały być niegrzeczne.

Maryja przyszła im z pomocą i w tej rozterce. Wielebny Faustino Ferreira, ksiądz z

pobliskiej wioski i dziekan dystryktu, spotkał się z nimi podczas jednej ze swych oficjalnych wizyt i od tamtej pory szukał każdej okazji by z nimi porozmawiać. Dzieci lgnęły do niego, gdyż mogły zadać mu każde pytanie – kochały go za dobroć i mądre rady. Ksiądz Ferreira nigdy nie był zbyt zajęty, by z nimi porozmawiać i miał szczególną zdolność łagodzenia ich wewnętrznych rozterek. Zdawał sobie sprawę, że to nie tyle jego własne słowa, ile Matka Boża, działająca przez niego, wpływała na dzieci. To Ona była tą, która kształtowała ich dusze na podobieństwo duszy Syna, Dzieciątka Jezus.

Matka Boża, zwracając się przez Łucję, mówiła Franciszkowi, że wkrótce go weźmie do Nieba, ale zanim się tak stanie, musi on odmówić jeszcze wiele różańców. Chłopczyk nigdy nie zapomniał o tej instrukcji i, jak święty Dominik, stał się prawdziwym apostołem różańca świętego. Pewnego razu dwie eleganckie damy przyszły do jego domu i zapytały, kim chciałby zostać jak dorośnie:

– Czy chciałbyś zostać stolarzem? – zapytały.

– Nie, proszę pani.

– Żołnierzem?

– Nie.

– Lekarzem? Nie chciałbyś być dobrym lekarzem?

– Nie – odpowiadał niezmiennie Franciszek.

– Wiem, kim chciałbyś być, księdzem! Na pewno chciałbyś odprawiać Mszę świętą, słuchać spowiedzi i mówić kazania, czyż nie?

– Nie, proszę pani. Księdzem też nie chcę być.

– To kim w takim razie chciałbyś zostać? – dopytywały kobiety.

– Nikim. Chcę tylko umrzeć i iść do Nieba – odparł chłopiec.

– To naprawdę jest pragnieniem jego serca – potwierdził ojciec Franciszka, który przysłuchiwał się całej rozmowie.

Gdy chodzili w góry, Franciszek zaczął oddalać się od Hiacynty i Łucji. Zdawało się, że woli medytować nad wszystkim, co powiedziała im Matka Boża. Później mówił: „Lubiłem, gdy ukazywał się nam Anioł, ale o wiele bardziej wolałem, gdy przychodziła Matka Boża. W objawieniach najbardziej podobał mi się obraz naszego Pana, jaki Matka Boża rozpalala w naszych sercach. Bardzo kocham Boga. On jest bardzo smutny z powodu tylu grzechów. Powinniśmy unikać popełniania nawet najlżejszego grzechu.”

Z czasem dzieci zaprzestały zabaw. Niekiedy, w towarzystwie rówieśników, nadal śpiewały i tańczyły jak kiedyś, ale tylko po to, by się nie wyróżniać. Hiacynta i Franciszek,

wiedząc, że niedługo umrą, oddawali się coraz częściej umartwieniom i modlitwie. Stracili też zainteresowanie szkołą – nauka stała się dla nich czasem straconym, który można było wykorzystać bardziej owocnie, korzystając z eucharystycznej obecności Pana. Oboje poszli do Pierwszej Spowiedzi świętej w roku objawień, ale ich Pierwsza Komunia święta była przesunięta na następny rok. Niestety, Franciszek nie zdał egzaminu z katechizmu i musiał czekać jeszcze dłużej. Jego serce pękało z bólu, gdy siostra miała przyjąć Pana Jezusa do serca, tak bardzo, że nie był w stanie wejść do kościoła. Pozostał na zewnątrz, zalewając się łzami.

Mimo, że objawienia publiczne zakończyły się 13 października, Matka Boża nigdy nie opuściła trójki swoich wybrańców. Wynika to np. ze świadectwa Hiacynty, złożonego przed księdzem, w którym wspomniała, że w ciągu następnego roku Matka Boża przyszła do niej jeszcze trzy razy. Jak zobaczymy później, Matka Boża ukazywała się także Łucji, nawet gdy dziewczynka już dorosła. Mało tego, moc Matki Bożej manifestowała się przez wysłuchane modlitwy, płynące za pośrednictwem dzieci. By przywołać choć jeden przykład, któregoś razu poproszono Hiacyntę, by pomodliła się o bezpieczny powrót do domu pewnego żołnierza. Mężczyzna ten właśnie uciekł z aresztu i błąkał się w górach, nie znając drogi i trwając w wielkim lęku. W tym samym czasie, gdy Hiacynta wstawiała się za nim, mężczyzna upadł na kolana w modlitwie i nagle w wizji ujrzał postać dziewczynki, która go poprowadziła, wskazując właściwą drogę, po czym zniknęła. Hiacynta o zajściu dowiedziała się dopiero wtedy, gdy mężczyzna po powrocie opowiedział swoją historię.

Jako, że Łucja zawsze była oszczędna w słowach na swój własny temat, niewiele wiadomo o mocy modlitw dziewczynki. Znany jest jednak fakt ozdrowienia jej matki z ciężkiej choroby, przypisywany modlitwemu wstawiennictwu Łucji oraz jej niezłomnej wierze w Matkę Bożą. Kierowane do dzieci prośby o modlitwę były niezliczone, a cudowne efekty intercesji małych wizjonerów poświadczają o ich szczególnym wybraństwie.

Pod koniec października 1918 roku rodzina Marto zapadła na ciężką gripę. Jedyne ojciec okazał się odporny na zarazki, i naturalnie na nim spoczęła opieka nad chorującymi. Nie mógł wykonywać swojej zwykłej pracy, gdyż był zmuszony dbać o dom, gotować posiłki i opiekować się każdym członkiem dużej rodziny. „Obowiązek dbania o bliskich mocno mnie obciążał” – powiedział – „ale palec Boży objawił się i tu. Pan Bóg mi pomógł i nigdy nie musiałem iść pożyczać pieniędzy, zawsze to, co mieliśmy, wystarczało.”

Franciszek był w ciężkim stanie, nie mógł opuścić łóżka. Wówczas to Matka Boża

ukazała się jemu i Hiacyncie i powiedziała, że już wkrótce ich zabierze – najpierw chłopca, krótko później dziewczynkę. Dzieci były ogromnie szczęśliwe słysząc tę wieść, a Hiacynta tak zwierzała się Łucji: „Kuzynko, przysłała do nas Matka Boża i obiecała, że za niedługo przyjdzie po Franciszka. Mnie zapytała czy nadal chcę nawracać grzeszników i powiedziałam, że chcę. Matka Boża pragnie, bym odwiedziła dwa szpitale, ale to nie po to, żebym wyzdrowiała, tylko wycierpiała więcej z miłości do Boga, w intencji nawróceń i jako wynagrodzenie za obrazy Jej Niepokalanego Serca. Powiedziała, że nie możesz pójść ze mną – zabierze mnie tam mama, a potem zostanę już sama.” Jak wielką odwagą wykazała się ta mała dziewczynka, ofiarująca samą siebie w duchu miłości i wynagradzania Bogu i Maryi...!

Również Franciszek przejawiał podobnego ducha miłości i ofiary. Był bardzo chory, a niektóre lekarstwa źle na niego działały. „Przyjmował wszystko co mu dawaliśmy” – mówiła jego matka – „nigdy nie wybrzydzał. Nigdy nie wiedziałam co mu smakuje. Gdy dawałam mu mleko – wypijał. Gdy dawałam mu surowe jajko – wysysał je. Biedaczek, przyjmował każde, nawet najbardziej gorzkie lekarstwo, bez grymaszenia; dawało nam to nadzieję na jego wyzdrowienie, ale Franciszek powtarzał, że to wszystko na nic, bo Matka Boża po niego przyjdzie. Dobrze wiedział, co go czeka.”

Gdy stan zdrowia Franciszka poprawił się na tyle, że chłopiec mógł wyjść na krótki spacer, skierował swe kroki w stronę Cova da Iria. Gdy już był na miejscu, ukląkł przy pniu dębu, z oczami utkwionymi w błękit nieba, gdzie mieszkała Najświętsza Pani. Jego oczy iskrzyły nowym życiem na samą myśl o radościach, jakie będą jego udziałem, gdy zostanie zabrany do Nieba.

– Wyzdrowiejesz. Wyrośniesz i będziesz jeszcze dużym mężczyzną – powiedział ojciec Franciszka, gdy zobaczył go tak odświeżonego.

– Nie. Matka Boża już niedługo po mnie przyjdzie – odparł chłopczyk z niewzruszoną pewnością.

– Niech się dzieje wola Nieba – wybuchnął płaczem ojciec, zasmucony i wyczerpany opieką nad chorą rodziną.

Któregoś dnia babka Franciszka powiedziała do chłopca:

– Jeśli Matka Boża cię uzdrowi, obiecuję ofiarować tyle pszenicy, ile sam ważysz.

– Nie potrzeba. Matka Boża nie wysłucha tej modlitwy – odpowiedział Franciszek.

I miał rację. Wkrótce stracił siły, by wychodzić z łóżka i męczyła go wysoka gorączka, a mimo to jego uśmiech i niezmienna pogoda ducha były w stanie oszukać innych co do jego prawdziwego stanu.

Epidemia ciężkiej grypy nie ominęła także rodziny Łucji – wszyscy jej bliscy zachorowali, jedynie Łucja została oszczędzona. To na jej barkach spoczął obowiązek dbania o chorych, a jednak pomimo zmęczenia, Łucja wykorzystywała każdą okazję, by odwiedzić rodzinę Marto i sprawdzić czy nie trzeba im pomóc, ale nade wszystko, by spędzić czas z Hiacyntą i jej bratem. Łucja wiedziała, że kuzyni wkrótce ją opuszczą, więc dzieliła swój czas, by pobyć z każdym z nich. Siadając na zydelku przy łóżkach w ich osobnych pokojach wymieniała się z nimi sekretami serca.

– Czy zrobiłaś dzisiaj jakieś wyrzeczenia, Hiacynto? – pytała kuzynkę.

– Bardzo wiele. Mama wyszła z domu i wiele razy chciałam wstać i pójść do pokoju Franciszka, ale tego nie zrobiłam.

Łucja opowiedziała Hiacyntie, że także i ona dokonywała aktów wyrzeczenia, by udowodnić swoją miłość do Matki Bożej. Wspomniała o modlitwach i niewielkich poświęceniach.

– Ja też tak robię – odpowiedziała Hiacynta. – Kocham Boga i Jego Matkę i nigdy nie męczę się mówieniem Im, jak bardzo Ich kocham. Gdy to robię, czasem czuję, jakbym miała wieczny ogień w piersi... Och, jak bardzo bym chciała pójść w góry i zmówić różaniec w jaskini...! Ale już nie mogę... Łucjo, jak pójdziesz do Cova da Iria, pomódl się za mnie! Ja już tam na pewno nigdy nie pójde... Ale teraz idź już do Franciszka, bo chcę ofiarować wyrzeczenie z mojej samotności.

Gdy Łucja usiadła przy łóżku w pokoju Franciszka, wyszeptała do niego czule:

– Franciszku, czy bardzo cierpisz?

– Tak. Cierpię jednak z miłości do Boga i Najświętszej Pani. Chcę cierpieć więcej, ale nie potrafię – odpowiedział chłopczyk, unosząc się lekko na łóżku, żeby sprawdzić czy drzwi są zamknięte. Włożył rękę pod poduszkę i podał Łucji swój powróż pokutny.

– Zachowaj go dla mnie, Łucjo, bo boję się, że matka go znajdzie. Oddasz mi go, jeśli znów mi się polepszy – powiedział Franciszek, pamiętając, że Matka Boża nie chciała, by dzieci nosiły sznur w łóżku. Chłopiec ciągnął:

– Już niedługo pójde do Nieba. Hiacynta będzie się modliła dużo za grzeszników, za Ojca Świętego i za ciebie. Ty zostaniesz tutaj, na dole, bo Najświętsza Pani potrzebuje ciebie tutaj. Rób wszystko, co ci każe.

Łucja wspominała później: „Wydawało się, że Hiacynta była zainteresowana wyłącznie nawracaniem grzeszników – bardzo chciała zachować ich od piekła. Jedynym pragnieniem Franciszka było pocieszenie naszego Pana i Matki Bożej, którzy jawili mu się ogromnie zasmuceni.”

- Czuję się bardzo źle – Franciszek zwierzył się Łucji – ale już niedługo będę w Niebie.
- Pamiętaj, módl się dużo za grzeszników, za Ojca Świętego, za Hiacyntę i za mnie – prosiła Łucja.
- Obiecuję. Ale lepiej poproś o to Hiacyntę, bo ja się boję, że gdy zobaczę naszego Pana, to o wszystkim innym zapomnę, żeby tylko Go pocieszać.

Wizyty Łucji rozpraszały smutki choroby w domu Marto. „Było mi przykro patrzeć, jak leżąca w łóżku Hiacynta zakrywała twarz dłońmi i trwała w bezruchu przez wiele godzin” mówiła pani Marto. „Mówiła wtedy, że rozmyśla. Gdy jednak pytałam ją o czym, uśmiechała się i mówiła, że o niczym. Nie miała jednak sekretów przed Łucją. Łucja każdemu dawała radość i szczęście. Gdy dziewczynki były same, nie mogły się nagadać, ale żadnemu z nas nie udawało się usłyszeć ani słowa, obojętnie jak byśmy się nie starali. Gdy ktokolwiek się do nich zbliżał milkły i pochylały głowy. Nikomu nie udało się poznać ich sekretów. Raz, gdy Łucja zbierała się już do domu, zapytałam ją, co mówiła Hiacynta. Łucja tylko się uśmiechnęła i pospieszyła do wyjścia. Ale wiem tyle: dziewczynki zmawiały różaniec za różańcem, przynajmniej siedem albo osiem razy dziennie, i nie było końca ich krótkim modlitwom.”

Przed śmiercią Franciszek nie był w stanie odmawiać modlitw.

- Nie mogę się modlić na różańcu, nie potrafię odmówić nawet jednego *Zdrowaś Maryjo* bez rozproszeń... – skarżył się matce.
- Jeśli nie możesz modlić się ustami, módl się sercem. To tak samo uraduje naszego Pana – odpowiedziała pani Marto, a chłopiec zrozumiał i poczuł się lepiej.

Gdy wzrosła znów gorączka i gdy stracił apetyt, wiedział, że koniec jest blisko i zwrócił się do ojca, wciąż niepokieszony, że nie był u Pierwszej Komunii świętej:

- Tato, zanim umrę, chcę przyjąć naszego Pana do serca...

Mimo, że słowa syna były jak cios sztyletem w kochające serce ojca, który nie mógł znieść myśli o śmierci syna, pan Marto odparł dzielnie:

- Synku, zaraz się tym zajmę i pójdę po księdza.

Ojciec doskonale pamięta tę smutną wyprawę. Wziął z sobą inne dzieci, a wracając do domu odmawiali razem na głos różaniec, odliczając modlitwy na palcach.

W tym czasie Franciszek przywołał swoją siostrę Teresę i kazał jej iść po Łucję. Gdy Łucja przysła, chciał zostać z nią sam i wyprosił wszystkich z pokoju.

– Łucjo, niedługo się wyspowiadam, a potem umrę. Chcę, żebyś powiedziała mi, czy kiedykolwiek widziałaś, żebym popełnił jakiś grzech.

– Czasem nie słuchałaś mamy, jak kazała ci zostać w domu. Uciekałaś, żeby być ze mną, albo żeby się schować – odparła Łucja.

– To prawda. Popełniłem ten grzech. A teraz idź do Hiacynty i zapytaj czy ona coś pamięta.

Łucja zrobiła jak chłopiec poprosił. Hiacynta zamyśliła się.

– Tak... Powiedz mu, że krótko zanim Matka Boża nam się objawiła, ukradł 10 centów. I że pomagał chłopcom rzucać kamieniami w chłopaków z Boleiros.

Łucja przekazała słowa Hiacynty Franciszkowi.

– Już się z tych grzechów spowiadałem, ale wyspowiadam się raz jeszcze. Może to dlatego nasz Pan jest taki smutny. Nawet gdybym miał przeżyć, nigdy już bym ich nie popełnił, tak mi strasznie przykro – powiedział chłopiec, złożył ręce i zaczął się modlić – O mój Jezu, wybacz nam, wybacz nam, zbaw nas od ognia piekielnego. Łucjo, i ty pomódl się do Naszego Pana, żeby wybaczył mi moje grzechy.

– Nie martw się, Franciszku, będę się za ciebie modlić. Matka Boża nie powiedziałaaby Hiacyncie, że po ciebie przyjdzie, jeśli by Nasz Pan już ci nie wybaczył. Pójdę na Mszę pomodlić się za ciebie.

Ksiądz wysłuchał spowiedzi Franciszka tamtego popołudnia i obiecał, że przyniesie mu Komunię świętą następnego ranka. Chłopiec był ogromnie uszczęśliwiony i prosił matkę, by na pewno po północy nie dawała mu już nic do jedzenia ani do picia, chciał dochować postu eucharystycznego jak wszyscy inni. Następnego dnia rano, gdy już było słychać dzwonek obwieszczający nadejście naszego Pana, Franciszek próbował podnieść się na łóżku, ale zawiodły go siły i opadł na poduszkę. Przyjął Pana Jezusa do serca i zamknął oczy w modlitwie, spoczywając w Panu, tak jak On zamieszkał w nim. Odczuwając Bożą obecność Franciszek przypomniał sobie dzień, w którym wraz z Aniołem adorował Najświętszy Sakrament. Wierny chłopiec oddał życie, by wynagrodzić Sercom Jezusa i Maryi za grzechy ludzi. Spędzał godziny i dni całe na rozmyślaniach o tych, których najbardziej ukochał – Jezusie i Maryi – gardząc przy tym przyjemnościami dzieciństwa. Z Jezusem w sercu,

Franciszek ofiarował siebie wielokrotnie jako ofiarę miłości, pociechy i zadośćuczynienia. Kiedy wreszcie otworzył oczy, zobaczył swoją matkę, przyglądającą mu się ze łzami w oczach.

– Mamo, czy jutro ksiądz znowu mi przyniesie Komunię świętą? – wyszeptał.

Ale to była jego Pierwsza i ostatnia Komunia święta; następnego dnia Franciszek miał już być z Jezusem i Maryją w Niebie.

Łucja przyszła towarzyszyć Franciszkowi w jego Pierwszej Komunii świętej, Hiacyncie także pozwolono wstać i być z bratem.

– Nie mogę się już modlić – powiedział do nich. – Wy módlcie się za mnie.

Dziewczynki uklęknęły i zrobiły jak prosił.

– Łucjo, będę bardzo za tobą tęsknił. Chciałbym, żeby i ciebie nasz Pan zabrał szybko do Nieba.

– Będziesz tęsknił? To będzie niemożliwe, kiedy już będziesz blisko Niego i Matki Bożej, Oni są tacy dobrzy – pocieszała go Łucja.

– Masz rację, może tam o tobie zapomnę.

Franciszek coraz bardziej podupadał, ale był jeszcze obecny do wieczora. Chciało mu się bardzo pić i mimo, że trwające przy jego łóżku matka i Łucja próbowały podać mu co jakiś czas łyżeczkę wody, chłopiec był za słaby by przełknąć. By oszczędzić matce cierpienia chłopiec mówił, że wszystko w porządku, że nie czuje bólu, ale dopiero gdy został sam z Hiacyntą i Łucją, do dziewczynek dotarło jak mu było trudno.

– Idę do Nieba i będę prosił naszego Pana i Matkę Bożą, żeby i was szybko zabrali.

– Pozdrów bardzo, ale to bardzo naszego Pana i Jego Matkę – przerwała mu Hiacynta – i powiedz Im, że w intencji nawrócenia grzeszników i jako wynagrodzenie za grzechy popełnione przeciwko Niepokalanemu Sercu Maryi wycierpię wszystko, co zechcą.

Matka Franciszka wróciła, by czuwać nad synem. Mimo, że jej nieustanną modlitwą było „Bądź wola Twoja”, nie zmniejszył się smutek, jaki czuła w sercu, patrząc na synka, gasnącego w oczach. Zapadła ciemność – i na zewnątrz, i w domu rodziny Marto.

– Matko, patrz! Co za piękne światło, tam przy drzwiach! – krzyknął Franciszek, a jego oczy zapłonęły nowym życiem. – Teraz już go nie ma, już go nie widzę.

Gdy nadszedł poranek wydawało się, że koniec nadejdzie lada chwila. Franciszek poprosił wszystkich obecnych, żeby mu wszystko wybaczyli, by go pobłogosławili i by modlili się za niego. Ze łzami w oczach obiecali, że będą. Około godziny dziesiątej ranne słońce oświetliło pokój. Nagle twarz chłopca pojaśniała, a anielski uśmiech zawitał na jego twarzy, gdy wydawał ostatnie tchnienie. Bez walki, z najwyższym spokojem, Franciszek opuścił ten świat, gdy wypełnił zadanie dane mu przez Boga. W piątek, 4 kwietnia 1919 roku Matka Boża przyszła zabrać go, jak swego.

Następnego dnia w pobożnej procesji jego ziemskie szczątki zostały zabrane na cmentarz. Przodem niesiono krucyfiks, za którym szła grupa mężczyzn ubranych w zielone szaty, dalej ksiądz, a za księdzem czterech chłopców ubranych w biel niosło ciało. Łucja i rodzina Marto wraz z przyjaciółmi podążali za ciałem, płacząc z żalu. Tylko mała Hiacynta była zbyt chora i musiała zostać w łóżku. Na grobie Franciszka umieszczono prosty krzyż. Jak długo Łucja pozostawała we wsi, nie było dnia, by nie odwiedziła grobu przyjaciela. Wiedziała, że był szczęśliwy z Maryją i Jezusem w Niebie i że na pewno nie zapomniał modlić się za nią i za Hiacyntę. Tak jak nic nie mogło rozdzielić ich na ziemi, tak nic nie rozdzieli ich w śmierci.

XII. Śmierć Hiacynty

Śmierć Franciszka złamała serca Łucji i Hiacyntie. Mimo, że wiedziały, że jest szczęśliwy w Niebie, bardzo im go brakowało. Ich trzy serca były jak jedno, a teraz dziewczynki odczuwały stratę. Po śmierci brata cierpiała w szczególności Hiacynta. Nocami trawiła ją gorączka, siadała wtedy w łóżku i pozostawała w bezruchu przez długie godziny; jej twarz wyrażała wielkie przygnębienie.

– O czym myślisz, Hiacynto? – dopytywała matka.

– Myślę o Franciszku. Tak bardzo chciałabym go zobaczyć – odpowiedziała dziewczynka.

Czego nie mogła powiedzieć matce, zawierzała Łucji:

– Myślę o Franciszku i o tym, jak bardzo chciałabym go znów zobaczyć. Ale myślę także o wojnie, która nadchodzi. Tylu ludzi zginie, tak wielu z nich pójdzie do piekła... Tak wiele miast doszczętnie spłonie, tak wielu księży straci życie... Posłuchaj, ja idę już niedługo do Nieba. A ty, jak zobaczysz nocą to dziwne światło, też masz uciekać do Nieba, pamiętaj.

– Co ty, nie wiesz, że nie można uciec do Nieba? – zapytała Łucja.

– Wiem, że nie można. Ale ty się nie bój. Będę się za ciebie modlić, i za Ojca Świętego, i za Portugalię, żeby wojna tu nie dotarła; i za wszystkich księży.

Hiacynta nie tylko się modliła, ona cierpiała. Grypa, na którą zapadła, przynosiła co dzień gorsze powikłania, a na piersi dziewczynki utworzył się wrzód. Matka była ogromnie zasmucona, widząc córeczkę w bólu, ale ta ją pocieszała:

– Nie martw się, mamusiu, bo idę do Nieba. Będę się tam za ciebie dużo modlić. Nie płacz. Wszystko jest dobrze.

Jak mała wojowniczką, Hiacynta próbowała zapomnieć o chorobie, by pocieszyć rodzinę i ofiarować swe cierpienia za grzeszników.

– Musimy czynić wiele ofiar i modlić się dużo za grzeszników – mówiła Łucji – by nikt już nigdy nie musiał iść do tego pełnego płomieni więzienia, gdzie ludzie tak bardzo cierpią.

Hiacynta nie pozwalała, by jej cierpienie szło na marne. Jedno ukłucie bólu było dla niej cenniejsze niż całe złoto świata.

Pewnego dnia do Hiacynty został wezwany lekarz, który doradził, żeby zabrać dziewczynkę do szpitala w Ourém, gdzie otrzyma profesjonalną pomoc. Hiacynta dobrze wiedziała, że nawet najlepsi lekarze jej nie wyleczą, ale z posłuszeństwa Matce Bożej i w przekonaniu, że dzięki pobytowi w szpitalu będzie mogła więcej się poświęcić, postanowiła pojechać. Nie było to dla niej jednak łatwe – dziewczynka chciała być odważna, lecz pobyt poza domem, wśród obcych, bez kochającej rodziny, był rzeczywiście wielkim poświęceniem. Najtrudniejsza jednak okazała się rozłąka z Łucją.

– Łucjo – szepnęła Hiacynta – gdybyś tylko mogła pojechać ze mną! Jechać bez ciebie, to jest najgorsze. Może w szpitalu będzie bardzo ciemno, a ja będę cierpiała tam całkiem sama.

A jednak dziewczynka musiała stawić temu czoła samotnie. Na początku czerwca jej troskliwy ojciec uniósł jej kruche ciało z łóżka i posadził ją, jak najwygodniej się dało, na osiołku. Ruszyli w drogę do szpitala w Ourém.

Hiacynta spędziła w szpitalu dwa długie miesiące, wypełnione rygorystyczną terapią. Raz z wizytą przybyły jej matka i Łucja. Kuzynka tak opisała te odwiedziny: „Hiacynta była jak zwykle bardzo szczęśliwa, mogąc cierpieć z miłości do Boga i Niepokalanego Serca Maryi, w intencji nawrócenia grzeszników i za Ojca Świętego. To był jej ideał i jedyny temat rozmów.” Po dwóch dniach spędzonych razem musiały jednak wracać do domu. Z bólem serca zostawiały osamotnioną Hiacyntę w odległym szpitalu, wśród obcych. Daremność leczenia czyniła ich rozstanie jeszcze trudniejszym – stan dziewczynki się nie poprawiał, niezależnie od tego, co robili lekarze. Duża rana na jej piersi była otwarta i cieknąca. Ostatecznie lekarze zdecydowali, że dziewczynka równie dobrze może wrócić do domu i wypisali ją pod koniec sierpnia.

„Skóra i kości! Szokujące było patrzeć na jej wychudzone ramiona. Gorączka jej nie opuszczała. Gruźlica, zapalenie płuc i opłucnej odebrały jej siły. Gdy ją zobaczyłem przypomniały mi się słowa Matki Bożej do Bernadetty z Lourdes, że będzie ona szczęśliwa nie w tym, a w następnym życiu. Zastanawiałem się, czy Matka Boża nie złożyła podobnej obietnicy Hiacyncie” – powiedział ksiądz Formigão, po wizycie w domu rodziny Marto.

– Kiedy jestem sama, wstaję z łóżka, żeby odmówić modlitwę Anioła. Nie mogę już skłaniać głowy do ziemi, bo się przewracam, więc modłę się na kolanach – zwierzała się Hiacynta Łucji.

Gdy Łucja to usłyszała, pomyślała, że musi powiedzieć o tym księdzu z Olival. Ksiądz nakazał Łucji, by powiedziała Hiacyncie, że odtąd ma odmawiać modlitwy w łóżku.

– Ale czy naszemu Panu się to spodoba? – wątpiła chora dziewczynka.

– Na pewno Mu się spodoba. Nasz Pan chce, żebyśmy słuchały księży – uspokajała ją Łucja.

– A więc dobrze, już nie będę wstawać do modlitwy – zgodziła się Hiacynta, posłuszna kapłanowi Chrystusa.

Mimo, że nie mogła więcej klękać do modlitwy, czasami miała wystarczająco dużo siły, by pójść do Cova da Iria. Z nadejściem zimy rodzice zabronili jej tych wypraw, ale dziewczynka próbowała przynajmniej wymóc na nich pozwolenie chodzenia na Mszę. Chciała słuchać jej codziennie, tak jak Łucja.

– Nie, Hiacynto, to za dużo dla ciebie. A poza tym dzisiaj nie jest niedziela – Łucja próbowała przemówić jej do rozsądku.

– To nie ma znaczenia. Chcę pójść zamiast grzeszników, którzy nie chodzą nawet w niedziele. Łucjo, przecież ty wiesz, jak bardzo smutny jest nasz Pan i jak Matka Boża prosiła, żeby go już więcej nie obrażać. On już doświadczył tylu zniewag, a nikt się tym nie przejmuje, wciąż popełniane są te same grzechy – nalegała Hiacynta.

– Czy podejmowałaś jakieś nowe umartwienia? – zapytała Łucja.

– Tak. Ostatniej nocy bardzo chciało mi się pić, ale odmówiłam sobie. Czułam też silny ból, ale ofiarowałam go naszemu Panu i nawet się nie obróciłam w łóżku. Nie mogłam potem spać. A ty, Łucjo, jak się umartwiałaś? – dziewczynka zwróciła się do kuzynki, a odpowiedź Łucji pozostała tylko dla jej uszu.

Łucja wspomina inną historię:

– Wypij, dziecko, to ci pomoże – powiedziała pani Marto do Hiacynty, podając jej mleko.

– Nie chcę, mam – odpowiedziała dziewczynka i odsunęła kubek.

– Nie wiem, jak mam ją zmusić, żeby coś przyjęła – poddała się pani Marto i wyszła, gdy jej nalegania nic nie wskórały u córki.

– Dlaczego sprzeciwiasz się matce, Hiacynto?! – upomniała dziewczynkę Łucja, gdy pani Marto zostawiła je same. – Czy nie lepiej ofiarować i tego poświęcenia Panu?

Na to oczy Hiacynty wypełniły się łzami żalu. Zawołała matkę i poprosiła o wybaczenie.

– Przyjmę wszystko, co mi podasz, mamó – powiedziała i bez grymaszenia wypła całe mleko, przyniesione przez panią Marto.

Później, gdy Łucja ocierała łzy kuzynki, dziewczynka powiedziała:

– Gdybyś tylko wiedziała, jak trudno mi było to wypić!

Od tego momentu, mimo trudności, dziewczynka piła chętnie mleko i rosół, i wszystko, co dawała jej matka. Któregoś dnia pani Marto razem z mlekiem przyniosła trochę winogron, które Hiacynta uwielbiała.

– Nie mamó, zabierz winogrona, daj mi tylko mleko – powiedziała do matki.

– Tak bardzo chciałam zjeść winogrona i tak ciężko było mi pić mleko...! Ale wybrałam ofiarę – powiedziała później Łucji.

Prawie każdego dnia, po porannej Mszy świętej i Komunii, Łucja przychodziła do Hiacynty, co bardzo radowało chorą dziewczynkę.

– Łucjo, czy przyjąłeś dziś Komunię świętą?

– Tak, przyjąłem.

– To podejdz bliżutko, bo masz naszego Pana w swoim sercu. Nie wiem jak to się dzieje, ale czuję Go w sobie i rozumiem, co mówi, nawet jeśli go nie widzę ani nie słyszę. Tak dobrze jest z Nim być...

– To Utajony Jezus. Tak bardzo Go kocham... Jak bardzo pragnę przyjmować go w kościele...! A myślisz, że w Niebie będzie Komunia święta? Jeśli tak, będę Ją przyjmować codziennie! – dodała Hiacynta, gdy Łucja podarowała jej obrazek z Kielichem i Hostią, wyrwany z modlitewnika. – Och, gdyby tylko Anioł przynosił mi Komunię świętą, jak byłam w szpitalu... byłabym taka szczęśliwa.

Łucja dała Hiacyncie jeszcze jeden obrazek – z Przenajświętszym Sercem Pana Jezusa. Dziewczynka miała go zawsze przy sobie i całowała często.

– Całuję Jego Serce... To Je kocham najbardziej. Chciałabym też obrazek z Niepokalanym Sercem. Łucjo, czy masz taki? – pytała Łucję.

– Niestety, szukałam, ale nie znalazłam.

– Niedługo pójdę do Nieba – mówiła Hiacynta do Łucji. – Ty zostaniesz tu, żeby ustanowić na świecie nabożeństwo do Niepokalanego Serca Maryi, a jak już zaczniesz działać, to nigdy się nie wahaj. Powiedz wszystkim jakimi wielkimi łaskami obdarza nas Pan przez Jej Niepokalane Serce. Powiedz, że wszyscy muszą modlić się za Jej wstawiennictwem, i że Przenajświętsze Serce Jezusa i Niepokalane Serce Maryi muszą być czczone razem. Powiedz wszystkim, żeby prosili o pokój za wstawiennictwem Jej Niepokalanego Serca, bo Bóg Jej pokój powierzył. Och, gdybym tylko mogła przekazać wszystkim ten płomień, który we mnie płonie i który sprawia, że mam tyle miłości dla Serc Pana Jezusa i Maryi...!

Matka Boża nie opuściła małej pacjentki w chwilach próby. Ukazała się Hiacyncie, by powiedzieć, że pójdzie do szpitala w Lizbonie. Od tej pory dziewczynka nie mogła się doczekać, żeby podzielić się tą wiadomością z Łucją.

– Matka Boża powiedziała, że muszę iść do szpitala, i że już nigdy nie zobaczę ciebie ani rodziców. Mówiła, że będę dużo cierpieć i że umrę samotnie. Powiedziała, że mam się nie bać, bo Ona przyjdzie i zabierze mnie do Nieba – łkała Hiacynta, obejmując Łucję. Powaga tych słów przygniatała chorą dziewczynkę – Już nigdy cię nie zobaczę. Módl się za mnie, bo będę umierać w samotności.

Pewnego dnia Łucja zastała Hiacyntę, gdy dziewczynka, cała we łzach i wylękniona perspektywą samotnej śmierci, przytulała do serca obrazek Matki Bożej.

– Dlaczego cię tak bardzo smuci, że umrzesz sama? – zapytała Łucja, próbując rozproszyc zmartwienia kuzynki i podnieść ją trochę na duchu. – Po co się martwić, przecież Matka Boża po ciebie przyjdzie!

– To prawda... Już się nie martwię. Nie wiem dlaczego, czasem zapominam, że Ona po mnie przyjdzie.

– Odwagi, Hiacynto. Ty już nie musisz długo czekać, zanim będziesz w Niebie. A ja... – oczy Łucji wypełniły się smutkiem, na myśl, że wkrótce straci Hiacyntę.

– Kochana moja... Nie płacz, Łucjo, będę się modliła za ciebie z Nieba. Zostajesz, bo tak chciała Matka Boża – pocieszała ją Hiacynta.

– A co ty będziesz robić w Niebie? – zapytała Łucja przez łzy.

– Będę bardzo kochać Jezusa i Niepokalane Serce Maryi, i będę modlić się i modlić, za ciebie, za Ojca Świętego, rodziców, rodzeństwo, za wszystkich, którzy mnie poproszą i za

grzeszników. Kocham cierpieć z miłości do naszego Pana i Jego Matki. A oni kochają każdego, kto cierpi w intencji nawrócenia grzeszników.

Wszyscy myśleli, że wyjazd do szpitala w Lizbonie to był tylko sen, bo niby jak Hiacynta miała się tam dostać? Po co w ogóle miałaby tam jechać? Jej rodziców nie było stać na taką podróż. Ale Matka Boża zatroszczyła się o wszystko. Kilka dni po zapowiedzi Hiacynty, że pojedzie do szpitala w Lizbonie, pod domem rodziny Marto zatrzymał się samochód. Był w nim ksiądz Formigão oraz dwie inne osoby: doktor Eurico Lisboa i jego żona. Lekarz usłyszał o wydarzeniach w Cova da Iria i zapalał pragnieniem pielgrzymki do tego świętego miejsca, chciał także porozmawiać z dziećmi.

„Mniej więcej w połowie stycznia 1920 roku” – wspomina doktor – „zatrzymaliśmy się w Santarem, by odwiedzić księdza Formigao, który najlepiej ze wszystkich mógł opowiedzieć nam o wydarzeniach fatimskich. Razem pojechaliśmy do Cova da Iria i zmówiliśmy różaniec. W drodze powrotnej do Fatimy zatrzymaliśmy się przy domu Hiacynty. Dziewczynka była bardzo blada i poruszała się z wielkim trudem. Jej rodzina była pogodzona z jej stanem, bo jedynym pragnieniem Hiacynty było iść do Matki Bożej. Wyrzuciłem im, że nie robią wszystkiego, co w ich mocy, by pomóc dziewczynce, a oni odpowiedzieli, że to nie ma sensu, bo Matka Boża chce ją zabrać, a lekarze ze szpitala w Ourém mówili, że nic nie można zrobić. Odparłem na to, że wola Matki Bożej jest ponad ludzką wolą, i, by mieć pewność, że chce Ona ją zabrać, powinni zrobić wszystko, żeby dziewczynkę uratować. Moje słowa zapadły im w serce tak bardzo, że poprosili księdza o poradę co robić. Ksiądz przyznał mi rację, skutkiem czego Hiacynta przybyła do Lizbony 2 lutego 1920 roku i została oddana pod opiekę jednego z najlepszych specjalistów o chorób dziecięcych. Rozpoznano ropień opłucnej lewego płata oraz przetokowe zapalenie kości siódmego i ósmego żebra po tej samej stronie.”

Przed wyjazdem do szpitala, zanim Hiacynta opuściła Fatimę, błagała matkę, by mogła ją zabrać jeszcze raz do Cova da Iria. „Zdecydowałam zabrać tam Hiacyntę na osiołku. Wzięłam znajomą do pomocy. Córeczka była tak słaba, że nie potrafiła nawet ustać. Gdy dotarłyśmy w okolice bagna Carreira, Hiacynta zeszła z osiołka i zaczęła odmawiać różaniec. Potem zebrała kilka kwiatków, by przyozdobić kapliczkę. Na miejscu, w Cova da Iria, wszystkie uklękłyśmy i modliłyśmy się po cichu, każda na swój własny sposób. Wstając,

Hiacynta powiedziała, że gdy Matka Boża odchodziła ponad drzewami i wchodziła do Nieba, poruszała się tak szybko, że wydawało się, że jej stopa utknęła w przejściu.”

Następnego dnia Hiacynta pożegnała się z ukochaną Łucją, co dla nich obu było najcięższym krzyżem ze wszystkich; ich serca były razem, a rozdzielić je, było jak przeciąć jedno serce zimną stalą miecza na pół. „Obejmowała mnie długo” – pisała później Łucja w pamiętnikach – „płakała i mówiła do mnie:

– Już nigdy więcej się nie zobaczymy. Módl się za mnie, bo idę do Nieba. Stamtąd i ja będę modlić się za ciebie. Nigdy nikomu nie zdradzaj tajemnicy, nawet gdyby grozili, że cię zabiją. Kochaj Jezusa bardzo mocno, i kochaj Niepokalane Serce. Dużo się umartwiaj za biednych grzeszników.”

Podróż do Lizbony była smutna zarówno dla córki jak i dla jej matki. Hiacynta siedziała przy oknie, obserwując mijane pejzaże i wieśniaków na mijanych stacjach. W Santarem, pewna kobieta, która usłyszała o podróży Hiacynty przyniosła jej pudełko cukierków, ale dziecko nie chciało ich nawet tknąć. Gdy pociąg dotarł do Lizbony, wyszło im na spotkanie kilka kobiet, które zajęły się szukaniem dla nich noclegu, ale nikt nie chciał przyjąć chorego dziecka. Hiacynta pojęła smutek Niepokalanego Serca Maryi i świętego Józefa, gdy odmówiono im gościny w betlejemskiej gospodzie. Zmęczone i rozczarowane, pani Marto z Hiacyntą udały się do sierocińca pod wezwaniem Matki Bożej od Cudów i poprosiły o nocleg. Matka Przełożona, Maria da Purificação Godinho, przyjęła je z otwartymi ramionami; miała ona wiele szacunku do dziewczynki, która widziała Matkę Bożą.

Podczas oczekiwania w salonie sierocińca, do Hiacynty podeszła pewna bogata kobieta i opowiedziała jej o swoich problemach z oczami, prosząc dziewczynkę o modlitwę w intencji uzdrowienia, i wkładając jej do ręki dwudolarowy banknot. Hiacynta się nie odezwała, a kobieta odeszła zniechęcona. Hiacynta od razu przekazała pieniądze Matce Przełożonej, która jednak nalegała, by dziewczynka dała banknot pani Marto.

– Nie – sprzeciwiła się Hiacynta – To dla Matki Przełożonej, za kłopot jaki sprawiam.

Później Matka Przełożona spytała Hiacyntę, dlaczego nic nie odpowiedziała tamtej kobiecie.

– Proszę zrozumieć, Matko Przełożona, ja już wtedy się za nią modliłam. Nie chciałam nic mówić, bo bałam się, że potem zapomnę dokończyć modlitwę, tyle mam bólów.

Pani Marto zatrzymała się w sierocińcu przez kilka dni, tyle, ile było potrzeba, by upewnić się, że o Hiacyntę dobrze zadbają. Matka Przełożona była jak prawdziwa matka dla

dziewczynki i pokochała ją głęboko, a Hiacynta poczuła się jak w domu przy innych dzieciach. Tym, co jednak najbardziej uszczęśliwiło dziewczynkę, była kaplica i fakt zamieszkiwania z Jezusem pod jednym dachem. Jak tylko została przyjęta do sierocińca, poprosiła, by pokazano jej kaplicę i każdego ranka przyjmowała tam Komunię świętą. „Kilka razy, gdy byłam w sierocińcu z wizytą” – wspominała pani Marto – „niosłam ją do balasek, by mogła przyjąć Komunię świętą. W inne dni robiła to dla niej Matka Przełożona. Pamiętam, że córka zapytała, czy zabiorę ją do pobliskiego kościoła do spowiedzi. Poszliśmy przed świtem, a w drodze powrotnej Hiacynta rozpyływała się w pochwałach dla księdza: «Och, jaki dobry ksiądz, jaki uprzejmy. Pytał mnie o wiele rzeczy, o tak wiele rzeczy...». Bardzo chciałam wiedzieć, o co ksiądz pytał, ale spowiedź nie jest tematem do rozmów.”

Gdy tylko było to możliwe, Hiacynta spędzała każdą chwilę klęcząc w kaplicy, a kiedy nie mogła klęczeć, siadała na chórze, ze wzrokiem utkwionym w tabernakulum. W wielkiej miłości do Jezusa nie umykały jej jednak ludzkie uchybienia. „Widziała w kaplicy ludzi, którzy nie okazywali właściwej czci” – wspomina Matka Przełożona – „i powiedziała do mnie: «Matko Przełożona, nie pozwalaj na to. Przed Najświętszym Sakramentem wszyscy muszą zachowywać się jak należy. Każdy musi być cicho, nie wolno rozmawiać. Gdybyż ci biedni ludzie tylko wiedzieli, co ich czeka!» Zesłam wtedy na dół porozmawiać z ludźmi, którzy nie potrafili zachować się w kaplicy, ale bez skutku. Gdy wróciłam, Hiacynta zapytała, co się stało, a ja odpowiedziałam, że nie chcieli mnie słuchać. «Cierpliwości» – odpowiedziała, zasmucona ich brakiem szacunku. «Matka Boża cieszy się, że poszłaś. Powiesz kardynałowi? Tak? Matka Boża nie chce, żebyśmy rozmawiali w kościele.»”

Matka Przełożona pozwalała Hiacyncie siadywać czasem przy oknie, które wychodziło na park. Dziewczynka cieszyła się, mogąc patrzeć na drzewa poruszające się z wiatrem, słuchać śpiewu i ćwierkania ptaków; wszystko to przypominało jej Fatimę, rodziców, a nade wszystko Łucję. Hiacynta łatwo znajdowała wspólny język z innymi dziećmi, których było tam około dwadzieścioro pięcioro. Zazwyczaj wiele nie mówiła, choć pewnej dziewczynce często prawiła kazania. „Zabawnie było słuchać” – opowiadała Matka Przełożona – „jak Hiacynta mówiła: «Nigdy nie wolno ci kłamać ani być leniwą, i musisz być zawsze posłuszna. Żeby iść do Nieba, musisz znosić wszystko cierpliwie, robić wszystko jak należy, i kochać naszego Pana!» – Hiacynta przemawiała zaskakująco władczo, jakby sama nie była małą dziewczynką.”

„Gdy Hiacynta była z nami, Matka Boża nieraz ją odwiedziła” – kontynuuje Matka Przełożona. – „Pamiętam, jak weszłam kiedyś do jej pokoju i zastałam ją stojącą u stóp łóżka.

Z twarzą rozświetloną pięknem powiedziała do mnie wtedy: «Proszę, kochana Mateczko, niech się Mateczka usunie, bo spodziewam się Matki Bożej!» Czasem nie była to Matka Boża, ale kula światła, a Hiacynta mówiła wtedy: «Tym razem nie było jak w Fatimie, ale wiem, że była to Matka Boża.»»

Po każdej z wizyt Matki Bożej Hiacynta przemawiała z mądrością daleko wykraczającą poza swój wiek, wykształcenie czy doświadczenie.

– Kto cię tego wszystkiego nauczył? – pytała dziewczynkę Matka Przełożona, podziwiając jej niebiańską mądrość i wgląd.

– Matka Boża. Ale niektóre rzeczy sama przemyślałam, bo ja bardzo lubię myśleć.

Dziewczynka była otwarta i prawdomówna, a Matka Przełożona prowadziła dziennik jej wypowiedzi. Matka Przełożona tak cytuje słowa Hiacynty: „Matka Boża powiedziała, że na świecie trwa wiele wojen i niepokojów. Wojny są karą za grzechy ludzkości. Nasza Pani nie może dłużej powstrzymać ręki Syna. Czynienie pokuty jest koniecznie niezbędne. Jeśli ludzie się poprawią, nasz Pan pomoże światu. Jeśli pozostaną zepsuci, przyjdzie kara” – i dalej tłumaczy, co dziewczynka miała na myśli: „Hiacynta odnosi się tu do nieszczęścia, o którym wspominała prywatnie. Nasz Pan jest rozgniewany grzechami i przestępstwami popełnianymi w Portugalii. Naszemu krajowi, a w szczególności Lizbonie, zagraża wielki społeczny kataklizm. Ma wybuchnąć komunistyczna lub anarchistyczna wojna domowa, po której nadejdą grabieże, mordy, pożary i destrukcja. Stolica zamieni się w piekło. Gdy znieważona Boska Sprawiedliwość spuści na nas tę karę, każdy kto może, powinien uciekać z Lizbony. Wiedza o tym nieszczęściu, obecnie już nad nami wiszącym, powinna być ujawniana po trochu i z rozwagą.”

Matka Boża objawiła dziewczynce wiedzę o pewnych okropnych światowych katastrofach, mających wkrótce nadejść.

– Jeśli ludzie się poprawią, Nasz Pan wybaczy światu, ale jeśli poprawy nie będzie, nadejdzie kara, a Bóg ześle na świat, zaczynając od Hiszpanii, kaźń tak wielką, jakiej jeszcze nie widział nikt – powiedziała Hiacynta Matce Przełożonej, wspominając zaraz po tym o wielkich wydarzeniach światowych, mających nadejść około roku 1940. Świadomość okropności, jakie ludzie ściągali sami na siebie przez nienawiść i nieposłuszeństwo Panu i Matce Bożej

napelniała dziewczynkę bezmiernym żalem, a sposób, w jaki traktowali Jezusa i Maryję bolał ją bardziej, niż własna choroba.

Pewnego razu, gdy pani Marto odwiedzała sierociniec, Matka Przełożona zapytała ją, czy nie chciałyby, żeby jej dwie córki, Florinda i Teresa, wstąpiły do zakonu. „Boże, broń!” – zaprotestowała pani Marto, z sercem napełnionym żalem po utracie Franciszka i wobec nadchodzącej śmierci Hiacynty. Dziewczynka nie słyszała tej wymiany zdań, ale później powiedziała Matce Przełożonej:

– Matka Boża bardzo by chciała, by moje dwie siostry poszły do zakonu. Nasza mama się na to nie zgadza i Matka Boża wkrótce zabierze je do Nieba.

I rzeczywiście, krótko później dziewczęta zmarły.

– Wiesz, Hiacynto, i ja przed śmiercią chciałabym pojechać do Cova da Iria – pewnego razu zwierzyła się Hiacyntce Matka Przełożona. A była to daleka podróż, która wydawała się niemożliwa do odbycia.

– Niech się, Mateczka nie martwi, Mateczka pojedzie tam, jak już umrę.

„Kochana Matko, grzechy przez które najwięcej ludzi trafia do piekła, to grzechy nieczystości. Na świecie pojawiają się mody, które będą obrażać naszego Pana. Ludzie, którzy służą Bogu, nie mogą za nimi podążać. W Kościele nie ma miejsca na mody – Bóg jest zawsze ten sam. Grzechy świata są zbyt ciężkie. Gdyby tylko ludzie wiedzieli, czym jest wieczność, zrobiliby wszystko, by odmienić swoje życie. Ludzie potępiają się, bo nie rozmyślają o śmierci naszego Pana i nie pokutują.”

„Wiele jest niedobrych małżeństw; nie podobają się one naszemu Panu i nie pochodzą od Boga.”

„Módlcie się dużo za rządy. Żałujcie tych, co prześladują religię daną przez Pana. Gdyby rządy zostawiły Kościół w spokoju i dały wolność Świętej Religii, były by błogosławione przez Pana.”

„Moja dobra Matko, nie odziewaj się nieskromnie. Unikaj bogactw. Kochaj święte ubóstwo i ciszę. Bądź życzliwa nawet dla tych, którzy są nieuprzejmi. Nigdy nie krytykuj

innych i unikaj tych, którzy to robią. Bądź bardzo cierpliwa, bo cierpliwość pomaga w osiągnięciu Nieba. Umartwienia i ofiary bardzo radują naszego Pana.”

„Spowiedź święta jest sakramentem miłosierdzia, dlatego ludzie powinni przychodzić do konfesjonału pewnie i z radością. Bez spowiedzi nie ma zbawienia.”

„Matka Boża potrzebuje wielu dziewiczych dusz, związanych z nią ślubem czystości. Wstąpiłabym do zakonu z ogromną radością, ale teraz moja radość jest jeszcze większa, bo idę do Nieba. By być zakonnica, trzeba być bardzo czystą, na duszy i ciele.

– A czy ty wiesz, co to znaczy być czystą? – Matka Przełożona zapytała dziewczynkę.

– Tak, wiem. Być czystą na ciele znaczy zachować dziewictwo. Być czystą na duszy znaczy unikać grzechu, odwracać wzrok od wszystkiego, co grzeszne, nie kraść, nigdy nie kłamać i zawsze mówić prawdę, nawet wtedy, gdy jest to trudne. Ktokolwiek nie dochowa obietnic złożonych Matce Bożej, nie otrzyma błogosławieństw w życiu.”

Nadszedł dzień, w którym Hiacynta opuściła sierociniec i opiekę Matki Przełożonej i poszła do szpitala. Rozstanie to było trudne dla dziewczynki, która pokochała opiekunkę szczerą miłością, ale jeszcze trudniejszym dla niej było opuścić Jezusa. Wiedziała, że w szpitalu nie będzie kaplicy, ani nikogo, do kogo mogłaby pójść po pociechę. Wszyscy byli dla niej dobrzy, ale któż mógł zająć miejsce Matki Przełożonej albo naszego Pana?

Niekiedy Hiacynta była bardzo zasmucona, widząc światowość odwiedzających szpital kobiet wystrojonych w modne, wydekoltowane suknie.

– Po co to wszystko? – pytała Matkę Godinho. – Gdybyż tylko wiedziały, czym jest wieczność...

Pewnego dnia jacyś odwiedzający w obecności Hiacynty obmawiali winy pewnego księdza, któremu zakazano odprawiać Mszę. Dziewczynka zaczęła płakać z żalu i powiedziała, że ludzie nie powinni źle mówić o księżach, a raczej się za nich modlić. Ona sama często modliła się za księży i namawiała do tego innych.

Przychodziło do niej wielu lekarzy, by ją zbadać; myśleli wyłącznie o nauce i medycynie. Nie przyszło im do głowy, jak wielki wpływ może mieć na pacjenta Bóg. Dziewczynka nie omieszkała postawić sprawy jasno i wykazać, gdzie leży problem. „Biedni

lekarze. Nie mają pojęcia, co ich czeka. Nie wiedzą, jak wyleczyć pacjenta, bo nie mają w sobie miłości Boga.”

Pewnego dnia jeden z lekarzy poprosił Hiacyntę o modlitwę w specjalnej intencji. „Pomodlę się za ciebie, ale pamiętaj, zabiorą cię, i to niedługo.” Podobnie odpowiedziała innemu lekarzowi, który prosił o wstawiennictwo za siebie i córkę.

Raz spotkała Hiacyntę wielka radość: Matka Boża sprawiła, że pan Marto był w stanie odwiedzić w szpitalu córkę i spędzić z nią kilka godzin. Nie mógł zostać tak długo, jakby chciał, bo w domu czekały chore dzieci. Jego serce krwawiło widząc Hiacyntę tak osamotnioną, ale był całkowicie pewien, że Matka Boża dba o nią dobrze.

Gdy lekarze wspomnieli po raz pierwszy o operacji, Hiacynta ostrzegła ich, że to na nic.

– To wszystko na nic. Matka Boża powiedziała, że niedługo umrę.

Dziewczynka poprosiła nawet kogoś, żeby napisał do Łucji, informując o dacie i godzinie śmierci. Lekarze jednak nalegali. Gdy ostatecznie Hiacynta znalazła się na sali operacyjnej okazała się zbyt słaba, by uspić ją gazem. Znieczulenie lokalne nie było wówczas takie, jakie jest dzisiaj i nie usmierzyło bólu w pełni, a jednak zdawało się, że Hiacynta cierpiała więcej z powodu upokorzenia własną nagością i byciem skazaną na łaskę i niełaskę obcych lekarzy, niż z powodu bólu. Lekarze usunęli dwa żebra i zdawali się żywić nadzieję sukcesu, pomimo, że rana w piersi dziewczynki była wielkości pięści. Rana miała być często kąpana i oczyszczana, co było bardzo bolesne. Hiacyncie wyrwał się jeden jedyny krzyk, „Och, Matko Boża, och moja Pani...! Cierpliwości. Musimy cierpieć, by być w Niebie.”

Mimo, że dużo wycierpiała, nigdy się nie skarżyła i przyjmowała wszystkie wydarzenia w poczuciu szczęścia, gdyż wiedziała, że pomoże wielu duszom uniknąć piekielnego ognia. „Teraz możesz już, słodki Jezu, nawrócić wielu grzeszników, bo bardzo dużo cierpię” – mówiła. Matka Boża nadal często ją nawiedzała. Cztery dni przed śmiercią Hiacynta powiedziała: „Teraz już na nic nie narzekam. Przyszła nasza Pani i obiecała, że już niedługo po mnie wróci. Zabrała wszystkie moje bóle.” Doktor Lisboa zaświadczył o prawdzie jej słów. „Bóle Hiacynty ustąpiły. Miała ochotę na zabawę i zajmowała się oglądaniem obrazków religijnych, wśród których był wizerunek Matki Bożej z Sameiro. Powiedziała, że ten najbardziej przypominał naszą Panią, która oglądała. Został mi później

ofiarowany jako pamiątka po Hiacyncie. Powiedziano mi kilkakrotnie, że dziewczynka chciała ze mną porozmawiać i zdradzić mi sekret. Byłem jednak zajęty, a wiedząc, że jej stan się poprawił, odkładałem wizytę. Niestety, nie było mi już dane jej zobaczyć.”

Mateczka Godinho przychodziła co dzień z wizyta, za każdym razem przyprowadzając innego wychowanka. Gdy ktokolwiek usiadł na miejscu, na którym stała Matka Boża, Hiacynta protestowała: „Proszę, przesun się, bo tu stała nasza Pani.”

Pytano ją czy chciałaby zobaczyć się ze swoją matką, ale dziewczynka odpowiadała: „Moja rodzina nie pozostanie długo przy życiu i wkrótce wszyscy spotkamy się w Niebie. Matka Boża jeszcze się objawi, ale już nie mnie, ja przecież umieram, jak powiedziała.”

Nadszedł dzień 20 lutego. Stan Hiacynty wydawał się taki sam, zdawało się, że dziewczynka może pożyć jeszcze kilka dni, ale i że może odejść lada chwila. Około godziny 18.00 Hiacynta zaczęła się skarżyć, że nie czuje się dobrze i poprosiła o Ostatnie Namaszczenie. Wezwano księdza, który wysłuchał jej spowiedzi i obiecał przynieść jej rano Komunię świętą. Hiacynta nalegała, by przyniósł ją natychmiast, ale ksiądz nie widział powodu do pośpiechu, mimo, że dziewczynka powtarzała, że lada chwila umrze. Nie zdążyła przyjąć Komunii świętej, odeszła w spokoju o godzinie 22.30.

Młoda pielęgniarka, Aurora Gomez, była jedyną osobą obecną przy Hiacyncie w godzinę jej śmierci. Pokochały się obie bardzo, a dziewczynka nazywała ją swoją Aurorką (Jutrzenką). Pielęgniarka czuwała przy ciele dziewczynki przez całą noc, a gdy nastał dzień, zgodnie z życzeniem Hiacynty odziała je w białą pierwszokomunijną sukienkę z błękitną szarfą – kolory Matki Bożej.

Dr Lisboa podejrzewał, że Kościół wkrótce oficjalnie uzna objawienia fatimskie i nie chciał grzebać jej ciała w zwykłym grobie. Umówił się na spotkanie z lokalnym księdzem i użył wszelkich zdolności perswazji, by ten pozwolił w oczekiwaniu pochówku na umieszczenie trumny z ciałem dziecka w jednej z kościelnych zakrystii.

Wiść o śmierci dziewczynki rozeszła się po mieście błyskawicznie, a do kościoła tłumnie napływali ludzie, pragnący zobaczyć ciało. Wielu chciało dotknąć go różańcem lub figurkami, lecz ksiądz nie tylko na to nie zezwolił, mówiąc, że taki honor przynależny jest tylko świętym kanonizowanym przez Kościół, ale i przeniósł ciało i umieścił je pod kluczem. Tłumy jednak nadal przybywały i, by je udobruchać, grabarz wpuszczał ludzi w niewielkich grupach, by mogli pożegnać szczątki małej dziewczynki, która z pewnością była już z naszym

Panem i Matką Boską w Niebie. Grabarz wyznał, że nigdy wcześniej ani później nie spotkał się z podobną historią. „Do dziś mi się wydaje, że widzę tego małego aniołka. Spoczywające w trumnie ciało zdawało się żywe, w pełnej krasie, z zaróżowionymi policzkami i ustami. Z racji mojego zawodu widziałem wiele ciał zmarłych, młodych i starych, ale nigdy nic podobnego nie miało miejsca. Piękny zapach, wydobywający się z ciała Hiacynty, był nie do wytłumaczenia, najzatwardziały niedowiarek nie mógłby tego zakwestionować... Mimo, że dziecko nie żyło od trzech dni, jego ciało pachniało jak bukiet kwiatów.”

Biorąc pod uwagę naturę choroby dziewczynki i truciznę, jaka była w jej ciele w związku z zapaleniem opłucnej – które samo w sobie było czynnikiem przyspieszającym rozkład ciała – możemy zrozumieć zadziwienie grabarza faktem, iż ciało Hiacynty było wyłączone spod praw natury. 24 lutego ciało zostało umieszczone w zapieczętoowanej ołowianej trumnie, w obecności władz oraz kilku pań, a wkrótce przetransportowano je do rodzinnego grobowca pewnego dobroczyńcy z Ourém. Ciało eskortowała Mateczka Godinho, co umożliwiło jej wizytę w Fatimie, dokładnie tak, jak przewidziała Hiacynta.

Na stacji Ourém Pan Marto oczekiwał przybycia ciała córeczki. „Gdy zobaczyłem tyłu ludzi wokół małej trumienki mojej Hiacynty rozplakałem się jak małe dziecko. Nigdy w życiu tyle nie płakałem. Nic ci nie pomogło – łkałem – nic cię nie uzdrowiło, zostałeś tu na dwa miesiące, a potem Lizbona... Tam umarłaś sama, całkiem sama...”

Piętnaście lat później, 12 września 1935 roku, biskup Leirii nakazał przeniesienie ciała Hiacynty na cmentarz w Fatimie, gdzie wraz z Franciszkiem miała spocząć we wspólnym grobie, zbudowanym specjalnie dla nich. Gdy z racji przenosin otwarto trumnę Hiacynty, okazało się, że jej drobne ciało było wolne od rozkładu. Hiacynta i Franciszek wrócili do domu, spoczywając w Sercach Jezusa i Maryi, by ich pocieszać i modlić się o nawrócenie grzeszników, za Ojca Świętego, księży i wszystkich szukających ich wstawiennictwa.

XIII. Kaplica w Cova da Iria

Po 13 października 1917 roku Cova da Iria nigdy już nie było takie jak wcześniej. Nieustannie napływali pielgrzymi. „Klękali przed pniem dębu” – wspomina pani Maria dos Santos Carreira – „płacząc i modląc się do Matki Bożej. Gdy odwiedzali miejsce objawień grupą, śpiewali pieśni. Przybywali prosić Matkę Bożą o łaski, a Ona wszystkich wysłuchiwała. Nikt nie był rozczarowany, nikt nie czuł zmęczenia. Nigdy nie słyszałam, by w tamtych dniach Matka Boża odmówiła komuś łask; wszyscy, którzy przybywali, mieli wiarę, a jeśli by nawet jej nie mieli, tu ją otrzymywali. To był wspaniały czas – wspominamy go ze łzami w oczach do dziś. Pamiętam, któregoś dnia podszedł do mnie mężczyzna w całkowicie przemoczonym ubraniu. Zapytałam go czy dobrze się czuje – spędził noc pod gołym niebem, a pogoda była zimna i deszczowa. „Bardzo dobrze, miła pani” – odpowiedział – „nigdy dotąd nie przeżyłem tak szczęśliwej nocy. Za mną trzydziestokilometrowa wędrówka, a ja wcale nie czuję się zmęczony. Czuję się ogromnie szczęśliwy, tu, w Fatimie.”

Niemal od samego początku ludzie składali ofiary pieniężne i materialne, które zostawiali przy pniu dębu jako wota oddania i wdzięczności. 13 sierpnia, podczas gdy dzieci były nieobecne, napór ludzi zgromadzonych wokół drzewka był tak duży, że ofiary pospadały na ziemię i były deptane pod stopami zgromadzonych. Maria dos Santos Carreira, późniejsza dozorkczyni kapliczki, zdecydowała się uratować z datków, ile się dało i zachować je, dopóki nie zostanie podjęta decyzja, co dalej z nimi robić.

Najpierw zaproponowała, by jeden ze starszych chłopców Marto wziął pieniądze, ale ten od razu odmówił. Następnego dnia pomyślała, że da je panu Marto i od razu udała się doń z wizytą. Na miejscu, w domu rodziny Marto, zastała również księdza. „Wciąż go widzę, jak opiera się o ścianę.” – wspomina. – „Być może nie było to zbyt grzeczne z mojej strony, ale, cała przejęta, podbiegłam wprost do pana Marto, ofiarując jemu, zamiast księdzu, zebrane ofiary. Ti Marto, jak można było się spodziewać, odmówił. „Nie wystawiaj mnie na próbę, kobieto. Już i tak mam dość pokus.” Pani Marto również odmówiła, a ja dopiero teraz zaproponowałam pieniądze księdzu. I on chłodno odmówił. Powiedziałam wtedy:

– To nie są moje pieniądze, więc po prostu odłożę je tam, skąd je wzięłam.

– Proszę tego nie robić. Proszę je zatrzymać lub dać komuś na przechowanie, aż będzie wiadomo, co z nimi robić.”

Pani Maria nadal więc zbierała codzienne ofiary, a dary rzeczowe sprzedawała, zysk ze sprzedaży odkładając razem z datkami. Niebawem zgromadziła się pokaźna sumka i ludzie zaczęli zastanawiać się nad zbudowaniem kaplicy w Cova da Iria. Czas jednak mijał a marzenia się nie materializowały. Jak można się było domyślić, lokalne władze były przeciwne wzniesieniu kaplicy, a władze kościelne pozostawały obojętne. W międzyczasie pojawiły się plotki, że pani Maria zbiera pieniądze dla swojej rodziny. Zmartwiona obmową, poszła do księdza po radę, a ten pokazał jej list od kardynała, nakazujący zbieranie pieniędzy. Kardynał słusznie uczulał, by osobą zarządzającą funduszem nie był nikt z rodzin dzieci, gdyż inaczej pojawią się posądzenia o chęć wzbogacenia się rodzin na objawieniach. Kardynał radził, by pieniędzmi zarządzała godna zaufania osoba trzecia, a ksiądz uznał, że pani Maria świetnie się nadaje i powinna kontynuować swoje zadanie.

Plotki jednak nie ustawały i eskalowały do punktu, w którym mąż pani Marii, Manuel, został wezwany przed Magistrat. Biedaczysko, wyobrażał sobie najczarniejsze scenariusze, a w rzeczywistości spotkanie z urzędnikami przyspieszyło tylko rozpoczęcie budowy kaplicy. Ziemię pod budowę ofiarował ojciec Łucji, pan Santos, a w ciągu miesiąca stanęła na niej skromna kapliczka.

Gdy tylko była gotowa, ktoś zaproponował, by wyposażyć ją w stosowną figurę. Propozycja ta spotkała się z wielkim entuzjazmem i natychmiast zaplanowano procesję z tej okazji. Niestety, władze miasta wkrótce dowiedziały się o planowanym wydarzeniu i poczyniły plany, by przeszkodzić w jego realizacji. Gdy nadszedł dzień procesji, wokół kościoła, gdzie miała zostać przyniesiona figura, powstało zamieszanie. Nagła burza rozgoniła jednak straż miejską, co pozwoliło na wniesienie figury do kościoła, gdzie została poświęcona, uczczona i... z lęku przed kradzieżą głęboko ukryta. Do procesji nie doszło. W międzyczasie jedną z nisz w nowopowstałej kaplicy w Cova da Iria zakryto materiałem, tak, by wywołać złudzenie, że figura tam jest. Gdy przez dłuższy czas nic się nie działo, figurę po cichu umieszczono w kaplicznej niszy.

Któregoś dnia pojawiła się kolejna plotka, tym razem o planowanym podpaleniu, więc pani Maria z mężem zdecydowali zabierać figurę do swego domu na noc. Plotka niestety potwierdziła się. Dwa lata później, 6 marca 1922 roku, w Cova da Iria podłożono dwie bomby – jedną w kaplicy, a drugą w pniu dębu. Siła eksplozji zerwała z kaplicy dach, lecz dąb nie ucierpiał – bomba okazała się niewybuchem. Według słów pani Marii, biskup wówczas zakazał odbudowy kapliczki, w związku z czym wierni zaczęli spędzać coraz więcej czasu przed domem państwa Carreira, gdzie figura była przechowywana. „Zawsze ktoś był w

poblizu” – mówi pani Maria – „a Matka Boża nadal spełniała prośby. Ludzie zaczęli się domagać powrotu figury do Cova da Iria na rocznicę objawień, 13 maja.”

„Nie mieliśmy wówczas nic, na czym można by ustawić figurę na czas procesji, więc ludzie zgłaszali się na ochotnika, by ją nieść osobiście. Gdy nadszedł 13 maja ruszyła procesja, tłum śpiewał, a ochotnicy do niesienia figury wymieniali się kolejno między sobą.”

W międzyczasie zgorszenie zniszczeniem kaplicy sprawiło, że niektórzy wierni złożyli protest w tej sprawie do rządu oraz obiecali, 13 maja następnego roku (1923), odbyć wielką pielgrzymkę reparacyjną, wynagradzającą Matce Bożej tę okrutną zniewagę. Biurokraci próbowali jakoś zapobiec demonstracji, jednak, gdy nadszedł wyznaczony dzień, ponad 60 tysięcy ludzi zebrało się w Fatimie, by oddać hołd swej Królowej.

Od objawień minęło wiele lat. Pastwiska, na których Łucja, Hiacynta i Franciszek paśli swoje owce, są teraz zabudowane dużymi pięknymi budynkami. Małą kapliczkę widać nadal, ale nad pejzażem obecnie dominuje wspaniałe sanktuarium Matki Boskiej Fatimskiej, otoczone budynkami szpitalnymi, zakonnymi oraz rekolekcyjnymi, z których wszystkie świadczą o potędze i miłosierdziu naszej Błogosławionej Panny Maryi.

XIV. Misja Łucji

Łucja po śmierci Franciszka i Hiacynty czuła się bardzo osamotniona. Mimo, że dziewczynka pamiętała obietnicę Matki Bożej, że Ta jej nigdy nie opuści i będzie jej wieczną pociechą, serce dziewczynki tęskniło mimo wszystko za miłą kompanią ukochanych kuzynów. Wszystko jej o nich przypominało: wzgórza, drzewa, owce, a najbardziej Cova da Iria. Tysiące pielgrzymów napływających do Fatimy chciało teraz odwiedzić miejsce objawień i porozmawiać z Łucją. Każdej godziny ludzie nachodzili jej dom, domagając się opowieści o tym, jak Matka Boża wyglądała, co miała na sobie, co powiedziała. Gdy Hiacynta i Franciszek żyli, łatwiej było stawić czoła tym wszystkim pytaniom, a gdy dziewczynka została na ziemi sama, och, gdybyż tylko mogła uciec i być sam na sam ze swoim Panem i Jego Matką. Tym, co dokuczało Łucji najbardziej, było naruszanie pokoju jej domu.

W międzyczasie, w styczniu 1918 roku, tylko trzy miesiące od ostatniego objawienia, Stolica Apostolska zdecydowała się, po sześćdziesięciu latach jej niebytu, przywrócić do istnienia diecezję Leirii, której Fatima jest częścią. Dnia 5 sierpnia 1920 roku wielbny Joseph Correira da Silva został jej biskupem. Nowy biskup sprawą Fatimy zajął się bez zwłoki, a za swój najważniejszy obowiązek uważał chronienie i wspieranie prawdziwego nabożeństwa do Boga i Jego Matki. Biskup da Silva postanowił też zgromadzić kompletny zapis faktów związanych z objawieniami. Poruszał się w tym zakresie wolno i z rozwagą, podejmując wszelkie decyzje i działania na modlitwie. Badał dokładnie każdą informację. 13 czerwca 1921 roku miał odbyć pierwszą rozmowę z Łucją.

Usłyszawszy o najściach pielgrzymów na dom rodziny Santos, zaprosił dziewczynkę wraz z matką do siebie. Podczas spotkania poinformował je, że chciałby wysłać Łucję do szkoły zakonnej, gdzie przebywając incognito, nie byłaby niepokojona. Poza tym, biskup był zdania, że nieobecność Łucji w miasteczku może pomóc w wyjaśnieniu pewnych spraw, związanych z samym nabożeństwem do Matki Bożej w Fatimie. Gdyby uzdrowienia i nawrócenia trwały po wyjeździe Łucji, byłby to znak niebieskiej aprobaty dla kultu. Gdyby jednak ustały, nabożeństwo samo by zanikło.

– Nie wolno ci nikomu powiedzieć kiedy ani dokąd jedziesz – biskup zwrócił się do Łucji i dając jej jednocześnie znać, że musi opuścić Fatimę w ciągu następnych pięciu dni.

- Dobrze, księżę biskupie – odparła Łucja.
- W szkole nie wolno ci nikomu mówić, kim jesteś.
- Dobrze, księżę biskupie.
- I nie wolno ci powiedzieć ani słowa o Fatimie.
- Dobrze, księżę biskupie – Łucja godziła się na wszystko, o co poprosił.

Po powrocie domu czas jakby przyspieszył, a ostatnie dni przed opuszczeniem Fatimy minęły zbyt szybko. Szczerze chciała pożegnać się z rodziną Marto i z dozorczynią kapliczki, ale przecież obiecała nikomu nie mówić, że wyjeżdża. Mogła jednak nadal odwiedzić święte miejsca, w których spędziła z kuzynami tyle szczęśliwych dni.

Ostatniego dnia przed wyjazdem, 17 czerwca, Łucja skierowała swe kroki w kierunku skał, gdzie niegdyś objawił się im Anioł. Jak wówczas, padła na twarz na ziemi, powtarzając cały czas prostą modlitwę Anioła: *O mój Boże, wierzę w Ciebie, uwielbiam Ciebie, ufam Tobie i miłuję Ciebie. Proszę Cię o przebaczenie dla tych, którzy w Ciebie nie wierzą, Ciebie nie uwielbiają, Tobie nie ufają i Ciebie nie kochają.*

Następnie Łucja udała się do Valinhos, gdzie Matka Boża ukazała się dzieciom po ich pierwszym uwięzieniu. Dziewczynka uklękła obok dębu, nad którym objawiła się Najświętsza Maryja Panna, nie zwracając uwagi, że drzewko dawno straciło gałęzie, wyłamane przez gorliwych pielgrzymów. Spędziła tam dłuższy czas, a gdy wstała z kolan, udała się przez bagno i mały staw, obok którego z kuzynami pasali owce, do Cova da Iria. Miejsce było opuszczone, a Łucja nie posiadała się ze szczęścia, mogąc być tam sama i przeżywać jeszcze raz niebiańskie piękno objawień. Znów usłyszała w sercu piękne i pełne pociechy słowa Matki Bożej: „Nie obawiaj się, ja cię nie zostawię. Zabiorę cię do Nieba... Ale będziesz na ziemi trochę dłużej, bo Jezus pragnie użyć cię, by Mnie poznano i pokochano. Moje Niepokalane Serce będzie twoim schronieniem i drogą prowadzącą do Boga.”

W Cova da Iria Łucja była długo i straciła poczucie upływającego czasu; nim się spostrzegła, nad wzgórzami słońce już chyliło się ku zachodowi. Pośpieszyła do kaplicy, by ją ostatni raz nawiedzić, a później do parafialnego kościoła, gdzie była chrzczona, gdzie tak często słuchała Mszy i przyjmowała naszego Pana w Komunii świętej. Uklękła przy balaskach, dziękując Bogu za wspaniały przywilej wiary, a później obeszła kościół, przystając na krótką chwilę przed każdą figurą, by się pożegnać i prosić świętych o pomoc na czas

podróży. Po wyjściu z kościoła skierowała kroki na cmentarz, na grób ukochanego ojca, który zmarł nieco wcześniej, i na grób Franciszka. Tak bardzo kochała Franciszka... To był taki cichy, silny, mężny, prawdomówny i wiarygodny chłopiec – zapewne podobny do świętego Józefa, gdy ten był dzieckiem. Wspominała słowa, które kuzyn wypowiedział przed śmiercią: „Łucjo, idę do Nieba. Hiacynta będzie się modlić dużo za grzeszników, Ojca Świętego i za ciebie. Ty jeszcze zostaniesz tu na dole, bo nasza Pani tak chce. Rób wszystko, co ci każe.” Łucja obiecała, że tak zrobi.

Dziewczynka wróciła do domu, zjadła kolację i, jak kazała mama, poszła wcześniej do łóżka. Wcale nie chciało jej się jednak spać. Mimo, że chciała wyjechać i spędzać czas w samotności z Jezusem i Maryją, nie było jej łatwo zostawić drogiej matki. Ofiarowała jednak i to cierpienie, żeby wybawić dusze od piekła.

O drugiej nad ranem obudziła ją matka i pomogła jej się ogarnąć przed długą podróżą, jaka je obie czekała. Światło księżyca i gwiazd oświetlało im drogę, a gdy dotarły do Cova da Iria Łucja poprosiła, by się zatrzymały i zmówiły różaniec. Gdy skończyły, poszły dalej w kierunku Leirii, gdzie Łucja miała wsiąść w pociąg do Oporto – już bez matki, gdyż biskup wyznaczył inną kobietę, by dotrzymywała Łucji towarzystwa w podróży do nowej szkoły. Pożegnanie na stacji było smutną sceną, łzy lały się strumieniami, a były to łzy najgłębszej miłości i gorzkiego smutku. Nie wiedziały, kiedy się znów zobaczą.

Gdy dziewczynka, po długiej podróży, dotarła wreszcie do szkoły zakonnej, Matka Przełożona, zgodnie z zaleceniem biskupa, nadała jej nowe imię. Łucja odtąd miała nazywać się Maria das Dores, co miało zapobiec byciu rozpoznaną. Matka Przełożona przypomniawszy dziewczynce napomnienie biskupa, by pod żadnym względem nie ujawniała kim jest, ani nie nawiązywała w swoich wypowiedziach do Fatimy. Łucja chętnie podjęła się i tego wyrzeczenia.

Dziewczęta w szkole szybko ją pokochały. Łucja, podobnie jak w domu w Fatimie, przyciągała dzieci do siebie i mimo, że nigdy nie mówiła o swoich rodzinnych stronach, często wspominała w rozmowach Matkę Bożą, jej piękno i mądrość. Dziewczynka inspirowała koleżanki swą szczerą miłością do Maryi. Po zakończeniu szkoły Łucja poprosiła dobre siostry dorotanki o przyjęcie jej do zakonu, a one były szczęśliwe powitać tę słodką i świętą dziewczynę w swoim gronie.

Matka Boża nie opuściła Łucji w klasztorze – odwiedziła ją kilkakrotnie. Jeszcze w Cova da Iria Maryja powiedziała Łucji o goryczy swego Serca, związanej z niewdzięcznością

i grzesznością ludzi. Poprosiła, by pierwsze soboty miesiąca zostały Jej poświęcone, w celu wynagrodzenia Jej Niepokalanemu Sercu. 10 grudnia 1925 roku Matka Boża znów objawiła się Łucji, tym razem w jej klasztornej celi, a wraz z Nią ukazało się Dzieciątko Jezus. Jedna Jego rączka spoczywała na ramieniu Łucji, a w drugiej trzymało Serce, otoczone ostrymi cierniami.

– Ulituj się nad Sercem twej Najświętszej Matki, okolonym cierniami, które niewdzięczni ludzie wbijają w każdej chwili, a nie ma nikogo, kto by przez akt zadośćuczynienia te ciernie wyjmował – Dzieciątko zwróciło się do Łucji.

Po czym Matka Boża powiedziała:

– Córko moja, spójrz na Serce Moje, otoczone cierniami, które niewdzięczni ludzie, przez bluźnierstwa i niewdzięczność, bez ustanku w Nie wbijają. Przynajmniej ty pociesz Mnie i przekaż, że tym, którzy w ciągu pięciu miesięcy, w pierwsze soboty, wypowiadają się, przyjmą Komunię świętą, odmówią część różańca i będą mi towarzyszyć przez kwadrans, rozważając 15 tajemnic różańcowych w intencji zadośćuczynienia Mi, w godzinę śmierci obiecuję przyjść z pomocą, ze wszystkimi łaskami potrzebnymi do zbawienia.

Łucja do końca życia nie mogła zapomnieć wizji krwawiącego Serca Maryi. Opowiedziała spowiednikowi i przełożonej o tym objawieniu, jednak nie czuli się oni zdolni do rozpropagowania Nabożeństwa. Minęły dwa miesiące i nadszedł dzień 15 lutego 1926 roku, kiedy to ponownie Dzieciątko Jezus objawiło się Łucji, pytając, czy udało jej się rozkrzewić Nabożeństwo Wynagradzające Niepokalanemu Sercu Maryi. Łucja zdała sprawę Dzieciątku z odpowiedzi swego spowiednika oraz opowiedziała Mu o tym, że Matkę Przełożoną, która szczerze chciała pomóc, ostrzeżono, że sama nie będzie w stanie zrobić nic.

– Oczywiście, że twoja przełożona sama z siebie nie może nic, ale z Moją łaską może wszystko – odpowiedziało.

W międzyczasie Łucja również robiła, co mogła, by rozpropagować Nabożeństwo. W liście do matki nawoływała ją do podjęcia się apostołstwa w tej krucjacie reparacyjnej:

„Kochana Mamo,

wiem, że moje listy zawsze przynoszą Ci wiele pociechy, ale dziś piszę, by wezwać Cię do ofiarowania naszemu Panu cierpień związanych z moją nieobecnością. Wiem, jak głęboko odczuwasz naszą rozłąkę, ale musisz zdać sobie sprawę z tego, że gdybyśmy nie rozstały się dobrowolnie, nasz Pan

znalazłby sposób, by nas rozdzielić; tak, jak było to z wujkiem Manuelem, który powiedział, że nigdy nie pozwoli dzieciom opuścić domu, i pomarły. I dlatego prosiłam, matko, byś hojnie obdarowała Matkę Bożą naszą rozłąką, jako zadośćuczynienie za zniewagi jakie spotykają Ją ze strony swoich niewdzięcznych dzieci.

Pragnę, matko, byś uczyniła mi tę radość i oddała się Nabożeństwu, które wiem, że bardzo cieszy Boga, a którego nasza Pani sama zażądała. Ja sama oddałam się mu prędzej niż się spodziewałam i pragnę zrobić wszystko co możliwe, by inni także je praktykowali. Spodziewam się, że odpiszesz mi, że przyjmujesz to zobowiązanie i że będziesz próbować nakłonić innych do Nabożeństwa. Nic bardziej mnie nie ucieszy.

Nabożeństwo polega jedynie na tym, co opisałam na odwrocie załączonej karty. Spowiedź można odbyć innego dnia, a piętnaście minut medytacji jest bardzo łatwe. Któż nie potrafi myśleć o tajemnicach różańcowych? Zwiastowanie Anielskie i pokora naszej kochanej Matki, która, gdy wyniesiona, nazwała siebie służebnicą Pańską? Któż nie potrafi medytować nad cierpieniami naszego Pana, który tak wiele wycierpiał w Swojej miłości do nas? Któż nie potrafiłby spędzić piętnastu minut w bliskości najczulszej z matek, zastanawiając się nad tym?

Do zobaczenia, najdroższa mamó. Pociesz naszą niebieską Matkę w ten sposób i namów innych, by robili to samo. W ten sposób uczynisz mi największą radość. Twoja oddana córka, która całuje Twoją dłoń,

Lucja od Jezusa”

Gdy Lucja po raz pierwszy rozmawiała o tym nabożeństwie z księdzem, był on podejrzliwy wobec faktu, że Matka Boża prosząc o jego ustanowienie użyła podobnych słów jak nasz Pan, gdy czynił obietnice świętej Małgorzacie Marii Alacoque, związane z nabożeństwem dziewięciu pierwszych piątków miesiąca.

– Czy moją rolą jest instruowanie Błogosławionej Dziewicy, jak ma się wypowiadać? – zapytała Lucja księdza.

Jak dotąd, Siostrze Łucji nie było wolno ujawnić wszystkiego, co Matka Boża przekazała jej w Cova da Iria. Mogła jednak mówić o potrzebie zadośćuczynienia i o pierwszych sobotach. W 1927 roku, gdy modliła się w klasztornej kaplicy w Tuy, w Hiszpanii, gdzie wówczas przebywała, otrzymała zgodę Niebios, by ujawnić dwie części Tajemnicy: wizję piekła i pilną potrzebę nabożeństwa do Niepokalanego Serca Maryi. „Ujrzeście, dokąd idą dusze biednych grzeszników. By ich uratować, Bóg chce ustanowić nabożeństwo do Mojego Niepokalanego Serca... Wróć, by prosić o poświęcenie Rosji Mojemu Niepokalanemu Sercu.”⁹ Łucja poinformowała spowiednika, Matkę Przełożoną, Biskupa Leirii i Wielebnego Józefa Galambę o tym fakcie. A trzecią część Tajemnicy, objawionej dzieciom 13 lipca 1917 roku w Cova da Iria, spisała przed 9 stycznia 1944 roku.¹⁰

Dwa lata później, w 1929 roku, w tej samej kaplicy, Matka Boża znów objawiła się Siostrze Łucji. Wybrała ten czas, by zapytać o wypełnienie swej wcześniejszej prośby. „Wróć, by poprosić o konsekrację Rosji mojemu Niepokalanemu Sercu... Jeśli uczynicie zadość mojemu żądaniu, Rosja nawróci się i nadejdzie pokój.” Matka Boża wyjaśniła jak miało to zostać uczynione: konsekracji miał dokonać Ojciec Święty, w jedności ze wszystkimi biskupami świata. Łucja powiedziała i o tym żądaniu jej spowiednikom. Jeden z nich, Wielebny Francisco Rodrigues SJ, kazał jej spisać je na papierze. Pokazał list biskupowi i opowiedział mu całą historię. Ksiądz Rodrigues postarał się również, by list nie umknął uwadze Ojca Świętego. W ten sposób minęły dwa lata, lecz nic nie zostało osiągnięte.

W lecie 1931 roku Siostrę Łucję wysłano do Rianjo, małego miasteczka w Hiszpanii, gdzie podczas swojego pobytu często chodziła do małego kościółka Matki Bożej z Guadalupe i modliła się o nawrócenie Rosji, Hiszpanii i Portugalii. W liście do biskupa w sierpniu 1931 roku opisała, co stało się później:

Mój spowiednik nakazuje mi poinformować Waszą Ekszelencję o tym, co zaszło jakiś czas temu pomiędzy naszym Dobrym Panem a mną. Gdy modliłam się do Boga o nawrócenie Rosji, Hiszpanii i Portugalii, zdało się, że Jego Boski Majestat

⁹ Od wydania niniejszej książki w 1947 roku znawcy Fatimy opublikowali wiele materiałów badawczych. Między nimi był ks. Alonso, główny badacz, który miał bezpośredni kontakt z siostrą Łucji i mógł z nią rozwiązać wszelkie nieścisłości. Kilka szczegółów z oryginalnego wydania książki księdza de Marchi – od końca następnego akapitu do końca obecnego rozdziału – zostało więc przerezegowanych, by uwzględnić obecny stan wiedzy.

¹⁰ Stało się to na prośbę Matki Bożej w wizji z dnia 2 stycznia 1944 roku. Opis Łucji został potem opieczętowany i na rozkaz Biskupa Leirii umieszczony w archiwach diecezjalnych, gdzie pozostał do początku roku 1957, po czym wysłano go do Watykanu.

powiedział do mnie następujące słowa:

– To wielka pociecha, córko, słyszeć twoją modlitwę o nawrócenie tych biednych krajów. Proś często także i Moją Matkę, mówiąc *Słodkie Serce Maryi, bądź wybawieniem Rosji, Hiszpanii, Portugalii, Europy i całego świata*. Innymi razy módl się: *Przez Twoje czyste i Niepokalane Poczucie, Maryjo, uproś dla mnie nawrócenie Rosji, Hiszpanii, Portugalii, Europy i całego świata. Obwieść Moim przedstawicielom, że jeśli za przykładem króla Francji będą zwlekać z realizacją mojego nakazu* (konsekracji Rosji – przyp. tłum), **to i za jego przykładem popadną w nieszczęście. Nigdy nie jest za późno, by uciec się do Jezusa i Maryi.**¹¹

Minęły lata. Papież wzywał do pokoju, lecz wkrótce, w marcu 1938 roku, Niemcy napadły na Austrię i rozpoczęły przygotowania do II wojny światowej, która rozpętała się we wrześniu 1939, sześć miesięcy po śmierci papieża Piusa XI.

Ksiądz Jongen dopytywał Siostrę Łucję czy Matka Boska wymieniła imię Papieża.

– Tak, wymieniła je. Nie wiedzieliśmy wtedy czy miała na myśli papieża czy króla. Ale wymieniła imię Pius XI.

– Ale przecież wojna nie rozpoczęła się w czasie jego pontyfikatu?

– Zajęcie Austrii było pretekstem do wojny – odpowiedziała Łucja – Gdy układ monachijski został zawarty, siostry się radowały, bo myślały, że oznacza to pokój. Ja, niestety, wiedziałam więcej niż one...

– A co z tym wielkim znakiem, jaki Bóg miał dać ludzkości, zanim ukarze ją za jej grzechy? – zapytał ksiądz.

– Znakiem było ukazanie się wielkiej zorzy polarnej w 1938 roku. Zwiastowała ona, że sprawiedliwość Boża szykuje się do spuszczenia kary na winne narody – odpowiedziała siostra Łucja.

– Ale astronomowie mówili przecież, że to była zwykła zorza? – dopytywał ksiądz.

– Tego nie wiem, ale wydaje się, że gdyby postudiowali ją dokładniej, okazałoby się, że okoliczności pojawienia się światła wykluczyłyby zorzę – odparła siostra Łucja.

¹¹ Królowie Francji zwlekali 100 lat z wypełnieniem nakazu Pana Jezusa o poświęceniu Francji Przenajświętszemu Sercu, otrzymanego w 1689 roku. Wskutek tego zaniedbania król i jego ministrowie stracili życie z rąk rewolucjonistów w okresie terroru lat 1789–1794.

W tym czasie II wojna światowa przetaczała się przez Europę, zagrażając całemu światu. W 1940 roku siostra Łucja ponownie wysłała list do Biskupa Leirii, wyrażając żal, że nadal nie doszło do konsekracji. „Świat dowiedziałby się o czasie łaski, jaki otrzymuje i mógłby czynić pokutę”. Następnie, działając zgodnie z zaleceniami kierowników duchowych, napisała również do samego Papieża Piusa XII. Tym razem jednak swoją prośbę sformułowała tak, jak nakazał jej kierownik duchowy: poprosiła o konsekrację całego świata Niepokalanemu Sercu Maryi, wraz ze specjalnym uwzględnieniem Rosji. Papież długo rozmyślał nad tym żądaniem.

W 1942 roku kler i lud Portugalii celebrował srebrną rocznicę objawień fatimskich i ostatniego dnia października tego samego roku biskupi zgromadzili się w lizbońskiej katedrze, by przyjąć Ojca Świętego. Tego dnia Papież powierzył Kościół i świat Jej Niepokalanemu Sercu, nawiązując w zawołowany sposób do rosyjskiego ludu (a nie do Rosji jako kraju). Modlił się tak: „Obdarz pokojem narody oddzielone od nas poprzez błąd czy schizmę, a w szczególności te, które oddają przynależną jedynie Tobie cześć – w których domach wydziela się honorowe miejsca na Twoje czcigodne ikony, dziś być może ukryte w oczekiwaniu na lepsze dni; przyprowadź je z powrotem do owczarni Chrystusa, jedyne prawdziwego Pasterza.” Sześć tygodni później, w Święto Niepokalanego Poczęcia, w obecności 40 tysięcy wiernych, Ojciec Święty powtórzył akt konsekracji z Lizbony na Placu świętego Piotra w Rzymie.

Poświęcenie to było punktem zwrotnym w historii świata i miało przynieść rychły koniec wojny. Nie była to jednak taka konsekracja, o jaką prosiła Matka Boża, a więc i zabrakło efektu w postaci nawrócenia Rosji i trwałego pokoju, przyobiecanych w związku z dokładnym spełnieniem Jej próśb.

Wiosną 1943 roku, by wyrazić radość Swego Przenajświętszego Serca z powodu dokonanej konsekracji, ukazał się Siostrze Łucji nasz Pan. Łucja opowiada o tym w liście do biskupa Gurzy, jej duchowego kierownika. Od tego momentu zaczynamy zdawać sobie sprawę z wagi tej konsekracji dla dziejów świata. Nieludzka II wojna światowa, która, wydawało się, będzie trwać w nieskończoność, miała już niebawem się zakończyć. I zakończyła się – w święto Matki Bożej!

„Wasza Ekscelencjo!” – pisała Łucja do biskupa Gurzy. – „Dobry Pan pokazał, że akt Ojca Świętego i biskupów, mimo, iż niekompletnie wypełniający Jego żądanie, bardzo Go ucieszył i w zamian obiecał wkrótce zakończyć wojnę. Ale

do nawrócenia Rosji jeszcze nie dojdzie. Jeśli hiszpańscy biskupi, zgodnie z pragnieniem Pana, zaangażują się w dzieło prawdziwej reformy, obejmującej ludzi, duchowieństwo i zgromadzenia zakonne – to dobrze; jeśli nie, Rosja znów stanie się wrogiem, za pośrednictwem którego Bóg ześle kolejną karę.”

Pan powiedział także Łucji, iż, mimo, że czas obecnego niepokoju (czyli II wojny światowej), dzięki papieskiemu aktowi konsekracji świata będzie skrócony, to pełny pokój na świecie nie zapanuje bez wyraźnego poświęcenia Rosji przez Papieża i biskupów. Tę, jakże istotną część Przesłania Fatimskiego, Siostra Łucja na przestrzeni czterech dekad powtarzała wielokrotnie. (Zobacz Dodatek II)

Ksiądz Jongen z Danii odwiedził Łucję w Tuy w 1942 roku i trzykrotnie przeprowadził z nią wywiad. Wspominając list, jaki wysłała do Papieża Piusa XII, Siostra Łucja powiedziała: „W liście z 1940 roku, który napisałam do Ojca Świętego na polecenie moich kierowników duchowych, podkreśliłam dokładne słowa Matki Bożej. Poprosiłam także o konsekrację całego świata, ze szczególnym uwzględnieniem Rosji. Prośbą Matki Bożej było, by Ojciec Święty poświęcił Rosję Jej Niepokalanemu Sercu i, by to samo zostało dokonane jednocześnie i w jedność z nim przez wszystkich biskupów katolickiego świata.”

15 lipca 1946 roku wywiad z Siostrą Łucją przeprowadził znany autor i historyk, William Thomas Walsh. W swej słynnej książce pt. *Matka Boża Fatimska*, pisze on: „Siostra Łucja jasno stwierdziła, że Matka Boża nie prosiła o poświęcenie *świata* Jej Niepokalanemu Sercu. Wszak zażądała konkretnie konsekracji *Rosji*... Siostra Łucja kilkakrotnie podkreślała: «Matka Boża pragnie, by Papież i wszyscy biskupi świata poświęcili Rosję Jej Niepokalanemu Sercu w ten sam dzień. Jeśli Jej prośbie stanie się zadość, nawróci Rosję i zapanuje pokój. W przeciwnym zaś razie błędy Rosji rozniosą się po wszystkich krajach świata.»”

Około trzech lat później, z Siostrą Łucją rozmowę odbył ojciec Thomas McGlynn, dominikanin z Nowego Jorku, który odczytał jej tekst dwóch pierwszych części Tajemnicy Fatimskiej. Przy słowach Matki Bożej, proszącej o konsekrację świata Łucja nagle mu przerwała. Jak wspomina ojciec McGlynn w swojej książce *Wizja Fatimy*, „Siostra Łucja stanowczo zaoponowała. «Nie!» – krzyknęła. – «Nie świata! Rosji, Rosji!!» Matka Boża

zażądała od Ojca Świętego konsekracji Rosji oraz nakazania biskupom dokonania tego samego, jednocześnie i w jedności z nim.”

Fakt ten był ponownie podkreślony w kolejnym objawieniu, opisanym w *Il Pellegrinaggio Della Meraviglie*, kiedy to Matka Boża ukazała się Siostrze Łucji w maju 1952 roku i oznajmiła:

– Powiadom Ojca Świętego, że zawsze będę oczekiwać poświęcenia Rosji Mojemu Niepokalanemu Sercu. Bez tego ani Rosja nie będzie w stanie się nawrócić, ani trwały pokój nie będzie mógł zapanować na świecie.

Obok wezwania do pokuty, poświęcenie jest kluczowym składnikiem Orędzia fatimskiego. Tak o tym pisze Siostra Łucja: „Nasz dobry Pan pozwoli się obłąskawić, ale z żalem i goryczą skarży się na niewielką liczbę dusz w Jego łasce, które są chętne wyrzec się tego, czego wymaga od nich stosowanie się do Jego Prawa.”

W 1943 roku w okresie Wielkiego Postu siostra Łucja tak pisała do biskupa Gurzy:

„Oto pokuta, o jaką prosi teraz nasz dobry Pan: są nią zwykle wyrzeczenia, do których powołany jest każdy, kto chce zachowywać przykazania i prowadzić życie sprawiedliwe. Jezus prosi, by wszyscy zostali o tym powiadomieni, gdyż wielu myśli, że słowo «pokuta» oznacza wielką surowość i, nie odnajdując w sobie siły czy gotowości, traci odwagę i popada w letniość i grzech. W miniony czwartek, o północy, gdy za zgodą moich zwierzchników przebywałam w kaplicy, nasz Pan powiedział do mnie: «Wyrzeczenia, o jakie wszystkich proszę, to wypełnianie obowiązków stanu i zachowywanie Moich przykazań. Oto pokuta, jakiej oczekuję i wymagam.»”

Nasz Pan powiedział, że konsekracja dokonana przez Ojca Świętego była niekompletna. I nie może stać się pełna, dopóki więcej ludzi, domów, diecezji i całych krajów nie poświęci siebie samym Niepokalanemu Sercu. Jak pisał biskup Leirii: „W odpowiedzi na prośbę biskupów Portugalii oraz Siostry Łucji, Ojciec Święty podczas swojej słynnej mowy na zakończenie Jubileuszu Fatimskiego 31 października 1942 roku, poświęcił świat Niepokalanemu Sercu Maryi. Akt ten wszyscy musimy powtórzyć, oficjalnie i indywidualnie.” Na takie osobiste poświęcenie składają się cztery elementy: łaska, pokuta, różaniec i zadośćuczynienie. „Nasz dobry Pan pozwoli się obłąskawić, ale z żalem i goryczą skarży się na niewielką liczbę dusz w Jego łasce, które są chętne wyrzec się tego, czego

wymaga od nich stosowanie się do Jego Prawa.”

Matka Boża przybyła, by dać światu pokój, a fundamentem pokoju jest łaska. Wojny są karą za grzechy świata. Jedynie łaska czyni człowieka miłym Bogu. Tylko dzięki oświeceniu nią duszy człowieczej możliwy jest pokój między Bogiem a człowiekiem. A gdy między Bogiem a człowiekiem zapanuje pokój, Maryja nagrodzi nim cały świat.

By wytrwać w pokoju i łasce Bożej, nie wszyscy muszą poświęcać się tak heroicznie, jak dzieci z Fatimy, ale wszyscy muszą koniecznie wypełniać właściwe im obowiązki stanu. Często bywają one nużące i trudne, ale właśnie dzięki temu zmieniają się w pokutę i wyrzeczenie. „Wyrzeczenia, o jakie wszystkich proszę, to wypełnianie obowiązków stanu i zachowywanie Moich przykazań. Oto pokuta, której oczekuję i wymagam.” W Dobrej Nowinie nasz Pan nazywa obowiązki stanu codziennym krzyżem. „Jeśli ktoś chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia bierze krzyż swój i niech Mnie naśladuje.” (Łk 9,23). Zasadnicza w życiu Chrystusa była Jego głęboka miłość do Maryi, Jego Matki. Prawdziwy wyznawca Chrystusa musi więc podzielać tę miłość i dowodzić swego oddania Maryi codziennym odmawianiem różańca. Każdy, kto z nabożeństwem, modląc się, przesuwa paciorki różańca, musi być miły Bogu i otrzymywać Jego łaski. To różaniec daje Maryi nową moc ścierania głowy Węża i niszczenia mocy zła w świecie.

Komunia święta wynagradzająca jest również wymagana dla wypełnienia osobistego poświęcenia się Matce Bożej. To nie przypadek, że nasz Pan zażądał Komunii świętych wynagradzających w nabożeństwie pięciu pierwszych sobót miesiąca niemal tymi samymi słowami, jakich użył, objawiając się świętej Małgorzacie Marii Alacoque, podczas ustanowienia nabożeństwa pierwszych piątków miesiąca. Chrystus pragnie, by nabożeństwo do Niepokalanego Serca Maryi stało się tak powszechne, jak nabożeństwo pierwszych piątków.

Dodatek I

Pięć pierwszych sobót miesiąca – nabożeństwo wynagradzające

Mimo, że minęło już niemal 70 lat od daty pierwszego wydania niniejszej książki, prośba Matki Bożej o Komunię świętą wynagradzającą, przyjmowaną w trakcie nabożeństwa pięciu pierwszych sobót miesiąca, jest nadal mało znana. Oto dalsze fakty związane z tą prośbą.

13 lipca 1917 roku Matka Boża obiecała w Fatimie: „Wrócę, by poprosić o Komunię świętą wynagradzającą w pierwsze soboty miesiąca.” Maryja wypełniła tę obietnicę w grudniu 1925 roku, podczas pobytu Siostry Łucji w klasztorze w Pontevedra. Mówiąc o sobie w trzeciej osobie, Łucja opisuje wydarzenie tak: „10 grudnia 1925 roku Przenajświętsza Dziewica, a obok niej unoszące się na jaśniejącym obłoku Dzieciątko Jezus, objawili się Łucji. Najświętsza Panna położyła dłoń na ramieniu Łucji, jednocześnie wskazując na Serce okolonowane cierniami, które trzymała w swojej drugiej dłoni. Wówczas to Dzieciątko Jezus przemówiło:

– Miej współczucie dla Serca swej Przenajświętszej Matki, otoczonego cierniami, którymi niewdzięczni ludzie przebijają Je w każdej chwili, podczas gdy nie ma nikogo, kto chciałby dokonać aktu wynagrodzenia i ciernie usunąć.

Po czym Przenajświętsza Panienka powiedziała:

– Spójrz, córko moja, na Moje Serce, otoczone cierniami, którymi niewdzięczni ludzie przebijają je w każdej chwili, poprzez bluźnierstwa i niewdzięczność. Przynajmniej ty jedna spróbuj mnie pocieszyć i ogłoś w Moim Imieniu, że obiecuję wspomoczenie w godzinę śmierci, wraz ze wszystkimi łaskami potrzebnymi do zbawienia, każdemu, kto w pięć kolejnych pierwszych sobót miesiąca wypowiada się, przyjmie Komunię świętą, odmówi różaniec i dotrzyma mi towarzystwa, medytując przez 15 minut nad piętnastoma tajemnicami różańca, z intencją wynagrodzenia Mi.”

O objawieniu Łucja natychmiast poinformowała Matkę Przełożoną i swych spowiedników, wydaje się jednak, że pomimo jej starań, przełożeni nie byli przekonani do nowego nabożeństwa. Nasz Pan z pewnością przewidział i tę trudność, gdyż któregoś dnia, jesienią 1925 roku, Łucja miała niezwykle spotkanie z pewnym młodym chłopcem. Według jej słów: „Spotkałam dziecko, chłopca, którego zapytałam, czy umie odmówić *Zdrowaś*

Maryjo. Odpowiedział, że tak, więc poprosiłam, by odmówił tę modlitwę ze mną – chciałam usłyszeć, jak się modli. Na koniec trzeciego powtórzenia poprosiłam, by odmówił modlitwę sam. Chłopiec milczał, nie umiejąc powtórzyć jej słów samodzielnie, a ja zapytałam go, czy zna kościół Najświętszej Panny. Odpowiedział, że tak. Poprosiłam, by chodził tam co dzień i odmawiał modlitwę, której go naprędce nauczyłam: „Moja Niebieska Matko, daj mi Twoje Dzieciątko Jezus!”. Chłopiec odszedł. Piętnastego lutego, w drodze powrotnej z miejsca za ogrodem, gdzie jak zwykle opróżniałam kosz, spotkałam znów tego chłopca.

– Czy poprosiłaś naszą Niebieską Matkę o Dzieciątko Jezus? – zapytałam. Chłopiec odwrócił się do mnie i odparł:

– A ty, czy ogłosiłaś światu to, o co Ona ciebie prosiła? – co powiedziawszy zmienił się w jaśniejsze Dzieciątko.

Rozpoznawszy Jezusa, zwróciłam się do Niego:

– Mój Jezu! Ty wiesz, co powiedział mój spowiednik w liście, który Ci odczytałam. Powiedział, że wizja musi się powtórzyć, że wymagane są fakty uzasadniające wiarę i że Matka Przełożona sama nie podoła rozpropagowaniu tego nabożeństwa.

– To prawda, że Matka Przełożona sama nie może uczynić nic, ale z moją łaską może wszystko. Wystarczy, że spowiednik da zgodę, a przełożona ogłosi nabożeństwo i poda do wierzenia ludowi, nawet bez konieczności zdradzania, komu zostało objawione.

– Ale mój spowiednik powiedział, że to nabożeństwo już istnieje w świecie, i że wiele dusz przyjmuje Ciebie w pierwsze soboty miesiąca z czci dla naszej Pani, oraz że odmawia 15 tajemnic różańca.

– To prawda, Moja córko, że wiele dusz zaczęło, lecz niewiele wytrwa, a te, które to robią, czynią to dla otrzymania obiecanych łask. Dusze, które gorliwie oddają się nabożeństwu pięciu pierwszych sobót w intencji wynagrodzenia Sercu Niebieskiej Matki podobają mi się bardziej, niż te, które czynią to samo i piętnaście razy, lecz w letniości i obojętnie.

– Mój Jezu, dla wielu to trudne spowiadać się w sobotę. Czy zezwolisz, by spowiedź w obrębie ośmiu dni była ważna?

– Tak. Można nawet wyspowiadać się później, ale dusze muszą być w stanie łaski, gdy Mnie przyjmują w pierwszą sobotę i muszą czynić to z intencją wynagrodzenia Niepokalanemu Sercu Maryi.

– Mój Jezu, a co z tymi, którzy zapomną wzbudzić w sobie tę intencję?

– Mogą oni nadrobić to przy następnej spowiedzi, ale niech nie zwlekają, a szukają okazji do niej jak najszybciej.

Powiedziawszy to Jezus zniknął, pozostawiając mnie z wieloma pytaniami o życzenia Nieba, aż do teraz.”

Później, gdy Siostra Łucja przebywała w klasztorze w Tuy, jej spowiednik, ksiądz José Bernardo Goncalves SJ napisał do niej z prośbą o wyjaśnienie powodów, dla których nowe nabożeństwo miało zostać ustanowione. Dlaczego nie dziewięć albo piętnaście sobót, skoro takie formy już istniały? Podczas Godziny świętej spędzonej przed Przenajświętszym Sakramentem, siostra Łucja tak mu odpisała pewnego czwartkowego wieczora: „Gdy nocą z 29 na 30 maja 1930 roku byłam w kaplicy w obecności naszego Pana i rozmawiałam z Nim o pytaniu czwartym i piątym, nagle poczułam, że szczególnie owładnęła mną Boża Obecność. Jeśli się nie mylę, oto co zostało mi wówczas objawione:

– Moja córko, uzasadnienie pięciu pierwszych sobót jest proste. Istnieje pięć rodzajów obelg i bluźnierstw przeciwko Niepokalanemu Sercu Maryi. Pierwsze: Bluźnierstwa przeciw Niepokalanemu Poczęciu. Drugie: Przeciwno Jej Dziewictwu. Trzecie: Przeciwno Bożemu Macierzyństwu, gdy uznaje się Ją wyłącznie za Matkę człowieka. Czwarte: Bluźnierstwa tych, którzy starają się otwarcie zaszczerpić w sercach dzieci obojętność, wzgardę, a nawet nienawiść do tej Niepokalanej Matki. Piąte: Bluźnierstwa tych, którzy urągają Jej bezpośrednio w Jej świętych wizerunkach. Oto, droga córko, powód, który poruszył mnie, by wezwać do tego niewielkiego aktu wynagradzającego Niepokalanemu Sercu Maryi oraz by pobudzić Moje Miłosierdzie, by przebaczyło duszom, które miały nieszczęście Ją obrazić. Co do ciebie, zabiegaj nieustannie swymi modlitwami i ofiarami, by nakłonić Mnie do okazania tym biednym duszom miłosierdzia”.

Ksiądz Joaquin Alonso, który przez 16 lat, aż do swej śmierci w 1981 roku, był oficjalnym archiwistą Fatimy, przedstawił fascynujący komentarz do powodów ustanowienia Nabożeństwa oraz do tego, jak bezpośrednio nawiązują one do czasów obecnych.

Pierwsze bluźnierstwo: przeciw Niepokalanemu Poczęciu.

Ksiądz Alonso pyta, kimże są ci, którzy w ten sposób bluźnią przeciw Niepokalanemu Sercu Maryi? I odpowiada, „Po pierwsze, ogólnie rzecz ujmując, to sekty protestanckie, które odmawiają przyjęcia dogmatu, zdefiniowanego przez Papieża Piusa IX, i które twierdzą nie tylko, że Błogosławiona Dziewica była poczęta ze zmasą grzechu pierworodnego, ale i że nie

była wolna od grzechów własnych. To samo rżec można o odszczepieńczych chrześcijanach wschodnich, którzy, pomimo ich wielkiego nabożeństwa Maryjnego, odmawiają przyjęcia tego dogmatu.

Drugie bluźnierstwo: Chociaż prawosławie wyznaje dogmat o doskonałym i wiecznym dziewictwie Maryi przed, w trakcie i po narodzinach (Jezusa), to większość protestantów odrzuca tę prawdę.

Trzecie bluźnierstwo: Choć w teorii protestanci przyjmują Boskie Macierzyństwo Maryi, zdefiniowane na soborze w Efezie, odmawiają oni uznania Jej za Matkę ludzkości w rozumieniu katolickim, zakładającym Jej rolę jako Współodkupicielki oraz Pośredniczki Wszelkich Łask.

Czwarte bluźnierstwo: dotyczy wypaczania dzieci przez wrogów naszej Pani, przez co wprowadzają obojętność, pogardę czy nawet nienawiść do Niepokalanej; i **piąte**: przez co z kolei znieważają Ją w Jej świętych obrazach. Dwa ostatnie grzechy są logiczną konsekwencją trzech pierwszych i często im towarzyszą. Zrodzona z protestantyzmu pogarda dla Niepokalanej i brak szacunku dla Jej świętych przedstawień przekazywane są dzieciom, wychowywanym w tych fałszywych religiach.

Tragedią jest, że taka ignorancja i oziębłość nie ogranicza się tylko do wyznań niekatolickich. Od czasów Soboru Watykańskiego II wielu katolików, włączając w to zatrwającą liczbę zakonników i duchownych, lekceważy te wielkie prawdy Maryjne, sformułowane wszak przez samego Boga Najwyższego. Ksiądz Richard, promotor Fatimy we Francji, tak skomentował tę sytuację: „Któż by pomyślał 50 lat temu, że te pięć wielkich obelg przeciwko Maryi rozniesie się wśród katolickiego duchowieństwa, i że wielka liczba ochrzczonych i skatechizowanych dzieci w naszych parafiach nie będzie w stanie odmówić *Zdrowaś Maryjo?*” Ksiądz Alonso czynił podobne uwagi.

Pięć pierwszych sobót miesiąca jest w sposób oczywisty nabożeństwem na nasze czasy, i to potrzebnym dziś bardziej niż kiedykolwiek dotąd – w szczególności w związku ze słowami Siostry Łucji, przypominającej nam, że bez aktów wynagrodzenia wiele dusz pójdzie na zatracenie. Siostra Łucja podkreśliła ten znaczący fakt w marcu 1929 roku, gdy tak pisała do księdza Aparicio:

„Wasza Wielebność nie może sobie nawet wyobrazić, jak wielka jest moja radość na myśl o pociechach, jakich święte Serca Jezusa i Maryi dostąpią

dzięki temu słodkiemu Nabożeństwu, i o wielkiej liczbie dusz, które zostaną przez nie zbawione. Piszę, „które zostaną zbawione”, bo nie tak dawno temu nasz Dobry Pan w swoim nieskończonym miłosierdziu poprosił mnie o modlitwy i wyrzeczenia, a jeszcze lepiej o wynagrodzenie Niepokalanemu Sercu Maryi, i o to, bym nie ustawała w prośbach o przebaczenie i łaskę dla tych, którzy Jej bluźnią; gdyż Boże Miłosierdzie nie wybacza takim duszom bez wynagrodzenia.”¹²

„Oto, jak odprawiać rozmyślanie”

Mamy szczęście, że dysponujemy zapisem sposobu, w jaki sama Siostra Łucja praktykowała to Nabożeństwo. Musimy pamiętać, że główną jego intencją jest dotrzymanie naszej Pani towarzystwa przez 15 minut. Nie trzeba koniecznie medytować nad wszystkimi piętnastoma tajemnicami różańca, lecz można wybrać dwie lub trzy. Siostra Łucja w liście do księdza Martinsa pisze:

„Oto mój sposób medytacji nad tajemnicami różańca w pierwsze soboty miesiąca: Tajemnica pierwsza – Zwiastowanie Anielskie. I wstęp – wyobrażam sobie Anioła pozdrawiającego naszą Panią słowami „Zdrowaś Maryjo, łaski pełna”. II wstęp: proszę Naszą Panią, by wlała w mą duszę umiłowanie pokory. Punkt 1: medytuję nad sposobem, w jaki Niebo ogłasza, że Najświętsza Panią jest pełna łaski i błogosławiona między niewiastami – że jej przeznaczeniem jest stać się Matką Boga. Punkt 2: medytuję nad pokorą Matki Bożej, wyrażonej w uznaniu siebie za służebnicę Pańska. Punkt 3: Zastanawiam się, jak sama mogę naśladować Jej pokorę, jakie wady związane z dumą i arogancją przejawiam, jak mogę im zaradzić i przeciwdziałać, itd. Następnego miesiąca robię podobnie z drugą tajemnicą radosną. Trzeciego miesiąca – z trzecią. I tak dalej, rozważając w podany wyżej sposób. Gdy skończę jeden cykl pięciu pierwszych sobót, od razu zaczynam następny i przechodzę do tajemnic bolesnych i chwalebnych. A później znów zaczynam od nowa.”¹³

Siostra Łucja daje nam przykład. Mówi o wielkiej potrzebie wynagradzania oraz o

¹² *Cała prawda o Fatimie*, cz.II, autorstwa brata Michela od Trójcy Świętej

¹³ *Cartas*, ss. 19-20; niestety, ksiądz Martins nie podaje daty tego listu.

życzeniu naszej Pani, byśmy naprawiali niezliczone bluźnierstwa niewdzięcznych ludzi, których grzechy są jak ciernie otaczające Jej Niepokalane Serce. Gdy to wszystko rozważymy, a w szczególności gdy zdamy sobie sprawę z bogactwa zbawczych obietnic dla tych, którzy spełnią te proste warunki, z pewnością przystąpimy do nabożeństwa pierwszych sobót nie raz, a wiele razy w ciągu naszego życia.¹⁴

¹⁴ Piękny kolorowy dodatek o historii Nabożeństwa został opublikowany wraz z numerem 49 czasopisma *The Fatima Crusader*; można zamówić go ze strony <http://www.fatimacrusader.com> – jednak dostępny jest wyłącznie w języku angielskim.

Dodatek II

Niepełna konsekracja Rosji

Chociaż minęło już niemal 70 lat, odkąd ksiądz de Marchi napisał niniejszą książkę, prośba Matki Bożej o poświęcenie Rosji Jej Niepokalanemu Sercu nadal nie została całkowicie wypełniona. Kolejno w latach 1982, 1984, 1991 i 2000 papież Jan Paweł II poświęcił Matce Bożej Fatimskiej *świat*. I mimo że wiele łask spłynęło na ziemię dzięki tym konsekracjom, żadna z nich nie czyni w pełni zadość prośbie Matki Bożej. Siostra Łucja konsekwentnie utrzymywała, że poświęcenie, jakiego pragnęła Najjaśniejsza Panienska, dotyczyło *Rosji*, a nie *całego świata*. Bez takiej konsekracji Rosja się nie nawróci, a świat nie zazna pokoju – fakt ten należy w szczególności podkreślić w dzisiejszych czasach, wraz z ich wzrastającą liczbą wojen i wobec zagrożenia zniszczeniem świata, w związku z nieporównywalną siłą rażenia współczesnej broni. Przyjrzyjmy się teraz niezmiennemu świadectwu Siostry Łucji w temacie konsekracji, o którą Matka Boża poprosiła Papieża i wszystkich biskupów świata.

Początki tej prośby sięgają pierwszych objawień w Fatimie. 13 lipca 1917 roku, tego samego dnia, w którym przed pastuszkami została roztoczona wizja piekła, Matka Boża wspomniała, że powróci, by prosić o konsekrację Rosji. Wierna Swemu słowu, ukazała się Łucji 13 czerwca 1929 roku w Tuy, w Hiszpanii, kiedy to Łucja, wówczas już siostra dorotanka (miała przejść do Karmelu dopiero w 1948 roku), podczas Godziny Świętej Adoracji i Wynagrodzenia modliła się w klasztornej kaplicy. Prośbie o poświęcenie Rosji towarzyszyła wyjątkowa wizja Trójcy Świętej. Siostra Łucja pisze:

„U mych przełożonych i spowiednika uprosiłam zezwolenie na odprawianie Godziny świętej każdej nocy z czwartku na piątek, od godziny 23.00 do północy. Jednej nocy byłam sama. Ukłękłam przy balaskach w środku kaplicy, by odmówić modlitwę Anioła. Ponieważ czułam się zmęczona, wstałam i modliłam się dalej z podniesionymi rękami. Świeciła się tylko wieczna lampka. Nagle całą kaplicę rozświetliła nadprzyrodzona światłość, a ponad ołtarzem pojawił się świetlny krzyż, sięgający sufitu. W jaśniejszym świetle, w górnej części krzyża, widać było twarz mężczyzny i Jego ciało aż do talii; na Jego piersi spoczywała świetlista gołębica; przybite do krzyża było ciało innego mężczyzny. Na wysokości nieco poniżej talii ujrzałam kielich i wielką Hostię zawieszoną w powietrzu, na którą spadały krople Krwi z twarzy Jezusa Ukrzyżowanego i z rany w Jego boku. Krople te spływały na Hostię i

skapywały do kielicha. Poniżej prawego ramienia krzyża stała Matka Najświętsza, trzymając w dłoni Swoje Niepokalane Serce (była to Matka Boża Fatimska, ze Swym Niepokalnym Sercem w lewej dłoni, bez miecza i róż, ale z koroną cierniową i płomieniami). Poniżej lewego ramienia krzyża wielkie litery, uczynione jak gdyby z krystalicznie czystej wody, spływały na ołtarz, układając się w słowa *Łaska i Miłosierdzie*”.

Podobnie jak Cud Słońca, także i ten fenomen nie ma sobie równego. W ten oto sposób sam Bóg zaznacza wyjątkową wagę słów Matki Bożej, które wypowiedziała w obecności Trójcy Świętej: „Nadeszła chwila, w której Bóg wzywa Ojca Świętego, by wspólnie z biskupami całego świata poświęcił Rosję Memu Niepokalanemu Sercu, i obiecuje ją dzięki temu uratować.”

Sam Bóg tego żąda, a Siostra Łucja otrzymuje to polecenie z ust Matki Boga, wypowiadającej w Jego Imieniu, w obecności Trójcy Świętej. Przeogromna waga tej prośby wymyka się naszemu zrozumieniu. Siostra Łucja natychmiast przekazała Bożą prośbę swemu spowiednikowi, księdzu José Bernardo Goncalvesowi, na co wskazuje ich korespondencja. Przez następne 75 lat Łucja – ta sama, która nie zapała się prawdy, nawet podczas uwięzienia i gróźb strasznej śmierci ze strony masońskiego wójta Ourém – konsekwentnie dawała to samo świadectwo: Matka Boża, jako Boża posłanniczka, żąda solennej publicznej konsekracji Rosji Swemu Niepokalanemu Sercu, w ceremonii przeprowadzonej wspólnie przez Papieża i wszystkich biskupów świata.

Przez całe życie Łucja stała nieugięcie na stanowisku, że Matka Boża nie prosiła o poświęcenie świata, lecz Rosji. 18 maja 1936 roku, w odpowiedzi na pytanie swojego spowiednika, księdza Goncalvesa, czy nadal powinien nalegać na konsekrację Rosji, odpisała tak:

„Czy powinien Ksiądz nalegać, tego nie wiem. Ale niedawno rozmawiałam z Panem i zapytałam go dlaczego nie nawróci Rosji bez Papieża, dokonującego wraz z biskupami konsekracji. Jezus odpowiedział: «Ponieważ chcę, by cały Mój Kościół rozpoznał w tej konsekracji triumf Niepokalanego Serca Maryi, a z czasem zrównał wagę nabożeństwa do Jej Niepokalanego Serca z nabożeństwem do Serca Mojego»”.

Dwudziestego czwartego października 1940 roku Biskup Gurzy, jako kierownik

duchowy Łucji, poprosił ją o napisanie listu do Papieża i poproszenie go o konsekrację *świata*, „ze specjalną wzmianką” o Rosji. Intencją biskupa było takie wpłynięcie na Papieża, by ten zrobił coś – cokolwiek – co choćby tylko przypominało konsekrację, gdyż jak dotąd papieże – Pius XI podczas swego jedenastoletniego pontyfikatu i obecnie Pius XII – nie podjęli się nawet odpowiedzi na listy wzywające ich do poświęcenia Rosji.

Korespondencja Siostry Łucji ujawnia, jak bardzo poruszona była ona tą instrukcją – wszak Matka Boża prosiła wyraźnie o poświęcenie Rosji, a nie *świata*! Związana ślubami posłuszeństwa, Łucja udała się na adorację przed Najświętszym Sakramentem, by zapytać, co ma zrobić. Nasz Pan odpowiedział jej, że skróci On II wojnę światową, jeśli Papież uczyni to, o co prosi Biskup Gurza, natomiast pokój na świecie zapanuje tylko wtedy, gdy zajdzie pełna konsekracja Rosji, dokonana przez Papieża i wszystkich biskupów. I w ten sposób dnia 2 grudnia 1940 roku Siostra Łucja napisała do Papieża list, w którym prosiła o poświęcenie *świata*, ze szczególną wzmianką o Rosji.

Jasnym jest również, że poświęcenie *świata*, później dokonane przez Piusa XII, nie jest tym, o co prosiła Matka Boża. I to zostało potwierdzone przez Siostrę Łucję w liście do księdza Umberto kilkadziesiąt lat później, 13 kwietnia 1980 roku, w którym podkreśliła, że jej prośba do Papieża z 1940 roku wynikała z posłuszeństwa biskupowi i spowiednikowi, i że nie była tym, o co prosiła Matka Boża, a co spowodowałoby nawrócenie Rosji i zapanowanie światowego pokoju. Niemniej 31 października 1942 oraz 8 grudnia 1942 roku Papież Pius XII konsekrował świat, w sposób zawołowany również wspominając Rosję, dzięki czemu nasz Pan dotrzymał obietnicy i skrócił czas trwania wojny. Pośrednio poświadczają temu słowa Winstona Churchilla. W swoim sześciotomowym dziele o II wojnie światowej Churchill napisał, że na początku roku 1943 (niemal natychmiast po konsekracji dokonanej przez Piusa XII), los się odwrócił i przeznaczenie pozwoliło aliantom zyskać przewagę – od tamtej pory wygrywali niemal każdą bitwę, podczas gdy wcześniej niemal każda była przegrana.

Nasz Pan powtórzył swą obietnicę w czasie Wielkiego Postu 1943 roku, gdy powiedział Siostrze Łucji, że dzięki papieskiej konsekracji *świata* „obecny czas niepokoju (czyli II wojna światowa) będzie skrócony”, i dodał, że zapanowanie światowego pokoju pozostaje uzależnione od konsekracji Rosji przez Papieża i wszystkich biskupów. Niedługo później, 15 lipca 1946 roku, prominentny autor i historyk William Thomas Walsh przeprowadził wywiad z siostrą Łucją, wspomniany w jego wielkim dziele, zatytułowanym *Our Lady of Fatima (Matka Boża Fatimska)*, o nakładzie ponad miliona egzemplarzy. W trakcie wywiadu, który pojawił się pod koniec książki, Walsh zadał siostrze Łucji pytania o

prawidłowy przebieg konsekracji: „Dotarliśmy wreszcie do ważnego tematu drugiej lipcowej tajemnicy, co do której istnieje tak wiele wersji. Siostra Łucja jasno stwierdziła, że Matka Boża nie prosiła o poświęcenie świata Jej Niepokalanemu Sercu. Prosiła o poświęcenie Rosji. Siostra oczywiście nie czyniła uwag co do działań Papieża w 1942 roku, ale mimo to kilkakrotnie zaakcentowała: «Matka Boża pragnie, by Papież i wszyscy biskupi świata poświęcili Rosję Jej Niepokalanemu Sercu w ten sam dzień. Jeśli Jej prośbie stanie się zadość, nawróci Rosję i zapanuje pokój. W przeciwnym zaś razie błędy Rosji rozniosą się po wszystkich krajach świata.»»¹⁵ Siostra Łucja mówi jasno i wyraźnie. Wspólna konsekracja, do której wezwało Niebo, to poświęcenie Rosji, a nie świata, i ma zostać dokonana przez Papieża, jednocześnie i w jedności z wszystkimi biskupami świata.

Istnieje także mało znane objawienie Matki Bożej z wczesnych lat 50. XX wieku, wspomniane w publikacji pt. *Il Pellegrinaggio Della Meraviglie*, wydanej pod auspicjami Katolickich Biskupów Włoch. Podczas tego objawienia Najświętsza Panna ukazała się Siostrze Łucji w maju 1952 roku i powiedziała: „Powiadom Ojca Świętego, że nieustannie oczekuję konsekracji Rosji Mojemu Niepokalanemu Sercu. Bez tego Rosja nie będzie w stanie się nawrócić, a na świecie nie będzie mógł zapanować pokój”.¹⁶ I tak, 10 lat po konsekracji świata, dokonanej przez Papieża Piusa XII w 1942 roku, Matka Boża przypomina Łucji, że Rosja się nie nawróci, a świat nie zazna pokoju, jeśli Rosja nie zostanie wyraźnie i imiennie poświęcona.

Trzydzieści lat później, w 1982 roku, świadectwo Siostry Łucji trwa w niezmienionej formie. 12 maja 1982 roku, dzień przed kolejną konsekracją, sam *L'Osservatore Romano* opublikował wywiad, jaki przeprowadził z nią ojciec Umberto Maria Pasquale, salezjanin. W trakcie tego wywiadu Siostra Łucja opowiedziała księdzu Pasquale, że Matka Boża nigdy nie prosiła o konsekrację świata, a jedynie o konsekrację Rosji: „W tamtej chwili powiedziałem do niej:

– Siostrze, chciałbym zadać pytanie. Jeśli nie możesz mi odpowiedzieć, niech i tak będzie. Ale jeśli możesz, będę ogromnie wdzięczny... Czy Matka Boża kiedykolwiek rozmawiała z siostrą o poświęceniu świata Jej Niepokalanemu Sercu?

¹⁵ *Our Lady of Fatima*, William Thomas Walsh (Nowy Jork, *Imprimatur* 1947 roku.), s. 221.

¹⁶ *Il Pellegrinaggio Della Meraviglie*, Rzym, 1960 s. 440. Ta sama książka opublikowana pod auspicjami episkopatu Włoch, potwierdza, że ta wiadomość została przekazana Piusowi XII w czerwcu. Również kanonik Barthas wspominał to objawienie, gdy zwracał się do Kongresu Mariologicznego Lizbony-Fatimy w 1967 roku; por. *De Primordiis cultus mariana, Acta congressus mariologici-mariana in Lusitania anno 1967 celebrati*, Rzym, 1970, s. 517. Por. *Fatima: Tragedy and Triumph*, ss. 21 i 37.

– Nie, Ojczy. Nigdy! W 1917 roku w Cova da Iria Matka Boża obiecała, że wróci prosić o poświęcenie Rosji... Wróciła w 1929 roku, gdy przebywałam w Tuy i powiedziała, że nadszedł moment, by prosić Ojca Świętego o poświęcenie tego kraju (Rosji).”

To świadectwo zostało potwierdzone przez Łucję w odręcznie napisanym liście do księdza Pasquale, który ksiądz również opublikował (zdjęcie obok). Tłumaczenie brzmi: „Wielebny księżę Umberto, w odpowiedzi na pytanie, wyjaśniam: nasza Fatimska Pani w swych prośbach odnosiła się wyłącznie do konsekracji Rosji... – Coimbra, 13 kwietnia 1980 roku; podpisano: Siostra Łucja.

19 marca 1983 roku Siostra Łucja na prośbę Ojca Świętego spotkała się z nuncjuszem apostolskim, Arcybiskupem Portalupim, Dr. Lacerdą i księdzem Messiasem Coelho. W trakcie spotkania podkreśliła, że konsekracja dokonana przez Papieża Jana Pawła II w 1982 roku nie uczyniła zadość prośbie Matki Bożej. Mówiła tak: „W akcie konsekracji z 13 dnia maja 1982 roku Rosja nie była przedmiotem konsekracji. Podobnie biskupi nie zorganizowali w swych diecezjach publicznej i solennej ceremonii wynagradzającej i konsekrującej Rosję. Papież Jan Paweł II zwyczajnie odnowił poświęcenie świata, dokonane 31 października 1942 roku przez Piusa XII. Możemy się spodziewać jakichś owoców tej konsekracji, ale nie będzie to nawrócenie Rosji.” I dalej Siostra Łucja kontynuuje: „Poświęcenie Rosji nie zostało uczynione tak, jak prosiła o to Matka Boża. Nie mogłam tego mówić, gdyż nie miałam pozwolenia Stolicy Apostolskiej.”¹⁷

Rok później, 25 marca 1984 roku Papież dokonał Aktu Poświęcenia, w którym ponownie poświęcił nie Rosję, ale świat. I podobnie jak w przypadku konsekracji z 1982 roku, biskupi nie wykazali stosownej aktywności w swych diecezjach. Autor publikacji poświęconych Fatimie, brat François, pisze tak: „W miesiącach, które nastąpiły po akcie z dnia 25 marca 1984 roku, który *de facto* był jedynie odnowieniem aktu z 1982 roku, główni znawcy tematyki fatimskiej byli zgodni, iż konsekracja Rosji nadal nie została dokonana w sposób zalecony przez Niebo.” Podobnie uważają księża Antonio Maria Martins¹⁸ oraz Messias Coelho. Ten ostatni w wigilię 25 marca 1984 roku ogłosił w *Mensagem de Fatima*, którego był redaktorem: „Konsekracja Rosji – i tym razem do niej nie dojdzie.” Wyjaśnił: „Pewnym jest, iż część większa zawiera w sobie część mniejszą, a więc ta konsekracja

¹⁷ Za ks. Pierre Caillon, artykuł opublikowany w miesięczniku *Fidelité Catholique*, B.P. 217–56402, Auray Cedex, Francja.

¹⁸ Por. *Fatima e o Coração de Maria*, s. 101–102.

najprawdopodobniej sprawi wrażenie, iż mogła zastąpić poświęcenie samej Rosji.”¹⁹ Pamiętajmy jednak, że konsekracja (poświęcenie) oznacza wydzielenie, przeznaczenie osoby lub miejsca na święty cel. Konsekracja Rosji oznacza więc wydzielenie, wyodrębnienie Rosji (jako narodu i jako państwa) spośród krajów świata i przeznaczenie jej do służby Niepokalanemu Sercu Maryi. Jest więc jasne, że konsekracja Rosji wymaga, by kraj ten wyodrębnić spośród innych. Mówiąc krótko, konsekracja Rosji musi wymienić Rosję z nazwy w modlitwie konsekrującej. Faktowi temu nie da się zaprzeczyć; cytując Akwinatę, „fakty nie mają kontrargumentów”. Poza tym, mamy również świadectwo samej siostry Łucji.

W czwartek 22 marca 1984 roku, na trzy dni przed aktem ofiarowania, w Karmelu w Coimbrze świętowano 77. urodziny Siostry Łucji. Tego dnia, jak zwykle, odwiedziła ją jej dawna znajoma, pani Eugenia Pestana. Po powitaniach i złożeniu życzeń pani Pestana zapytała:

– A więc, siostró Łucjo, w niedzielę dojdzie do konsekracji?

– Ta konsekracja nie może mieć charakteru ostatecznego – odparła Łucja, która zdążyła wcześniej zapoznać się z pełnym brzmieniem papieskiego tekstu konsekracji.²⁰

„Charakter ostateczny” – czyli właściwa konsekracja – to cudowne nawrócenie Rosji.

Dziś, w związku z fałszywie rozumianym ekumenizmem, musimy podkreślić, iż nawrócenie Rosji oznacza jej nawrócenie na *katolicyzm*. Wniosek taki wynika nie tylko ze zdrowego rozsądku, ale jest również zawarty w świadectwie księdza Joaquina Alonso, prawdopodobnie największego dwudziestowiecznego znawcy Fatimy. Ksiądz Alonso, przeprowadziwszy wiele wywiadów z Siostrą Łucją, w 1976 roku napisał tak: „powinniśmy zaznaczyć, że według siostry Łucji *nawrócenie Rosji* nie ogranicza się do odrzucenia marksistowskiego ateizmu Sowietów i nawrócenia Rosjan na prawosławie, ale wyraźnie wskazuje na całkowity i kompletny powrót Rosji na łono jedyne prawdziwego Kościoła Chrystusowego, to jest Kościoła katolickiego.”²¹

Nawet znany ze swych progresywnych poglądów ksiądz René Laurentin przyznał w 1986 roku, że „Siostra Łucja pozostaje nieusatisfakcjonowana...”²² Wydaje się twierdzić, że

¹⁹ *Fatima, Tragedy and Triumph*, s. 172–173.

²⁰ *Ibid.*, ss. 167–168.

²¹ *La Verdad Sobre el Secreto de Fatima, Fatima sin mitos*, Ks. Joaquin Alonso, wyd. II, Ejercito Azul, Madrid, 1988) s. 78.

²² *Chrètiens–Magazine*, marzec 1987, #8. Cytat za *Fatima: Tragedy and Triumph*, s. 189.

konsekracja nie została dokonana tak, jak życzyła sobie tego Matka Boża”.²³

Następnie 20 lipca 1987 roku siostra Łucja powiedziała dziennikarzowi Enrique Romero, że konsekracja Rosji nie została dokonana zgodnie z prośbą.²⁴

Można by tu przywołać wiele więcej podobnych świadectw. Najpotężniejszym z nich jest jednak fakt, że po konsekracji dokonanej przez Jana Pawła II świat nadal nie zaznał pokoju. Widzieliśmy wojny w Kosowie, Somalii, Salwadorze. Byliśmy świadkami zamachu na nowojorskie World Trade Center, wojen w Iraku i Afganistanie, oraz tej pomiędzy Rosją a Gruzją (która to latem 2008 zmusiła nawet niewierzących dziennikarzy do uznania, że „zimna wojna nigdy się nie skończyła”²⁵), a kolejne wojny majaczą na horyzoncie. Czego natomiast dotąd nie ujrzeliśmy, to nawrócenia Rosji na wiarę katolicką. Na jej terenie nadal największą religią pozostaje schizmatyckie prawosławie, odrzucające wiele katolickich prawd, między innymi urzędu papieskiego i dogmatu o Niepokalanym Poczęciu. Drugą największą religią w Rosji jest islam, a zaraz za nim plasują się różne denominacje protestanckie. Katolicyzm pozostaje w mniejszości, na równi z niewielkimi sektami, takimi jak świadkowie Jehowy, mormoni, kwakrzy, hare kriszna, muniści czy sejentolodzy.²⁶ W Rosji szerzy się niemoralność, a współczynnik rozwodów jest równy temu ze Stanów Zjednoczonych. W 1998 roku, 14 lat po konsekracji świata z roku 1984, jednostka badawcza Biblioteki Kongresu USA stwierdziła, że w Rosji dokonuje się najwięcej aborcji na świecie – 3,5 miliona rocznie.²⁷

Nie można więc zgodzić się z tymi, którzy twierdzą, że dalsza dyskusja i ponawianie próśb o konsekracje nie ma podstaw. „Módl się dużo za Ojca Świętego” – powiedział Jezus do siostry Łucji. „Papież prośbę Matki Bożej wypełni [czyli: dokona konsekracji Rosji], ale zrobi to późno.” To, jak późno, oraz kwestia, czy okropne konsekwencje zniszczenia narodów mogą zostać uchylone, zależy od naszych modlitw i ofiarnych wyrzeczeń. Zależy to także od tych, których Jezus nazywa „Swoimi przedstawicielami”. To oni – Papież i biskupi Kościoła

²³ Father Laurentin, „*Multiplication des apparitions de la Vierge aujourd’hui*”, s. 45, Fayard, wrzesień 1988. Cytat za: *Fatima: Tragedy and Triumph*, s. 189.

²⁴ *Para Ti* Argentyna, sierpień 1987 roku Por. *World Enslavement or Peace... It’s Up to the Pope*, ks. Nicholas Gruner (Immaculate Heart Publications, 1989), s. 212–213.

²⁵ Dr. Ivan Eland, Independent Institute, który spędził 15 lat pracując w Kongresie USA nad sprawami bezpieczeństwa narodowego, 15 sierpnia – w opozycji do słów Sekretarz Stanu, Condoleezza Rice, mówiących o tym, że Rosja nie zaczyna nowej zimnej wojny – napisał, że „W rzeczy samej zimna wojna nigdy się nie zakończyła”. Por. „*Crisis in the Caucasus*”, *The Independent Institute*, 15 sierpnia, 2008.

²⁶ *Fatima in Twilight*, Mark Fellows, 2003, s. 288.

²⁷ Idem, s. 289.

katolickiego – mają i władzę, i obowiązek, by spełnić prośbę Matki Bożej o poświęcenie Rosji. Od nich też zależy uniknięcie kary za grzechy ludzkości w postaci zagłady narodów, będącej jednym z ostatnich, jeszcze niespełnionych, ostrzeżeń prorocstwa fatimskiego. I to na ręce tych właśnie przedstawicieli powinny trafiać petycje o wypełnienie – jak nazwał to sam Jan Paweł II – zobowiązania nałożonego na Kościół przez Matkę Bożą Fatimską.

Nigdy nie zapomnijmy obietnicy i zarazem przepowiedni Matki Bożej: „Na koniec moje Niepokalane Serce zatriumfuje; Ojciec Święty poświęci Mi Rosję, a ona się nawróci i czas pokoju będzie dany ludzkości.”

Aby ten triumf wkrótce nadszedł, i by uniknąć zagłady narodów, przesłanie fatimskie wzywa nas do modlitwy o konsekrację Rosji. Nasz Pan powiedział: „Nigdy nie jest za późno, by uciec się do Jezusa i Maryi”, a nasza Fatimska Pani przynagła nas do modlitwy, w szczególności różańcowej, zgodnie z tym, co powiedziała w Fatimie: „Tylko Matka Boża Różańcowa może wam pomóc.”

Dodatek III

Obietnica pokoju

By wyjaśnić światu przesłanie Naszej Pani Fatimskiej – a tym samym wypełnić słowa przepowiedni dane dziewczynce w czerwcu 1917 roku („Jezus chce się tobą posłużyć, by świat mnie poznał i ukochał”) – po ostatnim objawieniu w Fatimie z 13 października 1917 roku siostra Łucja z Fatimy pozostała na ziemi przez kolejne 87 lat. W jej słowach często pobrzmiewała obawa, że jeśli nie spełnimy prośby Matki Bożej, komunizm zniewoli cały świat. Na pytanie: „Co pojedynczy katolik może i powinien zrobić, by światu został dany pokój i by komunizm oraz zagłada narodów zostały odwrócone?”, siostra Łucja odpowiadała, podając formułę Obietnicy Pokoju.

(*UWAGA: Ochrzczeni katolicy mogą oficjalnie przyjąć szkaplerz (karmelitański), by skorzystać ze związanych z nim obietnic. Niekatolicy natomiast mogą nosić szkaplerz i cieszyć się jego błogosławieństwem.)

Ojciec Pio powiedział, że gdy wystarczająca liczba ludzi spełni te obietnice, wówczas Nasza Fatimska Pani nawróci Rosję i da światu pokój. Czy zechcesz dać Matce Bożej słowo, a przez to dołączyć do Krucjaty Fatimskiej o prawdziwy pokój na świecie?

Imprimatur † Paul Khorai

Biskup Leribe

14 stycznia AD 2009

Słowa Matki Bożej Fatimskiej o różańcu świętym

Aby uzyskać pokój na świecie i koniec wojny, codziennie módlcie się na różańcu.
(13 maja 1917 roku)

Pragnę, byście przyszli tutaj 13 dnia następnego miesiąca i byście codziennie odmawiali różaniec. (13 czerwca 1917 roku)

Chcę, byście przyszli tutaj 13 dnia następnego miesiąca i byście nadal codziennie odmawiali różaniec na cześć Matki Bożej Różańcowej, by uzyskać pokój na świecie i koniec wojny, bo tylko Ona może wam pomóc. (13 lipca 1917 roku)

Chcę, byście nadal odmawiali codziennie różaniec. (19 sierpnia 1917 roku)

Odmawiajcie różaniec, by uzyskać zakończenie wojny. (13 września 1917 roku)

Jestem Matką Boską Różańcową. Odmawiajcie codziennie różaniec. (13 października 1917 roku)

Przynajmniej ty mnie pociesz i przekaż, że tym, którzy w ciągu pięciu miesięcy, w pierwsze soboty, wyspiewają się, przyjmą Komunię świętą, odmówią część różańca świętego i będą mi towarzyszyć przez kwadrans, rozważając 15 tajemnic różańcowych w intencji zadośćuczynienia Mi, obiecuję przyjść z pomocą w godzinę śmierci ze wszystkimi łaskami potrzebnymi do zbawienia. (10 grudnia 1925 roku, do siostry Łucji w Pontevedra)

Akt poświęcenia się Niepokalanemu Sercu Maryi

Nasza Fatimska Pani, Królowo Nieba i Ziemi,
poświęcam siebie Twojemu Niepokalanemu Sercu.

Tobie powierzam moje serce, duszę, rodzinę i wszystko, co posiadam.

Odnawiam dziś moje przyrzeczenia chrzcielne
i przyrzekam żyć jak dobry chrześcijanin
– wierny Bogu, zawsze wierząc i żyjąc wiarą katolicką.

Postanawiam odmawiać codziennie różaniec,
godnie przyjmować Komunię świętą,
uczestniczyć w nabożeństwie pięciu pierwszych sobót miesiąca
i ofiarowywać wyrzeczenia w intencji nawrócenia grzeszników.

O Najświętsza Dziewico, modłę się, by nabożeństwo do Twojego Niepokalanego Serca objęło
cały świat,

by dusze mogły być Tobie prawdziwie poświęcone
i by dzięki Twojemu wstawiennictwu

królestwo Pana Naszego Jezusa Chrystusa nad światem nastąpiło szybciej.

Przyjmij to, droga Matko, i błogosław mnie i mojej rodzinie.

Amen.

Siostra Lucja o różańcu:

„W czasach ostatecznych, w których żyjemy, Matka Boża nadała nową skuteczność odmawianiu modlitwy różańcowej. Niezależnie od stopnia trudności, nie ma takiego problemu – doczesnego czy nade wszystko wiecznego, dotyczącego naszego życia osobistego, życia naszych rodzin czy rodzin na świecie, społeczności religijnych, a nawet całych narodów – którego różaniec święty nie mógłby rozwiązać. Nie ma takiego problemu, powiadam, niezależnie od jego trudności, którego nie moglibyśmy rozwiązać, odmawiając różaniec święty. Z różańcem świętym się ocalimy, uświęcimy, pocieszymy Naszego Pana i uzyskamy zbawienie wielu dusz.”

Siedem modlitw fatimskich

Dwie modlitwy przekazane przez Anioła:

O mój Boże, wierzę w Ciebie, uwielbiam Ciebie, ufam Tobie, kocham Cię. Proszę Cię, byś przebaczył tym, którzy w Ciebie nie wierzą, którzy Cię nie uwielbiają, którzy Ci nie ufają, którzy Cię nie kochają.

Trójco Przenajświętsza, Ojcze, Synu, Duchu Święty, uwielbiam Cię ze czcią najgłębszą. Ofiaruję Ci Przenajdroższe Ciało, Krew, Duszę i Bóstwo Pana naszego Jezusa Chrystusa, obecnego na wszystkich ołtarzach świata, na przeblaganie za zniewagi, świętokradztwa i zaniebdania, które go obrażają. Przez niezmierzone zasługi Jego Najświętszego Serca i Niepokalanego Serca Maryi proszę Cię o nawrócenie biednych grzeszników.

Trzy modlitwy przekazane przez Matkę Bożą:

Przenajświętsza Trójco, uwielbiam Cię! Mój Boże, mój Boże, kocham Ciebie ukrytego w Najświętszym Sakramencie.

O mój Jezu, przebacz nam nasze grzechy, zachowaj nas od ognia piekielnego, zaprowadź wszystkie dusze do nieba i dopomóż szczególnie tym, którzy najbardziej potrzebują Twojego miłosierdzia.

O Jezu, z miłości ku Tobie i dla nawrócenia grzeszników pragnę Ci wynagrodzić za wszystkie zniewagi wyrządzane Niepokalanemu Sercu Maryi.

Dwie modlitwy przekazane przez Naszego Pana:

Słodkie Serce Maryi, bądź ratunkiem dla Rosji, Hiszpanii, Portugalii, Europy i całego świata.

Przez Twoje czyste i Niepokalane Poczucie, Maryjo, uproś dla mnie nawrócenie Rosji, Hiszpanii, Portugalii, Europy i całego świata.